

**PALMER DIANA**

**Ostatni najemnik**

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

To było zupełnie niespodziewane spotkanie.

Callie Kirby poczuła chłód przebiegający wzdłuż kręgosłupa, i to nie tylko dlatego, że listopad w Teksasie był tego roku wyjątkowo chłodny. Bezradnie patrzyła, jak przybrany brat oddala się pospiesznie. Zawsze miała wrażenie, że traktuje ją jako przeszkodę. Ona go uwielbiała, chociaż wiedziała, że Micah Steele żywi do niej zupełnie inne uczucia. I marną pociechą był fakt, że pewnie jej matki nienawidził jeszcze bardziej. To właśnie one, kobiety Kirby, winne były temu, że od lat Micah nie utrzymywał kontaktów z ojcem. Jack Steele zobaczył kiedyś jedyne go syna w objęciach swojej młodej żony i wtedy nastąpiła straszna scena. Zaraz potem matka Callie, Anna, spakowała się i odeszła, a Micah, który kończył właśnie staż specjalistyczny w ich mieście i chwilowo mieszkał z ojcem, też musiał wkrótce opuścić dom.

I chociaż od tego czasu minęło już kilka lat, ich stosunki nie uległy poprawie. Jack rzadko mówił o synu, a Callie odpowiadała mu tym samym. Sam dźwięk jego imienia sprawiał jej ból, wołała sobie nawet nie wyobrazić, że muszą się spotykać w święta, wymieniać uprzejme uwagi i ploteczki

rodzinne. Wciąż pamiętała, że kiedyś zarzucił jej chciwość i wyrachowanie. Twierdził, że leci na forszę jak jej matka. Wiedziała, że słowa mogą ranić. Jego słowa raniły ją zawsze. Ale teraz miała już dwadzieścia dwa lata i potrafiła opanować się w jego obecności, nawet jeśli na sam jego widok kolana jej drżały, a serce dudniło jak oszalałe. Stała teraz obok swojego starego żółtego volkswagena i patrzyła, jak Micah niemal zgina się wpół, żeby otworzyć drzwiczki czarnego porsche'a, Jego gęste krótkie jasne włosy w promieniach słońca wydawały się niemal złote. Dostrzegła błysk ciemnych oczu i poważny zarys ust. Jak pamiętała, Micah uśmiechał się bardzo rzadko i to się pewnie nie zmieniło. Nie miała pojęcia, co go sprowadzało w te strony. Słyszała, że na Stałe mieszka gdzieś na Bahamach. Jack wspominał wprawdzie, że Micah odziedziczył majątek po zmarłej matce, ale sam się chyba zastanawiał, skąd syn brał pieniądze na luksusowe życie, jakie prowadził, Fundusz powierniczy nie mógł wystarczyć na garnitury od Armaniego i sportowe auta.

Być może Micah założył prywatną praktykę? Kiedy ostatnio go widziała, był na studiach medycznych, choć pamiętała, że na uczelni miał jakieś problemy, jednak nikt w rodzinie nic nie wiedział o tej sprawie. Micah, nawet kiedy mieszkał z ojcem, był bardzo skryty, a gdy wyprowadził się z domu, rodzina nic już nie wiedziała o jego życiu. Popatrzyła na niego jeszcze raz. Nawet z daleka wyglądał na zmartwionego. Z całych sił starała się pohamować bolesne drgnięcie serca. Zawsze tak na nią działał. Kiedyś, jeszcze jako nastolatka, wypila za dużo alkoholu i zaczęła go nieudolnie podrywać. Odepchnął ją wtedy, zanim zdążyła go pocałować. Pamiętała jego złość, pełne niesmaku spojrzanie i wciąż ją to bolało. Zagryzła wargi

**3**

i odwróciła wzrok. Kątem oka jeszcze dostrzegła, że wystartował z piskiem, niczym nastolatek cieszący się z pierwszego samochodu. Gdyby przejeżdżała policja, miałyby za swoje.

Uśmiechnęła się w duchu na myśl o Micahu zakutym w kajdanki. Ciekawe, jak odnalazłby się jej elegancki, błyskotliwy, mówiący kilkoma językami i ceniący dobrą kuchnię „braciszek” w celi pełnej skazańców. Ta wizja poprawiła nieco jej humor i nawet świadomość, że jest mała szansa, aby trafił za kratki za przekroczenie prędkości, nie zdołała go popsuć.

Westchnęła ciężko, wsiadła do swojego samochodu i odpaliła silnik. Co za przedziwne spotkanie, pomyślała. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Ciekawe, dlaczego Micah ostrzegł ją, że zarówno jej, jak i ojcu może grozić niebezpieczeństwo. Sugerował, że lokalny baron narkotykowy może chcieć się na nich zemścić, ale nie miała pojęcia za co. Wiedziała tylko, że Cy Parks i Eb Scott mieli swój udział w zamknięciu kanału dystrybucji narkotyków i że Manuel Lopez obiecywał, że się zemści. Micah zdradził wprawdzie, że jest doradcą państwowych agencji przechwy-

tujących kolejne transporty narkotyków, ale zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić swojego dystyngowanego brata w tak niebezpiecznej roli. Tak bardzo różnił się od najemników w stylu Cy czy Eba, że jedyna współpraca z rządową agencją, jaką dopuszczała, to konsultacja lub ewentualnie analiza jakichś materiałów, które mu dostarczali. Mimo wszystko postanowiła poważnie potraktować jego ostrzeżenie. Po powrocie do domu zarygluje wszystkie drzwi, nabije strzelbę i nie pozwoli nikomu skrzywdzić ani siebie, ani przybranego ojca. Wyjechała z miasta i skierowała się do kliniki, gdzie Jack Steele był rehabilitowany po wylewie.

Zastanawiała się, dokąd Micah tak się spieszył. Z tego, co wiedziała, od lat nie bywał w Stanach. Pewnie postanowił odwiedzić Eba albo Cy. Zawsze dziwiła ją znajomość wytwornego Micaha z tymi kowbojami. Na pozór wydawało się, że nie mają ze sobą nic wspólnego.

Zatopiona w myślach nic zauważyła dużego ciemnego samochodu, który jechał za nią od miasta. Mimo ostrzeżeń Micaha nie wierzyła, że cokolwiek jej grozi. Była przecież zupełnie zwyczajną, przeciętną dziewczyną. Miała ładną buzię, niebieskie oczy i zgrabną, ale nie wyzywającą figurę. Nigdy nie przyciągała przesadnego zainteresowania płci przeciwnej. Micah z pewnością nie miał takich problemów. Kiedy mieszkał z nimi, widywała go z różnymi pięknymi kobietami. Był od niej starszy o czternaście lat, zawsze więc wydawał jej się dorosły i przez to jeszcze bardziej atrakcyjny. Micah, on nie lubił małolat, co wyraźnie oświadczył jej w czasie kłótni, wśród wielu innych zarzutów. Brutalnie porównał ją wtedy do matki, która nie zaprzeczała nawet zarzutom o ich romansie. Od tamtej kłótni była do niego wrogo nastawiona i nic nie mogła na to poradzić. Wcześniej był dla niej niemal ideałem, ale wizja Micaha całującego się z jej matką sprawiła, że coś w niej umarło. Ciekawa była, czy nie kłamał, kiedy twierdził, że nie widział Anny od lat.

Dojeżdżała do skrzyżowania, zwolniła więc nieco i rozejrzała się na obie strony. W tym momencie samochód jadący z tyłu wyprzedził ją i zajechał drogę. Zahamowała gwałtownie i w tej samej chwili trzech wysokich, groźnie wyglądających mężczyzn otoczyło jej auto, a jeden z nich brutalnie wyciągnął ją z kabiny. Przez kilka sekund próbowała walczyć desperacko, ale zarzucili jej na twarz chustkę nasączoną jakimś nieprzyjemnie pachnącym środkiem i po chwili straciła przytomność. Wtedy dwóch napastników

5

wepchnęło ją na tylne siedzenie ciemnego auta, a trzeci zjechał z trasy jej samochodem. Szybko dołączył do kolegów i odjechali z dużą prędkością, zostawiając porzucony na poboczu samotny żółty samochód.

Micah Steele mocno zaciskał dłonie na kierownicy i w duchu po raz kolejny przeklinał swoją kłótnię z Callie. Naprawdę tego nie chciał, ale też nie widział szans na to, aby mogli się porozumieć. Choć może nie było tego widać na pierwszy rzut oka, w nim zawsze kipiała energia i żądza przygód, ona tymczasem sprawiała wrażenia, jakby sama mogła napisać podręcznik dobrego wychowania.

Zauważył oczywiście, że nie uwierzyła w niebezpieczeństwo grożące jej i ojcu. Ale on wiedział, jak bardzo Manuel Lopez potrafi być niebezpieczny. Był pewien, że uderzy w najsłabszy punkt i nie miał wątpliwości, że będzie to Callie. Pomyślał o zagrożeniu, które na nią czyhało, i wzdrygnął się w duchu. Nie sądził, aby potrafiła się przed nim uchronić.

Skręcił do motelu, w którym się zatrzymał, i zamyślony wysiadł z samochodu. Wkrótce powinien stąd wyjechać. Wspierał Eba i Cy w operacji, która właśnie się zakończyła. Większość ludzi Lopeza została aresztowana, a aparatura, samochody i nawet nieruchomości - skonfiskowane. Przy okazji udało im się przechwycić największy jak dotąd ładunek narkotyków. Nie wątpił, że Lopez będzie się mścił. Zwłaszcza że działania Micaha pozbawiły go nie tylko milionowych zysków, ale też popsuky reputację w przestępczym świecie.

Wziął szybki prysznic, wytarł się niedbale i wyciągnął na łóżku. Patrzył w sufit i zastanawiał się, jak zapewnić ochronę rodzinie - ojcu i Callie. Wiedział, że będzie musiał coś wymyślić, był im to winien. Nie mógłby wyjechać na

**I 1**

Bahamy, zanim nie upewni się, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

Mógłby zapewnić im osobistą ochronę, ale chyba za bardzo rzuciłaby się w oczy w tak małym miasteczku.

Rozważał właśnie jeszcze inne możliwości, kiedy zadzwonił telefon.

- Miałem telefon od Rodrigo - zaczął Eb bez zbędnych wstępów. Rodrigo był Meksykaninem, ich człowiekiem w siatce Lopeza. Niestety, został zdemaskowany i obecnie ukrywał się na jego wyspie. - Miał przeciek z otoczenia Lopeza - ciągnął Eb. - Widziałeś dziś Callie Kirby? - spytał z pewnym wahaniem.

- Tak, jakieś dwie godziny temu. Dlaczego pytasz?

- Rodrigo ostrzegł, że Lopez chce ją porwać. Prawdopodobnie niedługo...

- Ostrzegalem ją...

- To może nie wystarczyć - przerwał mu Eb. - Ludzie Lopeza to zawodowcy.

Nie musiał mu o tym przypominać.

- Oddzwonię - rzucił szybko Micah i zerwał się z łóżka. Pospieszenie wciągnął na siebie ubranie, jednocześnie wybierając numer ośrodka, w którym przebywał ojciec. Usłyszał, że Callie jeszcze tam nie dotarła i nie czekał na dalsze informacje. Wskoczył do porsche'a i popędził trasą, którą miała jechać.

Serce biło mu mocno, a strach ścisnął gardło. To było coś nowego. Zdążył przyzwycząć się do życia w ciągłym zagrożeniu, ale tym razem niebezpieczeństwo groziło nie tylko jemu.

Na szczęście o tej porze panował niewielki ruch. Był niemal w połowie drogi, gdy nagle na poboczu dostrzegł żółtego volkswagena. Zaklął wściekle i zatrzymał się obok. Kluczyki wciąż tkwiły w stacyjce, a na siedzeniu pasażera

12

leżała niewielka torebka. Poza tym nie znalazł żadnej informacji, wskazówki, nic.

A więc Lopez miał Callie. Stał jak skamieniały i bezmyślnie wpatrywał się w samochód. Przez chwilę nie mógł zebrać myśli. Po kilkunastu sekundach ochłonął jednak na tyle, żeby zadzwonić do Eba i pokrótce zrelacjonował mu sytuację.

- Co mam robić? - spytał szybko przyjaciel.

- Ty nic. Jesteś świeżo po ślubie, nie zamierzam narażać na niebezpieczeństwo kolejnej kobiety. Ty tylko zawiadom Rodrigo, żeby spotkał się ze mną jutro w Belize, w Seasurfer's Bar. Tymczasem ściągnę tam z wakacji resztę moich ludzi.

- Może warto skontaktować się też z Chetem Blakem - zasugerował Eb. - Jego kontakty z Teksas Rangers mogą nam się teraz bardzo przydać.
- Masz rację - zgodził się. - Pamiętaj tylko, że prawdopodobnie Lopez ma tam swoich ludzi. Ja zorganizuję ochronę ojcu i zaraz wyjeżdżam.
- Trzymaj się!
- To moja wina! - wybuchnął Micah. - Nie powinienem był zostawiać jej samej nawet na chwilę! Ostrzegłem ją tylko, jakbym nie wiedział, do czego zdolni są ludzie Lopeza!
- Daj spokój! - przerwał mu Eb. - Teraz musisz myśleć logicznie! Wściekłość i wyrzuty sumienia nic tu nie pomogą. Odetchnął głęboko i opanował się z trudem.
- Będę potrzebował trochę sprzętu. - Podyktował Ebo-wi listę rzeczy, które chciał dostać. - Załatw to z naszym dostawcą w Belize. Będę też potrzebował starego DC-3, żeby zawiózł nas nad Jukatan. Tam skoczymy na spadochronach.



Ryzykowne - ostrzegł Eb. - Jeśli będziecie lecieli zbyt **nisko**, unikniecie wprawdzie radarów, ale jak namierz;! was agencje rządowe, będą pewni, że to transport **narkotyków**.

**Do** diabła! - mruknął niezadowolony. - W dodatku **nie mamy tam** żadnego kontaktu, nikogo, komu mógłbym zaufać.

Znam tam kogoś - odezwał się Eb po chwili. - Załatwię to. Daj znać, kiedy wylądujesz w Cancun. I zabierz ze sobą GiPS.

Dzięki, Eb.

Powodzenia. Mam zadzwonić do Cy?

Sam go złapię - zapewnił i szybko pożegnał się z przyjacielem.

Przez chwilę stał jeszcze przy samochodzie Callie i starał się zapamiętać każdy szczegół. Nie chciał tak zostawiać jej auta, ale bał się, że zatrze ślady przestępstwa. Lepiej będzie, jeśli policja przeszuka teren i odholuje samochód w bezpieczne miejsce. I lepiej, aby nie łączono go z tą sprawą. Ktoś w końcu ostrzegł Lopeza. Ten ktoś wciąż był na wolności i lepiej, aby nie zorientował się, że Micah wie już o porwaniu.

Z trudem zmuszał się do tego, żeby myśleć trzeźwo. Wiedział, że Calie miała przy sobie telefon komórkowy. Jeśli jej go nie odebrali, jest szansa, że uda jej się zadzwonić. Nie liczył na to, że odezwie się bezpośrednio do niego, ale zawsze dawało to jakąś nadzieję.

Pojechał do kliniki i upewnił się, że z ojcem wszystko w porządku. Przez chwilę zastanawiał się, czy się z nim nie zobaczyć, ale w końcu odrzucił ten pomysł. Nie rozmawiali przecież od lat, takie spotkanie mogłoby tylko zdenerwować staruszkę. Nie chciał ryzykować kolejnego wylewu

## 14

ani zawału. Spotkał się więc tylko z dyrektorką ośrodka, która zgodziła się z nim, że lepiej utrzymać wszystko w tajemnicy i wspólnie wymyślili przekonywającą historyjkę. Pielęgniarka odprowadziła Jacka do domu, tłumacząc, że Callie musiała nagle wyjechać do Huston, żeby zająć się ciotką ranną w wypadku. Teraz pozostawało tylko zorganizować ojcu dyskretną ochronę.

Wrócił do motelu i resztę dnia spędził na rozmowach telefonicznych. Wiedział, że Chet Blake, szef lokalnej policji, powiadomi FBI o porwaniu. Kiedy zaś FBI będzie chciało jego powiadomić, nie znajdą go już. Miało to tę dobrą stronę, że człowiek Lopeza w policji będzie przekonany, że Micah o niczym nie wie.

Martwił się tylko, że jeśli Lopez wywiózł Callie na Jukatan, w pobliżu Cancun, gdzie obecnie przebywał, sprawa znacznie się skomplikuje, a zabiegi dyplomatyczne mogą okazać się bezskuteczne.

Micah na szczęście nie musiał przejmować się wytycznymi dyplomacji. Miał Bojo, swojego najlepszego najemnika. Zajęło mu wprawdzie trochę czasu, zanim zdołał go zlokalizować i namówić na spotkanie w Belize. Teraz pozostawało tylko czekać. Nie znosił tego, ale wiedział, że szturm na twierdzę, jaką był dom Lopeza, wymaga bardzo starannego przygotowania. Dostęp do domu od strony morza był niemożliwy, bo szybkie łodzie patrolowały akwen dzień i noc, a zatem atak trzeba będzie przeprowadzić od lądu.

Starał się skupić na planowaniu szczegółów technicznych, aby nie myśleć o gehennie, jaką musiała przeżywać Callie.

Przez te wszystkie lata starał się mieć ją dyskretnie na oku. Wiedział, że pracuje jako asystentka w niewielkiej kancelarii prawnej, przez jakiś czas spotykała się z pewnym

**10**

REWIDENTEM, potem z zastępcą szeryfa, ale z obu związków nic nie wyszło. Zastanawiał się, czy miała jakieś problemy w kontaktach z mężczyznami? Wciąż pamiętał, że podczas tamtej kłótni zarzucił jej coś wręcz przeciwnego, ale miał nadzieję, że te słowa jej nie zraniły. Teraz wiedział, że i reputacja Callie była bez zarzutu, a w tak małym miasteczku nawet niewinny pocałunek urósłby do rangi skandalu. Tym bardziej był zły na siebie za wypowiedziane wtedy w gniewie słowa. Zwłaszcza że źródłem wszystkich problemów była matka Callie, a nie jej córka.

Jęknął głośno na myśl, co mogło ją czekać w łapach I opeza. I wiedział, że cokolwiek się zdarzy, będzie to jego wina. Spakował walizki i wymeldował się z motelu. W drodze na lotnisko zadzwonił jeszcze do Cy i powiedział mu, co się stało. Przyjaciel miał osobiste porachunki z Lopezem i z pewnością byłby zawiedziony, gdyby go pominięto. Cy obiecał, że znajdzie kogoś, kto zaopiekuje się ojcem przez jakiś czas, co rozwiązywało przynajmniej ten problem. Po kilkunastu minutach dotarł na lotnisko, oddał porsche<sup>^</sup> i kupił bilet do Belize.

Callie powoli odzyskiwała przytomność. Kiedy zdołała już zebrać myśli, zorientowała się, że jest uwięziona na tylnym siedzeniu jadącego samochodu, ma skrepowane ręce i knebel w ustach. Jej porywacze rozmawiali półgłosem. I choć nie był to hiszpański, zrozumiała co najmniej jedno arabskie słowo. Od razu wiedziała, że to ludzie Lopeza i że ostrzeżenia i obawy Micaha były słuszne.

Ostrożnie otworzyła oczy, ale widziała tylko wnętrze zwykłego samochodu. Zamknęła więc je z powrotem i nadal udawała nieprzytomną, zastanawiając się jednocześnie, czy ma jakieś szanse na ucieczkę.

11

Wiedziała, że ze skrepowanymi rękoma niewiele **będzie** mogła działać, ale na szczęście w tylnej kieszeni spodni poczuła płaski kształt telefonu. Jeśli jej nie zrewidują, **może** uda się zadzwonić. Przypomniała sobie to wszystko, co słyszała o Lopezie, i krew zamarła jej w żyłach.

Poruszyła się nieznacznie, ale nie zdołała rozluźnić więzów na rękach. Wyczuła jednak, że to sznury, a nie kajdanki. Z trudem udawało jej się zebrać myśli. Była odrętwiała, jakby dali jej jakiś środek odurzający. Pewnie minęło sporo czasu... Pamiętała, że porwano ją późnym popołudniem, a tymczasem dostrzegła przez okno, że powoli nastawał świt. Bardzo chciało jej się pić...

Wielka limuzyna szybko pokonywała kolejne kilometry. Miała niejasne wrażenie, że wcześniej lecieli samolotem. Próbowwała dostrzec coś za oknem, ale widziała tylko cienie drzew przesuwające się z dużą prędkością. Ciężko było jej się skoncentrować i czuła, że całe ciało ma ociężałe. Co oni jej dali?

Jeden z porywaczy wskazał coś drugiemu i obaj zaśmiali się nieprzyjemnie. Zerknęła dyskretnie i dostrzegła, że jej bluzka straciła gdzieś jeden guzik i rozchyliła się, ukazując stanik, w który teraz bezwstydnie się wpatrywali. Choć nie znała arabskiego, wyobrażała sobie, co mówią, i czuła, że ogarniają ją mdłości. Powoli zaczęło do niej docierać, że po przejściu tej gehenny nic już nie będzie takie samo. Żałowała, że Micah ją wtedy odepchnął. Teraz było już za późno i jej pierwsze, a zapewne i ostatnie, doświadczenie z mężczyznami będzie koszmarem, o ile w ogóle je przeżyje.

Coraz bardziej bowiem zaczynała w to wątpić. Jak tylko Lopez zrozumie, że Micahowi nie zależy na przybranej siostrze i nie zamierza zapłacić okupu, pewnie każe ją zabić.

Ciekawe, jak Micah zareaguje na wieść o porwaniu. Nie **sądziła**, aby zbyt się tym przejął. Ale może zapewni **chociaż** jakąś ochronę ojcu. Choć tyle dobrego, że Jack będzie teraz bezpieczny.

Czuła, że cała zdrętwiała, spróbowała więc zmienić pozycję, ale nie było to proste. Liny wpijały jej się w ciało i sprawiały, że podrażniona skóra piekła boleśnie. Szkoda, że nie zna żadnego cudownego sposobu wyswobodzenia się z lin. Na filmach wydaje się to takie proste... Spróbowała wysunąć ręce łagodnym, a zarazem zdecydowanym ruchem, jaki nieraz widziała u różnych bohaterów. Bez rezultatu. Była przestraszona, omdlała, zmęczona i słaba z głodu. I naprawdę musiała iść do łazienki.

Oparła głowę na siedzeniu i poddała się losowi. Porywacze rozmawiali ze sobą po arabsku, ale krajobraz za oknem sugerował, że są gdzieś w Ameryce Środkowej. Słyszała, że Lopez ukrywa się gdzieś w Meksyku, to by się zgadzało. Sprawdzały się zatem jej najgorsze przypuszczenia...

Chwilę później samochód wjechał na podjazd przed stalową bramą. Skierowali się do białego domu położonego nad skalistą zatoką. Wszystko wokół pokryte było bujnie kwitnącymi kwiatami i niemal wybuchnęła śmiechem, uświadamiając sobie, że jest listopad i tam, skąd ją porwano, drzewa były już nagie. Zastanawiała się, czym zasilają te kwiaty, że tak pięknie kwitną, a potem przypomniała sobie wszystkie pogłoski o Lopezie i przeszło jej przez głowę, że niedługo ją też mogą zakopać gdzieś pod pięknie kwitnącą magnolią.

Nie miała czasu na dalsze rozważania, bo samochód nagle stanął, drzwi się otworzyły, zobaczyła w nich mężczyznę z karabinem w ręku i poczuła się jak w filmie kryminalnym. Wyciągnął ją z auta i wprowadził do dużego, wyłożonego czarno-białymi płytkami, holu. Na górę pro

## 18

wadziły szerokie marmurowe schody, a z sufitu zwisał wielki kryształowy żyrandol.

Zanim zdążyła rozejrzeć się dookoła, pojawił się niski mężczyzna w średnim wieku. Obszedł ją, przyglądając się z dziwną miną, a po chwili wyjął jej knebel.

- Panna Kirby... - mruknął po angielsku, choć z obcym akcentem. - Witam w moim domu. Jestem Manuel Lopez. Będiesz moim gościem, aż pojawi się tu twój wścibski braciszek i spróbuje cię uwolnić. - Stanął przed nią i dokończył z zimnym uśmiechem: - Wtedy pokażę mu, co z ciebie zostało. A potem zabiję i jego.

Miała wrażenie, że ten człowiek to ucieleśnienie zła. W jego oczach było tyle nienawiści, że zamarła przerażona, niezdolna wymówić ani słowa.

Nagle Lopez wyciągnął rękę i jednym ruchem rozdarł przód jej bluzki, odsłaniając drobne piersi w bawełnianym staniku.

- Nie masz za wiele do zaoferowania... - Skrzywił się szyderczo. - Spodziewałem się czegoś lepszego... Mały biust i ciało nie zapewniające satysfakcji... Ale może Kalid tym nie pogardzi - wskazał stojącego z tyłu smagłego mężczyznę. - Kalid wydobywa z ludzi informacje, których potrzebuję. Może chciałby na tobie potrenować?

- Zanim dasz ją Kalidowi, daj ją nam - odezwał się po hiszpańsku jeden z porywaczy.

Lopez spojrział na nich zimno.

- Czemu nie? Jej brat będzie miał nawet większe poczucie winy, gdy znajdzie ją ... używaną. Ale - dodał ostrzegawczo - dopiero wtedy, gdy wam pozwolę. Na razie zakneblujcie ją znowu. Dziś przyjeżdżają ważni goście i nie chcę hałasów.

- Mój brat nie przyjedzie tu, żeby mnie ratować!

19

**wykrzyknęła** szybko, chcąc zdążyć, zanim nałożą jej knebel. To nie ten typ!

I opez popatrzył na nią jak na wariatkę.

A niby czemu Steele nie miałby się tu pofatygować? zdziwił się.

Jest lekarzem - tłumaczyła. - Nie zna się na odbijaniu porwanych.

Teraz był już całkiem rozbawiony.

- A do tego - ciągnęła - on mnie nienawidzi. Pewnie się uśmieje, gdy się dowie, że mnie macie. Nawet po mnie nie westchnie.

Lopez przez chwilę wydawał się zdumiony, ale potem wzruszył tylko ramionami.

- Jeśli przyjedzie, to dobrze. A jeśli nie, to będzie się bardziej martwił o ojca, który jest następny na mojej liście.

Otworzyła usta, ale nie zdążyła już nic powiedzieć, bo Lopez dał znak i błyskawicznie ją zakneblowano, a następnie wywleczono z holu, przerażoną i drżącą ze strachu.

**20**

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Callie wiele już w życiu przeszła i wiedziała, że zniesie niejedno, ale jeszcze nigdy nie bała się tak bardzo.

Od szóstego roku życia przebywała w rodzinach zastępczych. Kiedy miała trzynaście lat, podczas jednej z nielicznych wizyt w domu, aktualny kochanek matki złamał jej rękę. Próbował się do niej dobierać, a gdy się opierała, zepchnął ją ze schodów. Matka uwierzyła oczywiście w jego wersję wydarzeń i była wściekła, że miała przez nią dodatkowe kłopoty. Zaraz po założeniu gipsu odprowadziła ją do ośrodka opieki i umyła ręce od dalszej odpowiedzialności.

Zdumiewające, ale to Jack Steele sprowadził ją ponownie do domu. Miała wtedy piętnaście lat i była nieufnym, zranionym dzieciakiem. Dopiero Jack zdobył jej zaufanie ciepłem, delikatnością i cierpliwością i sprawił, że go pokochała. Niestety, kiedy jego syn był w domu na wakacjach, nieustannie jej dokuczał i okazywał taką dezaprobatę, że szybko zaczęła go unikać. Miała zresztą dużą praktykę w unikaniu mężczyzn. Anna zawsze śmiała się z jej urazów i zahamowań, dopiero Jack wykazał się zrozumieniem dla problemów młodej dziewczyny i z czasem stał się jej bliski.

**Przymknęła** oczy i pełna żalu wspominała swoje dzieciństwo. Własny ojciec, mimo jej błagań, odwrócił się od **niej**, gdy miała sześć lat. Uważał ją za bękarta i wykrzyczał **to** przy niej. Przyłapał matkę w łóżku z bogatym przyjacielem i potem nie chciał mieć do czynienia z żadną z nich. **Ona** jednak nadal kochała ojca i nie mogła zrozumieć jego obojętności.

Resztę nocy przesiedziała w małym pokoiku. Nie dostała jedzenia ani picia, a w dodatku więzy utrudniały krążenie krwi. Gdzieś z dołu co jakiś czas dolatywały odgłosy hucznej imprezy. Najwyraźniej goście Lopeza nieźle się bawili. Za oknem słyszała szum oceanu. Próbowwała się uspokoić, słuchając miarowego uderzania fal, ale w jej głowie zaraz powstało pytanie, czy, kiedy już ją zabiją, rzucą jej ciało w te fale na pożarcie rekinom.

W końcu zasnęła, wyczerpana i obolała. Obudziła się po jakimś czasie, czując, że nie jest sama. Wokół niej stało trzech porywaczy. Wpatrywali się w nią jak stado wilków w swoją ofiarę. Jeden z nich zaczął ją rozbierać, pozostali patrzyli, rzucając niezrozumiałe uwagi, po których wszyscy wybuchali śmiechem. Ściągnęli jej spodnie, a wtedy z kieszeni wypadł telefon. I tak straciła ostatnią szansę na kontakt ze światem.

Drżała ze strachu i w duchu błagała o siłę, aby przetrwać to, co miało nastąpić. Tak bardzo żałowała, że wtedy, przed laty, Micah ją odepchnął. Widziała lubieżne spojrzenia błędzące po swoim ciele i nie mogła pogodzić się z tym, że jej pierwsze doświadczenia erotyczne będą właśnie takie. Czowała się jak wtedy, gdy w jednej z rodzin zastępczych omal nie została zgwałcona przez napalonego nastolatka, któremu przeszkodził tylko nagły powrót rodziców. Uciekła od nich i wyłądownała u innej rodziny. Wtedy była ocalona, teraz jednak szanse na szczęśliwe zakończenie

22

historii były równe zeru. Micah nie będzie wiedział, jak jej pomóc, nawet gdyby chciał. Była zdana tylko na siebie, bo matka z pewnością nie przejmie się jej losem, a nawet stwierdzi, że sama jest sobie winna.

By odciągnąć myśli o zbliżającej się gehennie, zaczęła przypominać sobie zmarłą babcie, matkę ojca. Pobyty u niej były najlepszymi okresami jej dzieciństwa, pełnymi ciepła i miłości. Niestety, babcia zmarła, gdy Cal lic miała pięć lat i odtąd już nikt nie obdarzył jej tak bezwarunkowym uczuciem. Była sama. Nikt nie będzie nawet jej żałował. Może Jack... Pomyślała o starym człowieku. Jeśli jej nie będzie, może Micah wróci wreszcie do domu?

Ostry okrzyk z głębi domu sprawił, że mężczyźni porzucili zabawę w naigrywanie się z niej i wyszli pospiesznie. Z trudem przemieściła się na fotel i usiadła, by dać odpocząć rozdygotanym nogom. Nie miała złudzeń, że to tylko chwilowe odroczenie wyroku. Gdyby zdołała się uwolnić... Naprężyła mięśnie, ale sznury tylko boleśnie wbiły się w podrażnioną skórę. Tyle z jej planów ucieczki. Teraz pozostawało tylko poddać się losowi. Spojrzała na swoje szczupłe, posiniaczone ciało. Miała na sobie tylko zwykłe białe bawełniane majtki i skromny biustonosz. Z trudem



powstrzymała łzy. Nikt nie widział jej obnażonej, odkąd przestała być dzieckiem. Czowała się zraniona i zawstydzona. Wiedziała, że jej prześladowcy w każdej chwili mogą wrócić. Ale pewnie, zanim z nią skończą, rozwiążą te sznury. Może, gdyby wykorzystwała tę chwilę, zdołałaby uciec... To była jej ostatnia szansa. Po kilku minutach do pokoju wszedł jeden z porywaczy. Patrzył na nią przez kilka sekund, a potem wyjął noz i jednym ruchem przeciął ramiączko stanika. **Niewiele** myśląc, zarzuciła go stekiem hiszpańskich **przekleństw**.

**Miała** nadzieję, że jeśli zdoła go rozwścieczyć, szybciej **przetnie** jej więzy, a wtedy spróbuje uciec. Zaklął w odpowiedzi, ale zamiast uwolnić jej ręce, popchnął ją tylko na oparcie fotela i przycisnął nóż do piersi. Jęknęła, czując nacisk ostrza.

- Zanim z tobą skończymy, nauczymy cię manier

- wycedził lodowato. - Będiesz robić, co ci powiem

- zapowiedział, wpatrując się w odsłonięte piersi. Poruszył lekko nożem, dostrzegła cienkie stróżki spływającej krwi i pomyślała, że teraz będzie ją torturował. Uniosła głowę, spojrzała mu w oczy i uświadomiła sobie, że on cieszy się jej wstydem i strachem.

Jakby na potwierdzenie, wybuchnął szyderczym śmiechem. Potem cofnął się o kilka kroków i zamknął drzwi.

- Teraz nikt już nam nie przeszkodzi - mruknął. - Czekałem na to całą drogę z Teksasu...

Widziała, jak zbliża się do niej, przymknęła więc oczy i ostatni raz pomyślała o Micahu, Jacku i babci. Czekwała na cios, gdy nagle usłyszała jakieś zamieszanie na zewnątrz. Napastnik nie zwrócił na to uwagi. Znowu wyciągnął rękę z nożem i ostrzem dotknął jej piersi.

- Błagaj mnie, żebym tego nie robił - rozkazywał z gniewnym błyskiem w oczach. - Błagaj!

Widziała, że rozkoszuje się tą sytuacją i nie miała zamiaru mu ulec. Postanowiła za wszelką cenę zachować resztki dumy.

W tej chwili, gdzieś od strony frontu domu, rozległy się strzały. Jednocześnie za plecami jej oprawcy brzęknęło rozbijane szkło, sekundę potem usłyszała kilka strzałów, porywacz zdążył tylko jęknąć, a potem upadł na podłogę. Zdumiona uniosła wzrok i dostrzegła czarno ubranego mężczyznę z twarzą osłoniętą obcisłą czapką z wycięciami na usta i oczy. W jednej ręce trzymał pistolet maszynowy,

18

drugą sięgnął po nóż. Jednym skokiem znalazł się przy **niej** i przeciął więzy.

Niemal upadła, tak była odrętwiała. On jednak szybko ją złapał, przerzucił sobie przez ramię i ruszył w stronę okna. Najwyraźniej zamierzał wydostać się stąd razem z nią. Nic miała siły, aby protestować, zresztą wszystko wydawało się lepsze, niż pozostanie tutaj. Oczyszczył okno z resztek szkła i chwycił linę zwisającą gdzieś z dachu.

Był wielki i bardzo silny. Nie miała pojęcia, kim jest i jakie będą jej dalsze losy. Może to wojna gangów o terytorium, a ona została skradziona dla okupu? Jedyne, na co mogła mieć nadzieję, to że w takim przypadku raczej nie powinni jej torturować. Poza tym mogła się tylko poddać i liczyć, że nie stanie się już nic gorszego.

Nagle poczuła znajomy zapach. Dziwne, ale jej wybawca musiał używać tej samej wody kolońskiej co Jack.

Zraniona pierś piekła, z przeciętej skóry sączyła się krew, całe ciało miała obolałe, ale to wszystko było bez znaczenia. Liczyło się tylko to, by wyrwać się ze szponów Lopeza.

Z Callie na jednym ramieniu i bronią przewieszoną przez drugie człowiek chwycił sznur i zaczął opuszczać się na ziemię,

Trzymała go mocno za ramię i poddała się wypadkom. Ten człowiek wiedział, co robi. Może jednak był jednym z ludzi Eba Scotta? A to by oznaczało, że Micah uprosił Eba o zorganizowanie odsieczy. Serce jej zadrżało na samą myśl o takiej ewentualności, ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym dłużej.

Już na dole zorientowała się, że nie są sami. Ledwie stanęli na ziemi, pojawiło się przy nich kilka ubranych na czarno postaci. Biegła za swym wybawcą i tylko kątem oka widziała, że ogniem z karabinów maszynowych osłaniają ich ucieczkę.

Na szczęście w pobliżu czekał na nich terenowy samochód z pracującym silnikiem. Ktoś wrzucił ją na tylne siedzenie i w **tej** samej sekundzie ruszyli. Okna były otwarte, aby **jej** ekipa ratunkowa mogła przez nie odpowiadać na **ostrzał**. Jedyne kierowca nie strzelał, obie ręce miał zaciśnięte na kierownicy i sprawnie prowadził samochód po wertepach.

Patrząc na ich **profesjonalizm**, domyśliła się, że to nie żadna narkotykowa konkurencja, a świetnie wyszkoleni komandos. **Tylko jedna** osoba mogła zorganizować taką ekipę - Eb Scott. A więc Micah musiał mu zapłacić. Pewnie ojciec go do tego **przekonał**. Nic sądziła, żeby „brat” zrobił to z własnej woli. **Podejrzewała** raczej, że cieszył się z jej zniknięcia.

**Siedziała teraz** W samej białej między trzema facetami i **starła** się **nie** myśleć ani o swojej nagości, ani o pociskach **uderzających** w nadwozie. Wszystko, nawet śmierć od kuli, wydawało się lepsze niż los, który chciał zgotować jej **Lopez**,

Dwa **kilometry dalej**, na zakręcie, auto gwałtownie się zatrzymało, a **wtedy** mężczyzna, który ją uratował, wyskoczył **szybko** z **kabiny** i pociągnął ją za sobą. Ukryli się w gęstym poszyciu dżungli, podczas gdy samochód z resztą ekipy pojechał dalej. Chwilę potem minął ich ścigający jeep i zniknął za zakrętem.

Na razie się udało, pomyślała Callie. Gałazki i jakieś kolce wbijały jej się w ciało, jednak nie zwracała na to uwagi. Zdumiewające, ale czuła się pewnie i bezpiecznie blisko tego silnego mężczyzny leżącego obok.

- Dobrze poszło mruknął jej towarzysz i sprawnie podniósł się z miejsca. - Możesz iść?

Jego głos wydawał się znajomy... Dziwne, wyobraźnia lubi czasem płatać figle.

**20**

- Mogę, ale... nie mam butów.-Nie wspomniała nawet

o tym, że brak jej jeszcze kilku części garderoby.

Przesunął po niej światłem latarki i dopiero wtedy dostrzegł podartą bieliznę.

- Co, do diabła, ci zrobili? - syknął z zaciśniętymi zębami.

- Mniej niż zamierzali - starała się mówić spokojnie. - To tylko lekka rana. - Poprawiła ramiączko biustonosza, jakby to miało zapewnić jakąkolwiek ochronę. - Ale jeśli mam iść dalej, potrzebuję chociaż butów...

Bez słowa sięgnął do plecaka i wyjął duży czarny T-shirt i spodnie w panterkę, które po podwinięciu i ściągnięciu w pasie nawet się na niej trzymały. Pogrzebał jeszcze chwilę, po czym wydobył buty i dwie pary skarpet.

- Pewnie będą za duże, ale może w podwójnych skarpetach nie spadną ci z nóg - mruknął. - Ruszajmy, ludzie Lopeza są wszędzie.

Szybko się ubrała i ruszyła za nim.

- Trzymaj się blisko - pouczył ją. -1 nic nie mów. Gdy dojdziemy na miejsce, opatrzymy zranienie.

W odpowiedzi kiwnęła tylko głową. Była wyczerpana, głodna i spragniona, ale rozumiała, że nie ma teraz czasu na posiłek. Posłusznie szła za przewodnikiem, modląc się tylko w duchu, aby nie nadepnąć na węża. Miała uczucie, że wszędzie wokół czai się niebezpieczeństwo, a ciemność

I nocne dźwięki tylko potęgowały to wrażenie.

Cierniste gałęzie uderzały ją w twarz, nogi i ramiona, ale nie narzekała. Po ostatnich przeżyciach wszystko wydawało się lepsze. Jej przewodnik od czasu do czasu oglądał się, jakby chciał sprawdzić, czy jej nie zgubił, ale nic nie mówił. Czasami robił dziwne rzeczy, kluczył, zostawiał mylące ślady, ona tylko podążała za nim bezmyślnie.

Zatrzymali się dopiero po dwóch godzinach marszu, kiedy dotarli do małego strumienia.

- Przez jakiś czas będziemy tu bezpieczni - powiedział, wyjmując manierkę z wodą. - Pewnie jesteś spragniona ...

Chwyciła manierkę i otworzyła ją drżącymi rękoma. Od razu wypła ponad połowę.

- Kiedy ostatnio piłaś? - spytał miękko, widząc, że ma łzy w oczach.

- Przedwczoraj - wykrztusiła.

Zaklął. Ściągnął maskę i Callie niemal zachłysnęła się z wrażenia, gdy zobaczyła przed sobą twarz Micaha.

- Tak przypuszczałem, że to będzie dla ciebie szok. - Pokiwał głową i wziął od niej manierkę.

- Ty po mnie przyjechałeś? - pytała zdumiona. - Ale jak? Dlaczego?

- Podejrzewam, że Lopez ma swojego człowieka w agencjach rządowych, dlatego wolałem nie zostawiać tego im - wyjaśnił. - Zresztą oni muszą przestrzegać procedur i działają zbyt wolno. - Wyjął zafoliowany pakunek i podał jej. - To ekwiwalent posiłku. Nic specjalnego, ale na razie musi wystarczyć. Jeść też ci nie dali?

Pokręciła głową.

- Nie ma przecież sensu karmić kogoś, kogo i tak chcesz zabić - mruknęła, rozpakowując paczkę. - Oddali mnie trzem facetom i powiedzieli, że mnie zabiją... - Ugryzła kęs i na chwilę odwróciła wzrok. - Ale przedtem mogli ze mną zrobić, co zechcą. Właśnie zamierzali... - przerwała na chwilę. - Zdaje się, że rozzłościłam jednego z nich, dlatego przyłożył mi nóż - tłumaczyła, starając się nie przerywać jedzenia. - Powiedział, że to próbka tego, co mnie czeka, jeśli będę stawiała opór. Na szczęście zjawiłeś się w samą porę.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

28

- Zajmę się twoją raną - odezwał się w końcu. W tym klimacie zakażenia rozwijają się bardzo szybko.

Wyjął apteczkę, a potem kazał zdjąć koszulkę. Skrzywiła się lekko i odwróciła wzrok, gdy obnażył jej pierś, ale **nic** protestowała.

- Wiem, że to dla ciebie trudne - powiedział ciepło. - Zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystko, co przeszłaś. Ale w końcu jestem lekarzem. No, prawie - dodał z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że chociaż nie będziesz się naśmiewał z mojego ciała - mruknęła.

- O co ci chodzi? - spytał zdumiony.

- Już nic. Jestem bardzo zmęczona.

- Wyobrażam sobie.

Poczuła jego dłoń na swojej piersi i odruchowo się cofnęła.

- Gdyby był inny sposób, nie robiłbym tego - zapewnił. Kiwnęła głową, wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy.

Czuł się odpowiedzialny za jej stan i widok niewielkiej, krągłej piersi poplamionej smugami krwi straszliwie go rozwścieczył. Do tego poczuł taką falę pożądania, że aż zagryzł wargi. Ze wszystkich sił zmusił się, aby skupić się na ranie. I tylko na niej. Porwany stanik schował do plecaka, żeby nie zostawiać śladów.

- Będę ostrożny - obiecał. - Zaciśnij zęby. Zrobiła, jak radził, ale niewiele to pomogło. Syknęła mimowolnie, gdy oczyszczał ranę. Nawet w tych okolicznościach widok jego dłoni na jej ciele wzbudzał w niej silne pragnienia. Ból zszedł na drugie miejsce, ustępując pożądaniu, jakie czuła od lat.

- Na szczęście szwy nie są niezbędne - powiedział, opatrując ranę. - Niedługo powinno się zagoić i pewnie nawet nie będzie blizny.

To mc ma znaczenia - mruknęła, wzruszając ramion, mu.

Ma. Spojrzał na nią uważnie. - Nadal jesteś na mnie **zła**? Po tylu latach?

Unikała jego spojrzenia. Ty mnie nie lubisz ...

Na litość boską! - wybuchnął. - Czy ty nic nie widzisz?

Odwrócił się i pochylił nad apteczką.

Była zbyt zmęczona, by zastanawiać się, co oznaczał ten wybuch. Usiadła i dokończyła jedzenie. By zmienić temat, powiedziała:

- Skąd wzięłaś ciuchy dla mnie? Są raczej za małe na ciebie.

- To od Maddie. Dała to wszystko dla ciebie, jak wyjeżdżałem - odpowiedział, majstrując jednocześnie przy jakimś urządzeniu. - To GPS - wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie. - Nadaję naszą pozycję, żeby moi ludzie mogli przybyć tu z helikopterem i nas zabrać.

- Kto to jest Maddie? - zapytała zaciekawiona.

- Zajmuje się zaopatrzeniem. Zdobywa wszystko, czego potrzebujemy w akcji. Świetna dziewczyna. W sumie - dodał - dość podobna do ciebie.

Nic z tego nie rozumiała. Brzmiało to tak, jakby z Maddie łączył go jakiś szczególny związek.

- Jest tutaj? - spytała, starając się zignorować to głupie uczucie zazdrości, które nią owładnęło.

- Nie, została w Stanach. Zdobywa informacje, których będziemy wkrótce potrzebować.

- Dlaczego ciągle mówisz „my”? Spojrzał na nią uważnie, bez uśmiechu.

A jak ci się właściwie wydaje? - spytał. - Jak ja naprawdę zarabiam na życie?

30

- Cóż... matka zostawiła ci pieniądze...

- Tak, dziesięć tysięcy. To nie starczyłoby nawet na naprawę mojego ferrari.

- Więc pewnie po stażu otworzyłeś prywatną prak tykę...

- Nie-przerwał jej znowu.-Okazało się, że medycyna nie jest moim powołaniem. Do licha, Callie - zirytował się nieco. - Czy lekarze zajmują się wykradaniem zakładników z łap narkotykowych bonzów? Naprawdę nadal nic nie rozumiesz?

- Po prostu cię nie znam - odpowiedziała spokojnie. - Tego przecież zawsze chciałeś, prawda?

- Czasami nie warto się reklamować - stwierdził, wzruszając ramionami. - Najpierw pracowałem z Ebem i Cy, a teraz mam własny zespół. Wynajmujemy się różnym rządóm na świecie do tajnych operacji.



Przez kilka długich chwil trawiła tę informację. Nigdy nie przyszło jej to do głowy, choć musiała przyznać, że wiele by to wyjaśniało...

- Ojciec wie? - spytała po chwili.

- Nie. I chcę, żeby tak zostało. To by go tylko wytrąciło z równowagi. Pewnie nadal mnie przeklina.

- Bardzo cię kocha - zaprzeczyła. - Wiem, że chciałby naprawić stare krzywdy, ale nie wie jak. Czuje się winny, że zmusił cię wtedy do wyjazdu i nie wini cię już za to... co zrobiła moja matka - dokończyła z trudem.

Powoli sięgnął po swój pakiecik zjedzeniem i zapytał:

- A ty mnie winisz?

Objęła kolana ramionami i odpowiedziała zamyślona:

- Niezupełnie. Moja matka jest piękną kobietą... Była modelką, zanim wyszła za mojego... za swojego pierwszego męża.

Zamarł.

- Chciałaś chyba powiedzieć „za mojego ojca”?
- Powiedział, że nie jestem jego dzieckiem - wyjaśniła martwym głosem. - Przyłapał ją w łóżku z innym, gdy miałam sześć lat. Nie rozumiałam wtedy o co chodzi, ale odepchnął nas obydwie i zakazał zbliżać się do siebie. I tak wylądowałam w rodzinach zastępczych.
- Wpatrywał się w nią zdumiony.
- Gdzie wylądowałaś?
- Matka oddała mnie do adopcji. Przeszłam przez jakieś pół tuzina rodzin zastępczych, a matkę widziałam w tym czasie tylko raz. Zabrała mnie na święta, ale długo to nie potrwało. - Przerwała na chwilę i bawiła się cienką gałązką.
- To zmieniło się dopiero po ślubie z twoim ojcem. Jack chciał, żebym z wami zamieszkała, matka wyciągnęła mnie więc z rodziny zastępczej, a jemu wmówiła, że przez cały czas mieszkałam u babci i jeszcze wyszła na troskliwą mamusię. - Zaśmiała się gorzko. - Nie widziałam jej od dwóch lat, nie kontaktowała się ze mną w żaden sposób. Radziła mi, bym lepiej udawała uczucie do niej, bo tym razem zamiast w rodzinie zastępczej wyląduję w więzieniu.

**32**

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Micah nie odezwał się ani słowem. Szybkimi, gniewnymi ruchami spakował plecak, nie rzucając na nią nawet jednego spojrzenia.

- Słuchaj - powiedziała spokojnie. - Jeśli wpadniemy w ręce Lopeza, zastrzel mnie. Wolę śmierć niż to, co czeka mnie u niego.

Jej spokojny ton zrobił na nim duże wrażenie. Popatrzył na jej pobladłą twarz i obiecał:

- Nie złapią nas.

- Dziękuję. - Odetchnęła z ulgą. - I dziękuję, że mnie stamtąd wyciągnąłeś. Lopez mówił, że nie chce okupu.

Zamierzał mnie zabić, bo sądził, że to cię zrani.

- Co odpowiedziałaś?

- Że pewnie nawet się tym nie przejmiesz - odparła bez namysłu. - Wtedy stwierdził, że następną ofiarą będzie Jack, a jeśli jemu coś by się stało...

- Naprawdę jest ci tak bliski? - spytał dziwnym tonem.

- To jedyna osoba, która kiedykolwiek mnie kochała - stwierdziła po prostu.

Z dziwnym jękiem wstał i spakował resztę rzeczy. Przez chwilę mówił do urządzenia, które przypominało nieco telefon komórkowy, a kiedy skończył, powiedział:

327

Sa już w drodze. Musimy teraz przedostać się na **polankę** po drugiej stronie strumienia. Nie jest głęboki, ale jak **chcesz**, mogę cię przenieść. Pewnie i tak bardzo **zmarzłaś**.

**Lepszy chłód niż tortury** - mruknęła, wstając z **trudem**. Obolałe od wielogodzinnych więzów ciało było coraz **mniej** sprawne, ale wiedziała, że jeszcze trochę musi wytrzymać. - Przejdę sama, dość już zrobiłaś.

Nic nie zrobiłem. - Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę strumienia.

Przy brzegu podał jej dłoń, ale nie skorzystała z pomocy. Chciała ograniczyć ich kontakty do niezbędnego minimum. Wiedziała, co naprawdę o niej myśli. Kiedyś powiedział jej matce, że jest odpychająca, a ona potem z lubością jej to wypominała. Callie nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego matka tak bardzo jej nienawidzi. Czyżby wstydziła się, że córka nie jest tak oszałamiającą piękną jak ona sama?

- Uważaj na mokre kamienie - ostrzegł. - Najlepiej idź po moich śladach.

Posłuchała natychmiast i przez kilka minut słychać było tylko plusk wody pod ich stopami.

- Jesteś zadziwiająco spokojna, jak na przeżycia ostatnich dni - zauważył, przystając na chwilę.

Uśmiechnęła się lekko.

- Nie masz pojęcia, przez co musiałam przejść w życiu. Uciekł wzrokiem, jakby nie chciał na nią patrzeć, i ruszył dalej. Posłusznie podążyła za nim, z coraz większym trudem poruszając mokrymi i zmarzniętymi nogami. Jeszcze tylko trochę, powtarzała sobie w duchu. Jeszcze trochę i będzie w domu, z Jackiem, bezpieczna.

Wreszcie Micah wyciął ostatni kłęb roślin na ich drodze i wkrótce znaleźli się na polance. Z nieba natychmiast spłynęła warcząca maszyna i otworzyły się drzwiczki.

28

- Namierzyli nas na radarze! - usłyszeli głos **dobiegający** z helikoptera. - Będą tu za dwie minuty, biegnijcie!

- Pędź, jakby od tego zależało twoje życie - powiedział i, chwytając ją za rękę, ruszył do przodu.

Po chwili byli już przy maszynie. Micah wskoczył do kabiny i niemal wciągnął ją za sobą. Po kilku chwilach znalazła się na brudnym pokładzie i dopiero wtedy odetchnęła z ulgą.

Drzwi natychmiast się zamknęły i helikopter uniósł się błyskawicznie. Przez szum wirnika zdołała usłyszeć odgłosy strzałów.

- Brzmią jak petardy - mruknęła do siebie. - Na filmach jest głośniejsze...

- Dźwięki w kinie są wzmacniane - odezwał się jakiś głos i odetchnęła z ulgą na widok brodatej twarzy, którą widziała wcześniej w jeepie.

- Dobrze, że wam też się udało - powiedziała z uśmiechem. - Martwiłam się o was, gdy odciągaliście pościg.

- Wszystko poszło zgodnie z planem. - Mężczyzna uśmiechnął się uspokajająco. - Teraz możecie odpocząć. Już nas nie złapią. Ta maszyna, choć ma swoje lata, jeszcze nigdy nas nie zawiodła. - Poklepał lekko obdrapaną ściankę kabiny.

- Należy do pana? - spytała, a brodacz aż zaśmiał się rozbawiony.

- Powiedzmy, że mam dostęp do rozmaitych statków powietrznych, gdy ich potrzebuję.

- Nie zanudzaj jej, Bojo - rozległ się z boku młody głos.

- A co, zamierzasz wystartować z opowieściami o swoich komputerach? - obruszył się Bojo. - Nie wiem **co** nudniej sze.

Z cienia wynurzył się ciemnowłosy chłopak z **bronią** przewieszoną przez ramię.

**Peter Stone** przedstawił się. - Zajmuję się elektroniką. pochodzę z Brooklynu. Bojo jest z Maroka, Micaha już znasz, a tamten - wskazał ciemnonożnego olbrzymia - to Smith, na co dzień prowadzi restaurację z owocami morza w Charleston, razem z Maddie i paroma chłopakami, których zgubiliśmy...

Nie zgubiliśmy ich - uciał krótko Micah. - Ruszyli przodem, żeby przygotować dla nas samolot. Lopez czeka na nas na międzynarodowym lotnisku, a my tymczasem skorzystamy z prywatnego pasa startowego w posiadłości **I .aremosa** - wyjaśnił. - Uznaliśmy, że na wszelki wypadek pasa powinni strzec nasi ludzie.

A co z celnikami? - spytała naiwnie. Jedyłą odpowiedzią był wybuch śmiechu. Zaczzerwieniła się, ale nie dała za wygraną.

- No dobrze, ale jak wjedziemy do Stanów? Nie mam paszportu...

- Masz akt urodzenia. Będzie czekał w Miami razem z twoim bagażem - uspokoił ją Micah. - To dlatego Maddie nie mogła jechać z nami.

- Miami? - zdziwiła się. - Dlaczego nie Teksas?

- Jedziesz ze mną na Bahamy - rzucił krótko. - Właśnie stałaś się głównym celem zemsty Lopeza. Musimy zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Ale tata...

- Ojciec jest w dobrych rękach - zapewnił ją. - Nie martw się, wiem, co robię.

Zagryzła wargi. Nie rozumiała, co dzieje się wokół niej, ale zdecydowanie wolała być tutaj niż w łapach Lopeza.

- Kim jest Laremos?

Przyjacielem - odparł krótko Micah. - Obecnie już na **emeryturze**. Ale to on wprowadził nas do branży. Teraz **razem** z żoną i dziećmi mieszka na plantacji, otoczony małą

**36**

armią. Nawet gangi narkotykowe, takie jak **Lopeza**, boją się **go** zaczepić.

Na wzmiankę o Lopezie zadrżała znowu i objęła się ramionami.

- Masz. - Bojo podał jej koc. - Cała się trzęsiesz. Ten prosty odruch współczucia sprawił, że skrywane dotąd emocje wybuchnęły z całą siłą. Nic nie powiedziała, ale z oczu popłynęły jej strumienie gorących łez.

Zauważyła, że Micah dostrzegł jej wybuch i twarz mu skamieniała.

Odwróciła się lekko. Życie nauczyło ją skrywać emocje. Łzy tylko drażniły ludzi i ukazywały jej słabość.

Otuliła się kocem i przez resztę drogi nic nie mówiła. Słyszała, jak Micah pokrzykuje na swoich ludzi, i choć nie wiedziała, o czym mówi, dobrze znała ten ton, nasłuchiwała się go w domu.

Na razie marzyła tylko o tym, aby bezpiecznie dotrzeć do miejsca, gdzie Lopez jej nie dopadnie. Teraz bała się nawet bardziej, bo wiedziała już, co oznaczałoby dla niej powtórne schwytanie.

Po jakimś czasie usłyszała, że szum śmigłowca zelżał i zobaczyła, że opuszczają się na niewielkie lotnisko otoczone polami. Czekał już na nim duży samolot. Kiedy wylądowali, usłyszała, że oba silniki wielkiej maszyny pracują.

Obok stał wysoki mężczyzna o latynoskim wyglądem, otoczony uzbrojonymi ludźmi. Widząc ich, zbliżył się, uściskał dłoń Micaha i cicho zamienił z nim parę słów. Micah kiwnął głową, a Latynos spojrzął z zainteresowaniem w stronę Callie i uśmiechnął się do niej. Z trudem odwzajemniła uśmiech, wyczerpana przeżyciami ostatnich godzin.

- Musimy startować, nim pojawią się ludzie Lopeza - powiedział Micah, podchodząc do niej. - Wchodź na

**pokład Dzięki, Diego!** - zawołał jeszcze **i** po chwili dołączył do niej.

**To był** Laremos, prawda? Jego rodzina nie zostanie **skrzywdzona** z naszego powodu? **Spojrzał** na nią.

**Nie** - powiedział powoli. Patrzył tak badawczo, że odwróciła wzrok.

Krzyknął coś do pilotów wychylających się z kokpitu **i** silniki ryknęły mocniej. Micah objął ją ramieniem i poprowadził na miejsce. Była zaskoczona tą bliskością, ale nie protestowała. Kiedy usiadła już w fotelu, sięgnął po pasy, przyciskając jej pierś muskularnym ramieniem. Syknęła z bólu.

Przepraszam, zapomniałem. - Jego dłoń naturalnym gestem osłoniła jej pierś. - Bardzo boli?

Zarumieniała się zawstydzona. Usiłowała coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Jego kciuk delikatnie gładził okolice rany.

Kiedy dolecimy do Miami, pójdziesz do lekarza. Zbada cię, zanim odlecimy na Bahamy.

Drugim ramieniem podtrzymywał jej głowę. Czuła na twarzy ciepły, pachnący miętą oddech. Nagle ujął dłonią jej podbródek.

Miękka skóra - szepnął. - Miękkie serce. Miękkie usta...

**I** nagle pochylił nad nią swoją twarz, czule ujmując jej wargi swoimi. Delikatnie pieścił językiem miękkie usta, ale **nie** posunął się dalej. Po chwili oderwał się od niej i spojrzał w **jej** zszokowane, pytające oczy.

Powinnaś mnie nienawidzić - wyszeptał. - Zraniłem **cię**, choć wcale na to nie zasłużyłaś.

Pewnie też masz do mnie żal - powiedziała cicho. - Ja **i** moja matka zawsze byliśmy intruzami w waszym życiu.

38

- Twoja matka pewnie tak - potwierdził gorzko. Z nieprzeniknionym wzrokiem zapatrzył się w dal. Ale ty nigdy

- dodał po chwili. - Nie miałem odwagi **wcześniej** zapytać... - głos mu zadrżał, ale dokończył: - Zostałaś zgwałcona?

- Nie - odparła spokojnie. - Ale właśnie miało to nastąpić. Wiesz, pomyślałam wtedy, że gdyby w tamte święta sprawy potoczyły się inaczej... - przerwała, sama zaskoczona tym, co właśnie chciała powiedzieć.

- Wiem - pokiwał głową. - Też o tym myślałem. Gdybym wtedy nie zachował się jak idiota, przynajmniej twoim pierwszym intymnym doświadczeniem nie byłby jakiś koszmar z bydlakami Lopeza - mruknął.

Widać było, że na samą myśl o tym co mogło się jej stać, ogarnia go wściekłość.

- Proszę... - wyszeptała.

- Przepraszam. Ciągłe nie potrafię się odprężyć. Cała ta sprawa to był koszmar. Ale Lopez już nigdy cię nie skrzywdzi - zakończył już spokojnie. - Daję na to moje słowo.

Przygryzła lekko dolną wargę.



- Naprawdę myślisz, że może znowu po mnie przyjść? - spytała po chwili.
- Myślę, że będzie próbował - przyznał szczerze. Zadrżała.
- Najbardziej przerażała mnie własna bezradność - powiedziała cicho.
- Wiem, o czym mówisz. - Kiwnął głową. - Byłem kiedyś w podobnej sytuacji. - Widząc jej zaskoczone spojrzenie, wyjaśnił: - Złapali mnie podczas akcji i chcieli zabić. Najpierw jednak torturowali przez kilka dni. Znam to uczucie. Wpatrywała się w niego przerażona.

**333**

## **Jak ucieleś?**

**Bojo i reszta** biorących udział w akcji przyszedli po **mnie powiedział**. A potem **dodał** z uśmiechem: - Pewnie **brakowało** im moich krzyków.

Niepewnie odwzajemniła jego uśmiech. Wciąż miała mwi lik w głowie. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Porwanie musiało być dla ciebie strasznym przeżyciem - odezwał się po chwili. - Pewnie nigdy dotąd nie spotkałaś się z taką przemocą.

Nie chciała mu opowiadać, z jaką przemocą zdążyła się już zetknąć. Musiała jednak przyznać, że tak źle jeszcze nigdy nie było.

- Rzeczywiście, nie spodziewałam się ratunku. A już na pewno nie z twojej strony. Nie byłam nawet pewna, czy zgodziłbyś się zapłacić okup.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Nie lubisz mnie - odpowiedziała po prostu. - Nigdy mnie nie lubiłeś.

Przez chwilę wyglądał na zakłopotanego.

- To trochę bardziej skomplikowane - mruknął.

- W każdym razie dziękuję za ocalenie - ciągnęła. - Ryzykowałeś dla mnie życie.

- Robię to od lat. - Spojrzał na jej bladą twarz z wyraźnymi oznakami zmęczenia. - Lepiej prześpij się teraz. Czeka nas długi lot.

Istotnie, była wykończona. Napięcie ostatnich dwóch dni wreszcie zaczynało z niej schodzić, ledwo oparła głowę, natychmiast zasnęła.

Obudziło ją łagodne potrząsanie. Otworzyła oczy i ku swemu zdumieniu spostrzegła, że leży z głową na piersi Micaha i jest jej tam zaskakująco wygodnie.

- Gdzie jesteśmy? - Ziewnęła przeciągle.

34

- Na ziemi - uśmiechnął się. - W Miami. Ale **tego** lotniska nie znajdziesz na mapach turystycznych. **Wstał**, przeciągnął się i spojrzał na nią. - Pobudka. Mamy mnÓSt wo rzeczy do zrobienia i mało czasu!

Wyprowadził ją z samolotu. Przed nimi szła reszła ekipy, zauważyła jednak, że nikt nie niesie broni.

- Nie zabieracie swojego sprzętu? - zdziwiła się. Uśmiechnął się i położył jej palec na ustach.

- Nie ma żadnego sprzętu. Nie ma też samolotu ani lotniska, a ci ludzie nie istnieją. To twory twojej wyobraźni... - Dostrzegł jej zdumione spojrzenie, bo uprzedził pytanie: - I nawet nie próbuj pytać, kim są.

Nie pytała więc. Wszyscy podążyli do terenówki, która stała niedaleko pasa startowego. Wpakowali się do środka i ruszyli z piskiem opon. W ostatniej chwili Callie zauważyła niewysokiego człowieka z notesem, spoglądającego w stronę odjeżdżającego auta.

- On spisuje numery! - pisnęła przerażona.

- Nie szkodzi. - Peter wyszczerzył do niej zęby. - I tak „pożyczyliśmy” sobie ten samochód.

- Wylądujemy wszyscy w więzieniu! - jęknęła przerażona.

Nie zdołała jednak powiedzieć nic więcej, bo właśnie wjechali na zatłoczony parking przed miejscowym marketem i w mgnieniu oka wszyscy przesiedli się do innego samochodu. Chwilę potem sprawnie włączyli się w gęsty ruch uliczny Miami. Dopiero teraz zauważyła, że wszyscy oprócz niej noszą rękawiczki.

- No pięknie - mruknęła. - A zatem odnajdą tylko moje odciski palców. I to ja pójdę za was do więzienia - rzuciki oskarżycielsko. - Mam nadzieję, że będziecie chociaż wpadali czasami na widzenia.

Micah spojrział na nią rozbawiony.

**Później ci to wytłumaczę.** Teraz musimy jechać do **lekarza**, Poznasz mojego kolegę ze studiów. Jerry jest **specjalistą od urazów**, a przy okazji ordynatorem w lokalnym **szpitalu**.

Rozumiem - kiwnęła głową. - Wreszcie ktoś normalny.

Szpital na szczęście mieścił się tylko kilka minut drogi **od** lotniska. Micah wprowadził Callie do recepcji, a reszta ekipy została w samochodzie. Szepnął coś recepcjonistce, która zniknęła na kilka sekund, by wrócić z wysokim, ciemnowłosym mężczyzną w wieku Micaha.

- Jerry Candler - przywitał się szybko i poprosił ich do swojego gabinetu. Micah wszedł razem z nią i usiadł na krześle przy biurku.

- Zamierzasz tu siedzieć i patrzeć? - spytała zaskoczona.

- I tak wszystko już widziałem - drażnił się z nią. - Poza tym muszę powiedzieć Jerremu, jak opatrzyłem ranę.

Lekarz kazał jej zdjąć koszulkę i delikatnie ściągał opatrunek.

- Jak to się stało?

- Jeden z drani Lopeza zabawiał się nożem - wyjaśnił zimno Micah.

- Na wszelki wypadek dam zastrzyk przeciwwężcowy - powiedział doktor profesjonalnym tonem. - Ale jestem niemal pewien, że nie zostanie nawet blizna. Szczypie?

- Trochę - przyznała.

- Teraz muszę ją zbadać bardziej gruntownie - oświadczył po chwili. - Lepiej wyjdź na korytarz i zapal sobie jedno z tych przemycanych kubańskich cygar - zwrócił się do Micaha.

- Nie są przemycane - zaprotestował. - Dostałem je od osoby, która kupiła je legalnie na Kubie.

**36**

- Jasne - uśmiechnął się Jerry. - Zawsze **znajdziesz** sposób, żeby obejść przepisy. Idź już.

- Właśnie miałem taki zamiar - zapewnił Micah. - Muszę uspokoić właściciela pewnej terenówki.

Gdy wreszcie drzwi się za nim zamknęły, odetchnęła z ulgą.

- A teraz - odezwał się doktor - proszę opowiedzieć dokładnie, co się zdarzyło.

Drżąca i wciąż przerażona zreferowała mu wydarzenia dwóch ostatnich dni.

- A co się stało z tym, który to pani zrobił? - spytał, kiedy skończyła.

- Nie wiem - skłamała gładko. Westchnął lekko.

- Jak długo zna pani Micaha?

- Odkąd miałam piętnaście lat - odparła. - Jego ojciec i moja matka przez krótki czas byli małżeństwem.

- A więc to pani jest Callie! - odgadł doktor bez trudu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Skąd pan wie? - spytała zdumiona. Uśmiechnął się lekko.

- Micah dużo o pani opowiadał. Zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Sądziłam raczej, że wolałby zapomnieć o moim istnieniu - mruknęła.

- Powiedzmy, że jego uczucia wobec pani nie są jednoznaczne - rzucił tajemniczo doktor.

Niejednoznaczne, skrzywiła się w duchu. Należałoby raczej powiedzieć, że zdecydowanie wrogie. Tak w każdym razie myślała do tej pory. Zupełnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego osobiście przyleciał ją ratować, zamiast wysłać do tego swoich ludzi.

Pokręciła głową i odetchnęła głęboko.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił lekarz. - Proszę mi zaufać.

- Wygląda na to, że Micah panu ufa.

- Powinien - zaśmiał się. - To ja nauczyłem go wszystkiego, co wie o chirurgii. Na studiach byłem rok wyżej i czasem prowadziłem zajęcia w zastępstwie.

- Musiał pan być naprawdę dobry.

### 44

- On też nie był najgorszy.

Cisnęło jej się na usta pytanie... Zawahała się na chwilę, ale jednak ciekawość zwyciężyła.

- To dlaczego nigdy nie dokończył stażu?

- Uznał, że medycyna nie jest jego powołaniem - odparł Jerry bez wdawania się w szczegóły. - Proszę się już ubrać.

Zapiszę pani antybiotyk, który szybko zwalczy infekcję. - Spojrzał na nią uważnie i dodał: - Ale po tym wszystkim, co pani przeszła, zalecałbym konsultację z psychologiem.

- W tej chwili nie mam czasu na terapię - wyjaśniła lekkim tonem. - Jestem raczej zajęta próbą przeżycia, a ściga mnie gang handlarzy narkotyków. Ale dziękuję za wszystko.

- Nie ma za co. - Uśmiechnął się. - Proszę o siebie dbać. I ufać Micahowi - dodał, ściskając jej rękę.

W tym momencie drzwi się otworzyły.

- Ktoś tu mówi o mnie? - rzucił Micah z uśmiechem.

- Musimy już jechać. Dzięki, stary - zwrócił się do przyjaciela. - Kiedyś wyrównamy rachunki.

- Nie licz na to - zaśmiał się Jerry. - Będiesz moim dozgonnym dłużnikiem!

Micah poprowadził ją do wyjścia i po chwili już siedzieli w samochodzie.

- Na lotnisko - rzucił krótko.
- Nie mam ze sobą niczego - jęknęła żałośnie Callie.
- Dokumentów, ubrań, butów, bielizny...
- Mówiłem ci, że Maddie się wszystkim zajmie - uspokoił ją. - Twój bagaż czeka na lotnisku razem z biletami.
- A co zrobimy, jeśli na lotnisku czekają też ludzie Lopeza?
- Nasi też tam czekają - zapewnił ją Bojo. - Miami to nasze najbezpieczniejsze lotnisko.

**39**

To ją **niewco** uspokoiło. Zauważyła, że Micah rzucił Bojo **dziwne** spojrzenie i brodacze zamilkł. Przez całą drogę do **lotniska** nie odezwał się już ani słowem. Domyśliła się, że **to ze** względu na Micaha. Nie rozumiała, dlaczego nie chce, aby jego ludzie zaprzyjaźnili się z nią, ale nie miało to przecież żadnego znaczenia. Przez całe dzieciństwo przywykła do odrzucania. Odwróciła się więc tylko do okna i przez resztę drogi obserwowała mijany krajobraz. Lotnisko było bardzo zatłoczone. Micah od razu złapał ją za ramię i zdecydowanie poprowadził w stronę jednej z bramek. Żadne z nich nie miało przy sobie metalowych przedmiotów, jednak na dłoniach i ubraniu Micaha detektor wykrył ślady prochu. Strażnik spojrzał na niego podejrzliwie, ale Micah uśmiechnął się leniwie i wyjaśnił swobodnie:

- Jedziemy właśnie na zawody strzeleckie. Broń wysłałem wcześniej kurierem, ze względów bezpieczeństwa - kłamał gładko. - Prawda, kochanie?

Tylko cudem się nie odsunęła, czując nagle obejmujące ją silne ramię. Uśmiechnęła się z trudem i kiwnęła głową. Strażnik obrzucił ich jeszcze uważnym spojrzeniem, ale w końcu powiedział:

- Życzę miłej podróży. - I przepuścił ich dalej.

- Szybko reagujesz - odezwał się cicho, gdy odeszli kilka kroków. - Zauważyłem to już w Cancun. O nic nie pytałaś i nie opóźniałaś marszu. Dobry z ciebie towarzysz w trudnych chwilach.

Wzruszyła lekko ramionami.

- Kiedy wskoczyłaś przez okno, nie było czasu na pytania. Zresztą i tak cię nie poznałam. Myślałam nawet, że to konkurencyjny gang. Miałam tylko nadzieję, że zabiją mnie szybko, bez tortur.

**40**

- Dość dziwna nadzieja - mruknął. Poczowała, że **obejmujące** ją ramię drgnęło.

- Nie w tamtej chwili. - Obejrzała się lekko i dodała:

- Nikt już na nas nie patrzy. Możesz mnie puścić. Nie zareagował.

- Po prawej jest kolejny ochroniarz. Nie patrz tam!

- powstrzymał ją szybko. - Rozmawia przez krótkofalówkę. Jestem pewien, że nas obserwuje.

- A więc zaniepokoił ich, tak?

- Zaniepokoił ich... - powtórzył cicho, patrząc na jej miękkie, pełne usta. - Właśnie tak...

Nie była w stanie złapać tchu. Jego spojrzenie było nieodgadnione, a oczy błyszczały tajemniczo. Spoglądał na jej zarumienioną twarz, piersi falujące od szaleńczych uderzeń serca i przypomniał sobie tamte święta. Swoje ostre słowa i tę tęsknotę, którą widział wtedy w oczach Callie...



- A co tam! - wymruczał, pochylając się nad nią.

- W końcu to lotnisko. Wszyscy tu się żegnają.

Sekundę potem poczuła na swoich wargach dotyk jego ciepłych, twardych ust i po chwili zaczęła nieśmiało odpowiadać na jego pieszczotę. Wiedziała, że to tylko sztuczka, która miała zmylić ochroniarzy, ale zastanawiała się, czy on czerpie z niej taką samą przyjemność.

- Szefie...? - rozległo się obok lekkie chrząknięcie, ale oboje je zignorowali.

Callie stała na palcach, podtrzymywana przez silne ramię, cała zatopiona w długim, powolnym, czułym pocałunku.

- Micah! - przerwał im ostrzejszy krzyk.

Z trudem oderwał od niej usta i przez chwilę wyglądał na równie oszołomionego co ona.

- To jej papiery, ubrania, buty i cała reszta mówił

TYMCZASEM wysoki mężczyzna, przyglądając się Callie z **nieskrywanym** zaciekawieniem. - Maddie kazała to **dostarczyć**.

Dzięki, Pogo. To jest Callie Kirby, moja... przyrodnia siostra.

Siostra? Nie wyglądało na to! - parsknął mężczyzna. **Jestem** Pogo. Hodowałem aligatory, zanim Micah zatrudnił mnie jako ochroniarza...

Spóźnisz się na swój lot - przerwał mu. -a jeśli zaraz **nie** znikniesz w tłumie, to za minutę będziesz bezrobotnym ochroniarzem.

Więc lepiej już pójde. - Pomachał jej na pożegnanie i wtopił się w tłum.

Jeszcze przez chwilę patrzyła za nim i żałowała, że nie będzie miała okazji poznać go bliżej. Wyglądał jak wielki pluszowy miś i budził w niej ciepłe uczucia.

- Nie uśmiechaj się do nich - odezwał się chłodno Micah, gdy Pogo zniknął już za zakrętem. - W każdym razie nie w taki sposób. Oni do tego nie przywykli. Nie ośmielaj ich, ani Bojo, ani Petera, ani Pogo... - Był zazdrosny. Sam nie wiedział o co i to irytowało go jeszcze bardziej. - Chodźmy już. I nie doszukuj się zbyt wiele w tym, co się zdarzyło - dodał chłodno.

Niby dlaczego miałabym to robić? - zdziwiła się otwarcie. - Wiem przecież, że to było tylko przedstawienie na użytek publiczności, i wiem, co naprawdę do mnie czujesz.

Zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na nią w skupieniu. Jego oczy były zwięzione, gniewne i niecierpliwe.

Nie masz nawet pojęcia, co do ciebie czuję - **powiedział** szybko. Przycisnął ją mocniej do siebie i wycedził:

Masz dwadzieścia dwa lata, a ja trzydzieści sześć. **Kobiety**, które spotykam są wyrafinowane, błyskotliwe,

**48**

a w seksie nie mają żadnych zahamowań. Ty za to jesteś **na** etapie całowania się w samochodzie na parkingu.

Zaczerwieniła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie całuję się w ciemnych samochodach, bo nie chodzę na randki - wyjaśniła. - Nie mam z kim zostawić ojca wieczorami, a poza tym zbyt wiele osób pamięta moją matkę i sądzą, że jestem taka sama. Podobnie jak ty

- zakończyła z ledwie wyczuwalnym wyrzutem.

Nie odpowiadał przez chwilę. Lata twardego życia nie pozostawiły w nim zbyt wiele miejsca na miękkość, ale jej słodki, smutny ton poruszył go do głębi. Przypomniał sobie tamte słowa i drgnął lekko. Powinien był wtedy bardziej nad sobą panować. Uczucia wobec Callie wytrącały go z równowagi i były jedynym słabym punktem w jego zbroi.

Jak dobrze, że nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Nie wiesz, co naprawdę stało się tamtej nocy - odezwał się martwym głosem po dłuższej chwili.
- A nie sądzisz, że już czas, abym się dowiedziała? Patrzył na nią z namysłem, bezwiednie gładząc jej plecy.
- Właściwie, czemu nie? Jesteś już wystarczająco dorosła... - Poszukał wzrokiem w miarę zacisznego miejsca i poprowadził ją tam. - Doskonale pamiętam tamten wieczór - ciągnął, gdy już przystanęli. - Miałaś na sobie szmaragdową aksamitną sukienkę. Ojciec oglądał telewizję, a ty dekorowałaś choinkę - mówił nieobecny tonem.
- Kiedy wszedłem, właśnie wieszłaś bombki na wysokiej gałęzi. Sukienka była głęboko wycięta, a że nie nosiłaś stanika, mogłem dostrzec całe twoje piersi.

Zawstydzila się. Nie miała pojęcia, do czego zmierza ta opowieść, ale czuła się nieswojo.

- Nie wiedziałam, że pokazuję aż tyle... - wyszeptała zmieszana.

- Zobaczyłaś mnie i podeszłaś blisko - ciągnął pograzony

we wspomnieniach. - Poczulem twoje kwiatowe **perfumy**, a potem dostrzegłem gorące spojrzenie, otwarcie zachęcające do pocałunku. **Zakłopotana** odwróciła wzrok.

Wypiłam trochę wina tamtego wieczoru... I wciąż **pamiętam**, co wtedy powiedziałeś.

Nieważne, co powiedziałem. Twój widok cholernie mnie podniecił. - Spojrzała na niego zdumiona, więc pokiwała głową. - To prawda. Nie mogłem się z tym zdradzić, więc musiałem utrzymać cię na dystans, co, jak może pamiętasz, nie było łatwe.

Znów się zarumieniła. Pamiętała oczywiście, że łąsiła się wtedy do niego jak mała kotka.

- Byłem wściekły na twoją matkę, że pozwoliła ci pić wino. W każdym razie starałem się przywołać cię do porządku, powiedziałem kilka ostrych słów, odepchnąłem i wyszedłem, żeby trochę ochłonąć. Niestety, w korytarzu natknąłem się na Annę. Od razu dostrzegła moje podniecenie i była pewna, że to ona jest jego przyczyną. Rzeczywiście, nawet jak na nią, wyjątkowo się wystroiła tego wieczoru. Rzuciła się więc na mnie i zaczęła mnie całować. - Westchnął gniewnie i potrząsnął głową. - Niestety, zanim zdążyłem ją odepchnąć, zobaczył nas ojciec. Nie wiedziałem, jak powiedzieć mu prawdę. Traktował cię jak własną córkę i bałem się, że tego nie zrozumie. Zresztą i tak nie pozwolił mi nic wytłumaczyć...

Słyszała gorzki ton w jego głosie i nie wątpiła w jego szczerłość. A więc tak wyglądała prawda... Wszystko, co dotąd nie miało sensu, nagle ułożyło się w jedną całość.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałeś? Pozwoliłeś mi wierzyć w te okropne słowa...

- Byłaś dzieckiem - prychnął drwiąco. - W pewnym

44

sensie nadal zresztą jesteś. Nie upadłem tak nisko, **żeby** wykorzystywać twoją niewinność.

Z trudem panowała nad emocjami. Nie bardzo **wiedziała**, co powinna powiedzieć. Micah obserwował ją dłuższą chwilę.

- Chodźmy - powiedział wreszcie. - Bo spóźnimy się na lot. - Wskazał jej drzwi do damskiej toalety i dodał: - Przebierz się, zaczekam tutaj.

Przeszła posłusznie do łazienki, znalazła w torbie bawełnianą bluzkę i džinsy i wciągnęła wszystko na siebie. W pośpiechu nie sprawdziła nawet, co jeszcze ukrywa się w licznych kieszeniach. Pospiesznie przyglądała włosy, zadowolona, że przy tak prostej fryzurze spokojnie może obyć się bez szczotkowania.

Kiedy wyszła, Micah już na nią czekał. Wyjął z kieszeni bilety i powiedział:

- Przygotuj prawo jazdy. Będziesz potrzebowała jakiegoś dokumentu ze zdjęciem.

- Moje dokumenty zostały w torebce, w moim samochodzie... - tłumaczyła zmartwiona.

Położył jej palec na ustach.

- Twój samochód stoi już na parkingu przed domem, a torebka jest w bezpiecznym miejscu. Maddie włożyła ci dokumenty do wewnętrznej przegródki w torbie.

Otworzyła torbę i znalazła nie tylko prawo jazdy, ale też kilka kosmetyków spakowanych przez domyślną Maddie.

Wsunęła dokumenty do kieszeni dżinsów i szybko poszła za Micahem.

- Meddie jest rzeczywiście do mnie podobna? - spytała zaciekawiona, starając się, by jej głos brzmiał zupełnie obojętnie.

- Z daleka chyba tak - przyznał. - Ma trochę krótsze włosy i jest trochę mocniej zbudowana. Gdy zaczynaliśmy

**51**

razem **pracować** była instruktorem karate. No, i jest trochę starsza **od** ciebie.

**Karate...** - powtórzyła zaskoczona.

Czarny pas - dodał z wyraźną dumą. Wygląda na to, że jest bardzo atrakcyjna...? Rzucił jej domyślne spojrzenie i powiedział: Owszem. Oraz bardzo zakochana w Colby Lane, facecie, z którym kiedyś pracowałem w Ministerstwie Sprawiedliwości.

- Och - mruknęła tylko, bo na szczęście nie było czasu na dalsze rozmowy.

Podeszli właśnie do ostatniej odprawy. Micah wziął jej prawo jazdy i razem z biletami i swoimi dokumentami podał urzędnikowi.

- Miłego lotu - usłyszeli, odbierając dokumenty. - Za minutę wpuszczamy na pokład.

Callie rozglądała się dyskretnie, usiłując wypatrzeć Bojo i resztę.

- Są już w drodze - wyjaśnił Micah.

- Dlaczego nie lecą z nami? - zdziwiła się. Zerknął na nią krzywo.

- Ktoś musi przyprowadzić moją łódź. Zostawiłem ją w przystani, kiedy leciałem do Jacobsville.

- A dlaczego my nie mogliśmy popłynąć z nimi? - pytała.

- Zaraz dostałabyś choroby morskiej - mruknął. Drgnęła zaskoczona. Płynęła łodzią tylko raz, z matką, ojczymem i Micahem. Miała wtedy szesnaście lat i rzeczywiście trochę się pochorowała. Niemal zapomniała jednak o tym zdarzeniu i była zaskoczona, że on je pamięta.

- Poza tym - dodał, unikając jej spojrzenia - jeśli Lopez będzie czegoś próbował, to raczej nie na międzynarodowym lotnisku. Ma dość problemów i bez tego.

46

Kiwnęła głową w milczeniu, to brzmiało przekonująco.

Zajęli wygodne miejsca w pierwszej klasie i po chwili Callie zadała pytanie, które dręczyło ją od jakiegoś czasu:

- Micah, a co będzie z ojcem?

- Nie martw się o niego, jest pod dobrą opieką. Teraz zajmuje się nim Maddie, ale Pogo zmieni ją zaraz po powrocie.

Eb i Cy też będą mieli oczy otwarte. Zapewniam cię, że ojciec jest bezpieczny... - Popatrzył w jej zmartwione błękitne oczy i dodał po chwili wahania: - To ty jesteś zagrożona.

- Dlatego że mu uciekłam? - domyśliła się. Kiwnął głową i wyjaśnił:

- Lopezowi jeszcze nigdy nie uciekł więzień, jesteś pierwsza, której się to udało. I nie wątpię, że ktoś będzie musiał za to zapłacić. Najpierw pewnie zrobi dla przykładu porządek z tymi, którzy tak kiepsko cię pilnowali, a potem spróbuje rozliczyć się z tobą i ze mną, aby nie ucierpiało jego prestiż.

Zadrżała bezwiednie. A więc ten koszmar będzie ją prześladował już zawsze...

- Będziesz bezpieczna, Callie - obiecywał, domyślając się, co czuje. - Posłuchaj, mieszkam na małej wysepce w łańcuchu Bahamów, niedaleko New Providence. Mam najwyższej klasy sprzęt i ekipę, z którą nawet Lopez nie będzie chciał zadrzeć. I mam też swoją, całkiem zasłużoną opinię w kręgach terrorystów. Zanim założyłem własny zespół, pracowałem dla CIA.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Tego nie wiedziała. W ogóle niewiele o nim wiedziała.

- Zainteresowali się mną przede wszystkim na studiach - wyjaśnił, widząc jej zaciekawione spojrzenie. - Dobrze znałem francuski i holenderski, trochę niemiecki. I choć pewnie **nie**

ukryłbym się w tłumie w krajach arabskich, to spokojnie mógłbym uchodzić za Niemca czy Holendra. I tak też nieraz robiłem. Jeszcze na studiach, podczas wakacji, wykonałem kilka misji. - Uśmiechnął się na samo wspomnienie tamtych czasów. - Było niebezpiecznie, ale szalenie ekscytująco, i zrozumiałem, że nie mogę już żyć bez tej adrenaliny. Dlatego rzuciłem staż i zacząłem współpracować z nimi na poważnie.

Chłoneła każde jego słowo. Chyba pierwszy raz rozmawiał z nią zupełnie normalnie, jak z dorosłą.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała.

Wyciągnął swoje długie nogi i skrzyżował ramiona na piersiach.

- Nie przez brak zdolności, co, mam nadzieję, może poświadczyć Jerry - zaśmiał się. - Pewnie dlatego, że bardzo ciągnęło mnie w świat. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zapuścić gdzieś korzenie, założyć dom, rodzinę...

Zresztą, uwielbiałem to, **co** robiłem.

**Nie** mieliśmy o niczym pojęcia - odezwała się spokojnie, starając się nie pokazać, jak bardzo zaboląły ją ostatnie słowa. Myśleliśmy, że utrzymujesz się z funduszu, który zostawiła ci matka.

- Nie jest aż tak pokąźny - pokręcił głową z uśmiechem. - Nie wystarczyłby na styl życia, który wybrałem. -

Przeciagnał się leniwie i twarde mięśnie napięły się pod koszulą.

Callie zauważyła spojrzenie atrakcyjnej stewardesy i z trudem zdusiła w sobie zazdrość. Nic przecież dziwnego, że kobiety tak na niego reagują.

- Ma pan ochotę na drinka? - spytała słodkim głosem długonoga blond piękność w uniformie linii lotniczych.

- Szkocka z wodą sodową - odpowiedział Micah ze zmęczonym uśmiechem. - To był długi dzień - dodał.

## 48

Stewardesa uśmiechnęła się czarująco i **pospieszyli** zrealizować zamówienie.

Callie czuła się, jakby ktoś wkręcał jej nóż między **żebra**. Z jawną zazdrością myślała teraz o stewardesie, **obdarzonej** tak hojnie przez naturę wszystkim atutami, których **jej** zabrakło.

Ciekawe, pomyślała żalostnie, czy gdybym wyglądała podobnie, mogłabym liczyć z jego strony na coś więcej niż tylko przypadkowy pocałunek na użytek publiczności.

Stewardesa wróciła z drinkiem i dopiero teraz przypomniała sobie o obowiązkach.

- Przepraszam, nie pomyślałam o tym wcześniej, czy pani też czegoś sobie życzy?

- Dziękuję. - Pokręciła głową, choć kusił ją, żeby zamówić podwójną whisky i obserwować reakcję Micaha.

Niewiele by jednak zobaczyła, bo stewardesa najwyraźniej postanowiła nie tracić czasu.

- Zatrzyma się pan w Nassau na dłużej, czy będzie pan tylko przejazdem? - spytała śmiało.



Micah zmierzył ją długim, bezczelnym spojrzeniem.

- Mieszkam tam - odezwał się po chwili.

- Niesamowite! Ja też! - krzyknęła ucieszona.

- To małe miasto, w takim razie musi pani znać Lisette Dubonnet, córkę francuskiego ambasadora. Znamy się z Lisette od kilku lat i jesteśmy ... bliskimi, hmm... przyjaciółmi.

Twarz stewardesy lekko się zaczerwieniła. Micah w łagodny sposób odrzucał jej ofertę. Uśmiechnął się, by zatrzeć przykre wrażenie, ale nadal było to przecież od rzuć.

- Panna Dubonnet to urocza osoba- powiedziała stewardesa oficjalnym tonem. - Gdyby życzył pan sobie czegoś, proszę mnie wezwać.

**55**

**Odeszła** wreszcie i Callie mogła już tylko obserwować widok **za** oknem. Wcale nie podobała jej się własna reakcja **na** wieść, że Micah związany jest z jakąś piękną z Nassau.

Polubisz Lisse - rzucił beztrąsko. - Poproszę ją, żeby wybrała się z tobą na zakupy. Potrzebujesz kilku rzeczy, a ona ma doskonały gust.

Aha, z tego wynikało, że Callie nie ma gustu.

Byłoby miło - wycedziła niechętnie. - Ale nie potrzebuję zbyt wiele - zapewniła, myśląc o skromnym stanie swojego konta.

- Być może będziesz musiała zostać tu trochę dłużej powiedział z wahaniem. - Nie możesz stale chodzić w tych samych ciuchach. A zresztą - dodał po chwili - czas chyba, byś zaczęła się ubierać jak młoda kobieta, a nie jak stara panna.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Niemal zagotowało się w niej z gniewu.

- Wielkie dzięki! - powiedziała lodowatym tonem. - Miło to słyszeć, zwłaszcza od ciebie. Może nie wiesz, ale to właśnie przez ciebie zaczęłam nosić takie rzeczy.

- Przeze mnie?

- Zrzuciłeś mi, że podobnie jak matka ubieram się wyzywająco i obnoszę ze swoim ciałem - przypomniała. Wciąż słyszał w jej głosie ból, jaki jej sprawił, wypowiadając te bezmyślne słowa. - Mówiłeś... - nagle przerwała i skrzyżowała ramiona. - Przepraszam, nie powinnam do tego wracać.

Poczuł się, jakby go spoliczkowano. I pewnie na to zasłużył. Doskonale pamiętał, jak pięknie wyglądała w tamtej sukience. Miała w sobie słodycz, wdzięk i niewinność. Podobała mu się tak bardzo, że to aż bolało. Musiał się jakoś obronić przed tym uczuciem, ale nigdy nic przypuszczał, że jego słowa będą miały tak fatalne skutki. W sumie nie było to dziwne - była wtedy w **trudnym** okresie, dopiero oswajała się ze swoją kobiecością i została odrzucona, co dla jej wrażliwej natury musiało **być** bole, nym ciosem. Niewiele mówiła o tym, co **przeszła jako**

**dziecko, ale nie** wątpił, że nie był to beztroski czas pełen **zabawy i** miłości. Nic dziwnego, że zamknęła się w sobie. Callie - ujął jej podbródek i uniósł w górę. - Domyślam się, że coś niedobrego zdarzyło się w jednej z tych **rodzin** zastępczych, tak?

Przygryzła wargi i odwróciła wzrok, żeby ukryć ból.

Chcesz o tym porozmawiać? Nerwowo pokręciła głową.

Nie chciał naciskać, ale obiecał sobie, że kiedyś jeszcze do lego wróci. Po raz nie wiadomo który z niechęcią pomyślał o jej matce. Jak mogła zgotować własnemu dziecku taki los?! Do diabła z twoją matką! - burknął zdenerwowany.

Wyciągnął się wygodnie w fotelu i przymknął oczy. Przyrzekł sobie, że pewnego dnia nadejdzie czas wyrównania rachunków z piękną Anną. Powinna zapłacić za swoje błędy. Choć musiał przyznać, że ostatnio bardzo się zmieniła. Ciekawe, czy jej pierwszy mąż, Kane Kirby, kontaktował się z córką? Niewiele wiedział o jej dzieciństwie, ale był pewien, że nie było kolorowe. A teraz jeszcze to porwanie... Zaklął w duchu i obiecał sobie, że kiedy Lopez znów wyciągnie po nią łapy, dostanie odpowiednią zapłatę. Był winien Callie chociaż tyle za wszystkie szkody, jakie jej wyrządził.

Było już ciemno, kiedy samolot wylądował na międzynarodowym lotnisku w Nassau. Po klimatyzowanym wnętrzu nowoczesnej maszyny wilgotny upał, który ich otoczył, **był** niemal duszący.

Micah ujął ją za ramię i poprowadził do punktu odpraw. Oboje nie mieli bagażu, szybko więc wyszli z lotniska i zatrzymali taksówkę, która zawiozła ich do portu jachtowego.

58

Chwilę potem Callie siedziała już na pokładzie **szybkiej** łodzi i patrzyła przez iluminator, jak odbijają od **nabrzeża**

- Wygodnie? - spytał Micah, przysiadając koło niej.

- Bardzo - przytaknęła. - Cudowny widok. Uwielbiam patrzeć na oświetlone nocą jachty, są naprawdę piękne... Ale ty nie oświetliłeś swojej łodzi, prawda?

- Przy charakterze mojej pracy nie byłoby to zbyt rozsądne - mruknął.

- Nie pomyślałam - uśmiechnęła się.

- Chcesz coś do picia?

- Nie, dziękuję. - Nagle poderwała się z miejsca i pokazała coś przed sobą. - Spójrz, tam jest statek z czarnymi żaglami i pod piracką banderą.

- To Fred Spence, miejscowy dziwak - wyjaśnił. - Ale statek ładny.

- Twój też jest ładny - zauważyła.
  - Dobry na długie trasy - powiedział niezobowiązująco. - Słuchaj, musimy porozmawiać.
  - O czym?
  - O Lopezie. Na razie nie możesz wrócić do domu. Policja już skontaktowała się z twoim szefem i powiedziała, że zostałaś porwana. Ojciec jest przekonany, że odwiedzasz ciotkę, tak więc wszystko jest załatwione. Spędzisz jakiś czas na mojej wyspie. Wiem, że pewnie ci się to nie spodoba, ale będziesz pod ciągłą obserwacją. Jeśli mnie nie będzie w zasięgu głosu, to znajdzie się w pobliżu jeden z moich chłopaków. Nigdzie nie możesz ruszać się sama, ani na zakupy, ani na plażę, nigdzie - podkreślił.
  - To konieczne? - skrzywiła się.
  - Callie, on ma najnowocześniejszą broń - tłumaczył łagodnie. - Potrafi wykryć ciepło twojego ciała i **wystrzelić** pocisk z kilkuset metrów.
- Coś przyszło jej do głowy i zamarła przestraszona.

A więc przebywając ze mną, narażasz się na ciągle **niebezpieczeństwo?** - zmartwiła się.

**Za** późno, kochanie - rzucił lekko i zauważył, że się **czerwieni**, - To nie pierwsze niebezpieczeństwo, na które się narażam. Zresztą ty też byłaś w niebezpieczeństwie z mojego powodu. Ale czemu się czerwienisz, gdy tak do ciebie mówię - dodał nagle. Zmieszała się jeszcze bardziej.

Nie przywykłam do tego - mruknęła po chwili. Tylko Jack tak do mnie mówił.

Żaden młody, atrakcyjny mężczyzna...? - drażył. Wzruszyła ramionami.

- Nie umawiam się na randki - odparła, nie patrząc na niego.

Przez chwilę obserwował ją uważnie, w końcu wstał, podszedł do iluminatora i patrzył na znikające światła przystani.

- Nie miałem pojęcia, ile szkód ci wyrządziłem - odezwał się w końcu. - Wybacz.

- Jestem winna tak samo jak ty. Nie powinnam rzucać się na ciebie jak napalona panienka!

Drgnął zaskoczony.

- Cóż, tak właśnie było - ciągnęła, unikając jego wzroku. - Cokolwiek powiedziałeś, była to tylko reakcja na moje zachowanie. I nawet wino wypite tamtego wieczoru mnie nie usprawiedliwia.

Nie mógł tego dłużej słuchać. Odstawił szklankę z drinkiem i klęknął przed nią. Ujął ją w pasie i patrzył na nią z poważną miną.

Callie, wybacz - powtórzył, wpatrując się w jej niebieskie oczy. - Zapamiętaj jedno: odepchnąłem cię, bo cię pragnąłem, a nie dlatego że mi się narzucałaś! Bałem się, że jeśli nie zareaguję dostatecznie szybko, nie będę

53

w stanie ci się oprzeć. Tylko dlatego powiedziałem **tamte** okropne słowa - zapewniał. - A potem jeszcze wynikła historia z twoją matką, która rozbiła naszą rodzinę, i nigdy nie miałem szansy niczego wytłumaczyć!

Patrzyła na niego uważnie, a po chwili z wahaniem położyła mu dłonie na ramionach.

- Lubię, jak mnie dotykasz - ośmielił ją. Zaśmiała się zmieszana.

- Nie przywykłam do tego.

- Zauważyłem. - Wstał i przyciągnął ją do siebie.

- Chcesz mnie pocałować? - wyszeptał.

Nie była pewna. Jej dłonie spoczywały teraz na jego piersi. Czuła twarde mięśnie i szybki rytm bijącego serca.

- Nie będę cię zmuszał - obiecał. - Tylko spróbujmy...

- Jego usta zaczęły delikatnie pieścić najpierw górną, a potem dolną wargę. Dłonie poruszały się wzdłuż pleców w zmysłowym dotyku, od którego całe ciało przenikały dreszcze.

Oderwał usta i spojrzał na nią.

- Odpreż się - poprosił. - Dlaczego się mnie boisz? Nie skrzywdzę cię.

- Wiem, tylko... - Spojrzała mu żałośnie w oczy. - Nie baw się ze mną. Nie mam doświadczenia w grach tego rodzaju.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Nigdy nie byłaś dla mnie obiektem takich gier

- zapewnił. - Domyślam się, co musiałaś przejść, i teraz, i w przeszłości, i nigdy bym sobie na to nie pozwolił!

- A ta Lisette, o której wspomniałeś - wyrwało jej się.

- To ktoś ważny?

- Po prostu przyjaciółka-uśmiechnął się. - Polubisz ją. Pomoże ci w zakupach.

Teraz naprawdę się zmartwiła.

**61**

Z moją kartą kredytową nie zaszalejemy specjalnie.

Chetnie ci pomogę - zaofiarował się szybko. - Lisette **zabierze cię** do kilku sklepów i kupisz wszystko na mój **rachunek**.

Dziękuję, ale nie - potrząsnęła głową. - To miłe z **twojej** strony, jednak nie chcę być na twoim utrzymaniu.

To naprawdę go zaskoczyło. Niewiele znał kobiet, które odrzuciłyby możliwość zakupowego szaleństwa na cudzy koszt. W zasadzie chyba żadna z jego znajomych nie byłaby w stanie zrezygnować z takiej oferty.

Moglibyśmy się umówić, że kiedyś oddasz mi pieniądze - kusił, niezadowolony, że nie chce skorzystać z jego propozycji.

- Jeszcze raz dziękuję, ale muszę odmówić. Patrzył na nią w milczeniu.

- Zawsze byłaś taka niezależna? - spytał po chwili.

- Musiałam - odparła rzeczowo. - Od dawna byłam zdana tylko na siebie. Właściwie od czasu, kiedy ojciec, to znaczy pierwszy mąż matki, wyrzucił nas z domu. Dla matki byłam tylko ciężarem, a Kane Kirby wyparł się mnie.

- Dlaczego nie zrobił testów DNA? - zdziwił się.

- Kilkanaście lat temu nie było takiej możliwości przypomniawszy.

- Ale mogłabyś zrobić je teraz. Rozmawiałaś z nim?

- Dzwonił ostatnio... - przyznała niechętnie. - Ale nie oddzwoniłam...

Parę tygodni temu nieoczekiwanie zostawił wiadomość na sekretarce z prośbą, żeby się z nim skontaktowała. Nie zrobiła tego. Wciąż pamiętała jego słowa i one wciąż bolały.

Mogłabyś namówić go do testów - naciskał Micah. Spojrzała na niego smutnym, zmęczonym wzrokiem. A jeśli okazałoby się, że naprawdę nie jest moim

62

ojcem, co zresztą matka nie raz mu wykrzyczała... **Nie** wiem, czyim dzieckiem jestem, a zresztą i tak nie ma to już znaczenia. Proszę... zostawmy to.

Westchnął i pokręcił głową, jakby wiedział coś, czego ona nie wiedziała. Ciekawe, czemu tak bardzo interesował się tą sprawą?

- Twoja matka powinna za to zapłacić - mruknął po chwili.

Nie odpowiedziała. Objęła się rękoma i spoglądała na fale.

- Jako dziecko wciąż marzyłam o miejscu, do którego bym wreszcie należała - odezwała się cicho po jakimś czasie.

- Zawsze w każdym nowym domu byłam wyrzutkiem, przybłądą, kimś, kto zjawił się nie wiadomo skąd i zaraz

zniknie. Aż do czasu, kiedy matka wyszła za twojego ojca. - Uśmiechnęła się ciepło na to wspomnienie. - Początkowo myślałam, że będzie taki jak inni - albo mnie zignoruje, albo, co gorsza, będzie chciał wykorzystać. Ale Jack od samego początku okazywał mi ciepło i serdeczność. Dbał o mnie. Przytulał mnie na powitanie i pożegnanie... - Westchnęła miękko. - Był pierwszym człowiekiem, który to robił. Nie masz pojęcia, jakie to ważne dla dziecka, że ktoś wreszcie je po prostu przytula i w tym geście nie kryje się nic podejrzanego. Był dla mnie miły jak nikt dotąd. Pokochałam go... Na chwilę staliśmy się rodziną. - Przerwała, dostrzegając dziwny wyraz na twarzy Micha, i domyśliła się, o co mu chodzi. - Pewnie masz do nas żal za to wszystko, co się stało...?

- Mam żal do twojej matki - przyznał. - Nie do ciebie. To, co czuję do ciebie, jest trochę bardziej skomplikowane.

- Ale nadal widzisz we mnie jej córkę, prawda? - spytała gorzko. - Wiesz, jak mówią - spójrz na matkę, a zobaczysz córkę za dwadzieścia lat.



Nigdy **nie** będziesz taka jak ona - zapewnił twardo. **Westchnęła** smutno. Chciałabym, żebyś miał rację... Wiesz, gdzie ona teraz jest?

Podobno gdzieś w Europie ze swoim nowym mężem stwierdziła obojętnie. - Prawnik ojca, do którego zwróciła się po kopie dokumentów rozwodowych, powiedział nam, że tym razem wyszła za angielskiego szlachcica.

Tak, angielski szlachcic... -prychnął lekko. - Trzeba przyznać, że Anna nie spuszcza z tonu...

Przypomniawszy sobie własną matkę. Ciepłą, łagodną, drobną kobietę. Stale uśmiechniętą i serdeczną. Zmarła, kiedy miał dziesięć lat. Od tego czasu byli z ojcem sami, stali się najlepszymi przyjaciółmi, aż pojawiła się Anna... Była zupełnie niepodobna do jego matki. Samolubna, chciwa, próżna, bezwzględna... Zdumiewające było tylko to, że córka tak bardzo różniła się od niej.

Należysz do kobiet, które pragną dużej rodziny - powiedział w zamyśleniu. Zaśmiała się smutno.

- Mylisz się. Gdybyś widział tyle różnych rodzin co ja, nie mówiłbyś tak. Po tym wszystkim, co widziałam i przeszałam w życiu, bałabym się sprowadzać niewinne dziecko na ten świat.

Zacisnął w pięści ukryte w kieszeniach dłonie. Dzieci. Nigdy o nich nie myślał. Choć umiał sobie wyobrazić Callie z dzieckiem na ręku i ten obrazek wyglądał całkiem naturalnie. Na pewno byłaby dobrą matką, kochałaby swoje dzieci. To smutne, że nie chce ich mieć.'

W każdym razie - dodała, zakłopotana jego długim milczeniem - małżeństwo jest ostatnim punktem na mojej liście spraw do załatwienia.

No to jest nas dwoje - mruknął, jak zawsze w podob

57

nej sytuacji. Tym razem jednak nie sprawiło mu to spodziewanej ulgi.

- Długo jeszcze będziemy płynąć? - spytała, odwracając się do okienka.

- Przy tej szybkości jakieś dwadzieścia minut - odparł.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się u mnie. Ta wyspa ma swoją romantyczną historię. Według osiemnastowiecznej legendy pewien pirat więził tam porwaną hiszpańską księżniczkę. W końcu ją poślubił i żyli długo i szczęśliwie

- uśmiechnął się. - Legenda mówi nawet, że mieli sześcioro dzieci. - Spojrzał na nią uważnie i spytał: - A ty nie masz hiszpańskich przodków?

- Nie pytaj, jakich mam przodków - odparła smutno, i przeklął się w myślach za tę niedelikatność. - Matka zawsze powtarzała, że jej przodkowie to Irlandczycy i potomkowie rozbitków z Wielkiej Armady. Za młodu miała podobno kruczoczarne włosy i oliwkową cerę. Nie mam jednak pojęcia, czy to prawda.

Przemilczał cisnącą mu się na usta uwagę, co sądzi o prawdopodobności jej matki.

- Ty masz jaśniejszą cerę - zauważył, przyglądając się jej aksamitnej skórze. - Kremową... miękką...

Zmieszana odwróciła twarz.

- Nie ma we mnie śladów egzotycznej piękności - przyznała skrepowana tym nagłym zainteresowaniem. - Jestem całkiem zwyczajna.

Potrząsnął głową.

- Nieprawda. Zawsze byłaś wyjątkowa, Callie... - zawahał się. - Właściwie, od czego to skrót?

- Od Colleen Mary - powiedziała z zabawnym uśmiechem. - Ale nikt mnie tak nie nazywa.

- Colleen Mary-powtórzył. - Ładne. Pasuje do ciebie. To było miłe, ale po raz kolejny stwierdziła, że Micah

65

**zachowuje** się bardzo dziwnie. Właściwie stale, odkąd ją **malował, tak** się zachowywał. Ciekawe dlaczego?

Czyżby **usiłował** w ten sposób odciągnąć jej uwagę od zagrożenia, **które na** nią czyhało?

Lopez będzie mnie szukał? - odezwała się nagle i było **lo** bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Niech szuka - uciał krótko. - Jeśli zbliży się na odpowiednią odległość, żebym wziął go na cel, to po nim. Nic dostanie cię.

Odprężyła się lekko, słysząc pewność w jego głosie.

- Skąd w ogóle biorą się tacy jak on? Wzruszył ramionami.

- To proste. Rządy wielu państw nie radzą sobie z połączeniem pieniędzy i siły w rękach bandytów, a to daje im duże pole do działania. Na szczęście - dodał - mamy ludzi, którzy chcą służyć prawu i robić z tym porządek. Obecnie wygrywamy już częściej niż oni.

- Mówisz jak przedstawiciel rządu - drażniła go.

- Prawda? - Uśmiechnął się. - Kilka lat nim byłem, a od tego trudno się odzwyczaić. - Wyciągnął ręce i delikatnie ujął ją za ramiona. - Obiecuję, że Lopez cię nie dostanie, jeśli to cię trapi - powtórzył poważnie.

Skrzywiła się lekko.

- Nie sądziłam, że aż tak to widać.

- Umiem patrzeć uważnie. I zapewniam, że ojciec jest całkiem bezpieczny. Ten gość od aligatorów może wygląda jak dobroduszny niedźwiedź, ale ma bystry umysł i jest szybki w działaniu. Nikt go nie zaskoczy, a już na pewno nie wtedy, gdy działa razem z Maddie.

Chyba bardzo ją lubisz? - spytała, by zmienić temat. Rzeczywiście. To jeden z najlepszych współpracowników, jakich kiedykolwiek miałem - przyznał. A co robi Bojo? - dopytywała.

66

Skrzywił się i wyglądało na to, że zadała **niewłaściwe** pytanie.

- Jest ekspertem od broni ręcznej - powiedział w **końcu**

- I dobrym źródłem informacji, bo ma krewnych w więk szości krajów muzułmańskich. Peter, którego poznałaś podczas lotu, działa zwykle w przebraniu, bo dobrze zna kilka języków i może uchodzić za Araba lub Izraelczyka. Rodriga nie poznałaś, ale to on pilotował samolot. Don, drugi pilot, jest też specjalistą od broni. Jest jeszcze Mac, nasz człowiek od materiałów wybuchowych. Miał ostatnio mały wypadek i chwilowo jest wyłączony z akcji.

- Macie niebezpieczne zajęcie...

- Życie jest niebezpieczne - odparł. - Lubię swoją pracę i nie wyobrażam sobie, że mógłbym ją rzucić. W żadnym razie - podkreślił.

Brwi uniosły jej się w zdumieniu, a błękitne oczy zamrugały.

- Stop, nie rozpędzaj się tak! - ostudziła go. - Nic przypominam sobie, żebym ci się oświadczyła! - Uniosła ręce w obronnym geście i ciągnęła: - Wiem, jak drażliwi są faceci na punkcie swoich pasji, aleja nic nie sugerowałam!

Rozumiem, że sama myśl o porzuceniu swojej ekscytującej pracy na rzecz tego, by związać się z nudną asystentką z biura adwokackiego jest przerażająca! Ale wiesz co...

- przerwała nagle i zerknęła na niego. - Przyjmijmy, że cię odrzuciłam i będziemy mieć to za sobą. Tylko nie dąsaj się przez godzinę, że dostałeś kosza - zakończyła stanowczo i opadła na sofę.

Przez chwilę patrzył na nią zdumiony, a w końcu wybuchnął gromkim śmiechem. Miała rację, trochę przesa dził. Na szczęście nie obrażała się, ale zareagowała w **naj** lepszy możliwy sposób - swoimi żartami rozładowała napięcie wywołane wcześniejszą dyskusją i sprowadziła

W **szystko do** normalnego poziomu. Spojrzał na nią z uznaniem, a **potem** podszedł do fotela stojącego naprzeciwko **kanapy** i opadł na niego.

Myślałam, że mieszkasz w samym Nassau - gładko **Zmieniła** temat, jakby chciała zamknąć tamtą sprawę.

Kiedyś mieszkałem. Ale trzy lata temu wystawiono na sprzedaż moją wyspę. Zawsze chciałem mieć takie miejsce.

**Jesi** jak twierdza, nikt się tam nie dostanie. Same mury? - przeraziła się. - Skąd! - roześmiał się. - Jest też bujna przyroda, miliony kwiatów. Spodoba ci się, zauważyłem, że lubisz rośliny.

- Jak to zauważyłeś? - zdziwiła się.

To nie było trudne. Twoja matka spędzała większość czasu, dyrygując tobą. Nie chciało jej się nic robić i zrzucała wszystko na ciebie. Pamiętam, że przez te kilka miesięcy, kiedy mieszkałem z wami, nie dotknęła nawet odkurzacza ani patelni. Ty robiłaś to wszystko i zajmowałaś się ogrodem, co chyba sprawiało ci dużą przyjemność.

- To prawda - przyznała. - Lubię rośliny. A gotować nauczyłam się w jednej z rodzin zastępczych. Ta była najlepsza ze wszystkich. Pani Toms lubiła mnie. Miała pięcioro małych dzieci i poważny artretyzm, więc trudno jej było się poruszać. Była cudowna i zawsze z przyjemnością jej pomagałam.

- Czego jeszcze cię nauczyła?

- Szydełkowania - roześmiała się. - Wiem, że dziś mało kto to robi. Ja też nie zostałam wybitnym specjalistą w tej dziedzinie, ale umiałam robić zabawne czapeczki. Rozdawałam je dzieciakom z sąsiedztwa i starszym paniom w ośrodku, gdzie przebywa Jack.

Ta niewinna uwaga po raz kolejny przypomniawszy mu, że zajmowała się jego ojcem. On sam powinien był to zrobić,

**68**

zwłaszcza w trudnych chwilach po wylewie. **Naprawdę** zaopiekowałby się ojcem, gdyby jej matka nie **doprowadzi**ła do zerwania z rodziną.

- Nadal jest ci przykro, gdy mówię o ojcu? - **spytala**. - Widzę to w twoich oczach.

Zaskoczyła go swoją spostrzegawczością. Zwykle mało komu udawało się rozszyfrować jego emocje.

- Tęsknię za nim - powiedział szorstko. - Przykro mi, że nie chce się ze mną pogodzić.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Dlaczego myślisz, że nie chce się pogodzić? Zawahał się lekko.

- Cóż, przyznaję, że przez lata nie próbowałem się z nim skontaktować. Ale gdy kiedyś zadzwoniłem, słuchał mnie przez kilka minut, a potem bez słowa odwiesił słuchawkę.

- To niemożliwe. - Potrząsnęła głową. - W jaki dzień?

- W sobotę koło południa. Jakie to ma znaczenie? Roześmiała się.
- W soboty koło południa robię zwykle zakupy. W domu jest wtedy z ojcem pani Ruiz, nasza sąsiadka. Zapraszam ją na obiad i wyskakuję do supermarketu. Pani Ruiz nie mówi po angielsku. Pilnie się uczy, ale nadal boi się odezwać, zwłaszcza do obcych. Na pewno to ona odebrała telefon.
- A więc... - przerwał niepewnie. - Myślisz, że jeśli znowu spróbuję, jest szansa, że ojciec ze mną porozmawia?
- Bardzo cię kocha - zapewniła. - Jesteś jego jedynym dzieckiem. A kiedy się dowie, co naprawdę się zdarzyło między tobą a moją matką, nic już nie stanie wam **na** drodze. Zresztą jakiś czas po rozwodzie sam stwierdził, że i tak wkrótce by go z kimś zdradziła. Podobno nawet sama mu to powiedziała...

**Ale** sam nigdy nie próbował się ze mną skontaktować **przypomni**ał z lekkim wyrzutem.

**Przez** długi czas był tym wszystkim bardzo wytrącony z równowagi - przyznała. - Podobnie zresztą jak jfl, Muszę przyznać, że chociaż wiedzieliśmy, czego spodziewać się po mojej matce, oboje cię winiliśmy. Ale to było dawno. Teraz na pewno chciałby to zmienić, ale mc w.erzy, byś się odezwał po tym wszystkim, co ci powiedział.

- A dlaczego nikt nie powiadomił mnie o wylewie? - dopytywał.

- Dzwoniłam do ciebie na jedyny numer, jaki miałam ale bez skutku. W szpitalu powiedzieli, że będą próbowali cię namierzyć, chyba jednak im się nie udało.

- To był stary numer jeszcze z domu z Nassau - westchnął. - Obecny jest zastrzeżony. Ale dlaczego nie spytałaś Eba lub Cy?

- Nie znałam ich - przypomniała. - Dowiedziałam się o ich istnieniu dopiero wtedy, kiedy zrobiło się głośno o tej całej sprawie z Lopezem. I nawet wtedy nie miałam pojęcia, że się znacie.

Wzięła głęboki oddech i przeczesła włosy palcami. Faktycznie, nie wiedziała tego wszystkiego.

- Pisałam nawet do ciebie na ostatni adres, jaki mieliśmy, ale nie dostałam odpowiedzi.

- A ja nigdy nie dostałam twojego listu...

- Przykro mi, ale uwierz, że naprawdę próbowałam. Miałam nadzieję, że jakoś się z nami skontaktujesz. Kiedy milczałeś, pomyśleliśmy oboje, że pewnie cię to wszystko me obchodzi. Jack nawet cię tłumaczył, mówiąc, że sam nie może sobie darować słów, które wtedy powiedział.

- Były okrutne - przyznał. - Ale rozumiem go. Uśmiechnęła się smutno.

63

- Bardzo mu ciebie brakuje. Kiedy **to wszystko się** skończy, powinieneś się z nim skontaktować.

- Ja też za nim tęsknię - przyznał. Chciał **powiedzieć** coś jeszcze, ale poczuł, że łódź zwalnia. - Chyba **dobijamy** do nabrzeża. Pora wyspać się w porządnym łóżku.

Przytaknęła i wyszła za nim na pokład. Zobaczyła zbliżającą się wyspę, a w oddali, na wzgórzu, piękny **dom**. Długi, niski, rześcicie oświetlony. Drogę z nabrzeża **do** domu oświetlały dziesiątki lamp wydobywających z mroku bajecznie kolorowe kwiaty.

Wstrzymała oddech, bo nagle uświadomiła sobie, że ten obraz przypomni

ał jej marzenia ze snów. Miała przedziwne uczucie, że wraca do domu...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pięknie tu - przyznała z zachwytem, kiedy już zeszli z łodzi. - Przypuszczam, że w dziennym świetle wszystko robi jeszcze większe wrażenie.

- To prawda - przyznał. - Bojo! - zawołał jeszcze, odwracając się w stronę pokładu. - Niech na łodzi będzie co najmniej dwóch strażników. Peter ci pomoże.

Prowadził ją po żwirowej ścieżce w stronę ogrodzenia, gdy nagle usłyszała dziwne odgłosy.

- Co to za dźwięki? Uśmiechnął się.

- Mój system wczesnego ostrzegania - wyjaśnił. - Trzymam tu stado gęsi. Możesz wierzyć albo nie, ale są lepsze od psów strażniczych - dodał, widząc jej rozbawienie.

- Może jednak jakiś pies też by nie zaszkodził? - zasugerowała.

- W środku mam Maca, to wystarczy - zapewnił. Niemal w tej samej chwili otworzyły się potężne drzwi ogrodzenia i stanął w nich wielki mężczyzna w kombinezonie khaki, z bronią automatyczną przewieszoną przez ramię.

64

- Witam w domu, szefie. - Przeniósł wzrok na **Callie**

- Wydostaliście ją?

- Udało się i to bez żadnych strat. A co tutaj?

- Bez problemów. Tylko pada. - Wpuścił ich do środka i zamknął drzwi.

Musiła przyznać, że wyspa rzeczywiście wyglądała jak forteca.

- Jestem Callie Kirby - zwróciła się do Maca.

- MacPherson. - Potrząsnął jej dłonią. - Jestem uwięziony w domu, bo zostałem ranny podczas ostatniej akcji.

- I lepiej szybko wracaj do życia, bo na zawsze zostawimy cię w kuchni - odezwał się Micah. - Na razie musimy zająć się Callie. Wiele przeszła.

Mężczyzna spojrzał na nią uważnie.

- Zupełnie inaczej sobie ciebie wyobrażałem...

- Domyślałam się - odparła, wzruszając ramionami.

- Spodziewałeś się pewnie blond piękności, żeńskiej kopii Micaha. Wiem, nie wyglądam tak jak on... - westchnęła smutno.



Chciała jeszcze dodać, że tak naprawdę nie są spokrewnieni, ale nie zdążyła, bo wyraźnie zakłopotany Mac zaczął protestować.

- Nie to miałem na myśli...

- Masz jakieś kanapki? - przerwał mu Micah. - Nic nie jedliśmy.

- Już się robi.

Weszli do okazałego holu i Mac od razu skierował się do kuchni, oni zaś przeszli do dużego pokoju z ogromnym oknem wychodzącym na ocean.

- Mac zajmuje się przygotowywaniem posiłków mówił Micah. - Kiedyś robiliśmy to na zmiany, ale odkąd został ranny, a my odkryliśmy, że jego ojciec był włas cicielem francuskiej restauracji, dostał ten etat na **stałe**

**zaśmiał się**, ale po chwili dodał poważniej: - Mam też **nadzieję**, że to pomoże mu wrócić do normalnego życia i **zachęci** do rehabilitacji. Stracił nogę w wypadku, ma **protezę**,

Był bardzo miły, choć rzeczywiście musiał być zaskoczony - przyznała.

Obrócił się do niej i wyjaśnił chłodno:

- Był zaskoczony, ponieważ zwykle spotykał tu blond kociaki o obfitych kształtach, które go ignorowały.

- Nie musisz się tłumaczyć... - odparła zarumieniona.

- Doprawdy? - urwał. Nie chciał ciągnąć tego wątku, ale zamarł, kiedy pomyślał o Callie z Lisette na zakupach' Lisse była wyjątkowo zazdrosna, a Callie miała już i tak mętlik w głowie. - Nie mówiłem nikomu, że tak naprawdę nie jesteśmy rodziną i lepiej niech tak zostanie - zasugerował.

Nie rozumiała, dlaczego tak postanowił, ale nie zamierzała pytać.

- Jasne, nie ma sprawy - zapewniła i ziewnęła przeciągle. - Padam z nóg. Najchętniej nie czekałabym najedzenie, tylko od razu się położyła.

- Maddie na pewno spakowała ci jakąś piżamę...

- Raczej nie... - Chrząknęła zmieszana. - Nie sądzę, żeby znalazła jakąkolwiek piżamę wśród moich rzeczy...'

- Koszula nocna? - spytał, ale tylko pokręciła głową w milczeniu. - To w czym sypiasz...? - Zerknął na nią i unióśł brwi. - No, no! Nic dziwnego, że zawsze zamykałaś na klucz drzwi sypialni - zaśmiał się.

- To nie był jedyny powód.

- Rozumiem - kiwnął głową poważnie. - Po tym, co musiałaś przejść, to było rozsądne. Ale tu jesteś bezpieczna. Możesz się oczywiście zamknąć, ale zapewniam, że nie zwykłem uwodzić niewinnych panienek, a moi ludzie są

66

godni zaufania. Zresztą - dodał - jeśli krępuje cię to, nie jesteś tu jedyną kobietą, mogę zaprosić Lisette, Żeby dotrzymywała ci towarzystwa.

- Dziękuję, nie trzeba - odparła szybko i skrzywiła się w duchu.

- Powiem więc Macowi, że nie będziesz jadła, i za prowadzę cię do sypialni. - Zniknął na chwilę w kuchni, a kiedy pojawił się znowu, podał jej rękę i poprowadził długim korytarzem do bardziej prywatnej części domu.

- Pierwszy raz od porwania zostaniesz sama - mówił po drodze. - To może być trudniejsze, niż myślałaś. Dam ci lekkie proszki nasenne, ale gdybyś czegoś się przestraszyła, pamiętaj, że jestem w sąsiednim pokoju. Mamy wspólną łazienkę, w razie czego po prostu przez nią przejdź.

Zerknęła na niego ciekawie.

- A ty jak śpisz? - spytała z uśmiechem.
- Kiedy będziesz obok, będę zakładał dół od piżamy
- obiecał z westchnieniem.
- Dziękuję. - Zamilkła na chwilę, a potem dodała nagle:
- Micah, dziękuję za uratowanie mi życia. Nie oczekiwałam, że zrobisz to wszystko, i tym bardziej jestem ci wdzięczna.
- Jesteśmy rodziną - odezwał się bezbarwnym tonem.
- Ktoś będzie stale w zasięgu twojego głosu, dzień i noc
- powtórzył, otwierając drzwi jej pokoju.

Nie wiedziała, dlaczego jego słowa wywoływały taki smutek w jej sercu. Nie miała złudzeń, że nadal nie widzi w niej kobiety. Kto wie, może nigdy nie zobaczy...

Wprost padała z nóg. Była pewna, że zaśnie, gdy tylko dotknie głową poduszki. Tak się jednak nie stało. Umyła się, zażyła proszki, które zostawił jej Micah, i **choć** nie zamierzała pozwolić, żeby oglądał ją w nocy, dla

przyzwoitości wciągnęła majtki. Potem długo leżała, wiercąc się **na** łóżku i gapiąc w sufit. Teraz wydarzenia **ostanich** dni wydawały się nierealne. Nie chciała wspominać **tego**, co zaszło, zastanawiała się raczej, jak będą W yglądały dni spędzone na tej cudownej wyspie. Powoli jej napięcie ustępowało, myśli się rozluźniały i sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Callie! Obudź się! Słyszała ostry głos Micaha i czuła, że ktoś silnie potrząsa jej ramieniem, ale nie miała pojęcia, gdzie jest i co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że bardzo się boi, chce uciekać, ale nie ma dokąd. Czuła się jak zaszczute zwierzę, a gardło aż bolało ją od krzyku.

- Callie - powtarzał. - To sen. Obudź się, jesteś bezpieczna.

Powoli zaczęło do niej docierać, gdzie się znajduje. Siedziała na łóżku z oczami wytrzeszczonymi ze strachu, cała drżąca, podtrzymywana jego silnym ramieniem.

Kiedy trochę się uspokoiła, puścił ją i zapalił lampę. Jego wzrok natychmiast powędrował do drobnych, krągłych piersi. Była tak rozdygotana, że chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Wciąż miała przerażenie w oczach.

- Byłam znów w tym fotelu w domu Lopeza - mówiła ochryplym głosem. - Ten człowiek z nożem zbliżał się coraz bardziej... - opowiadała z trudem. Nagle podniosła na niego pełne paniki oczy i poprosiła: - Zastrzel mnie, gdybym znowu miała wpaść w ich ręce.

- Nikt cię stąd nie zabierze - obiecał. - Na tej wyspie jesteś bezpieczna.

Rozluźniła się nieco.

- Przepraszam. Wiem, że to tylko sen, ale bałam się tak samo jak w rzeczywistości. I przyszedł tak nagle... - za 68

drżała na samo wspomnienie. - Mógłbyś mnie **przytulić?** - spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem. **Chociaż** na chwilę...

- Oszalałaś!? - wykrzyknął.

- Dlaczego? - Uniosła głowę i spojrzała na niego zdumiona.

- Bo... - Jego wzrok znów powędrował do jej piersi. Chłód sprawił, że sutki lekko teraz stwardniały. Zacisnął szczęki i z trudem odwrócił spojrzenie.

- Och, zapomniałam... - mruknęła i próbowała przysłonić się kołdrą.

Zauważył, że ruchy ma trochę niezborne, i spytał:

- Brałaś pigułki nasenne?

- Tak, ale chyba nie zadziałały - mówiła dziwnym głosem.

Czuła się trochę senna, ale jednocześnie jakby pozbawiona wszelkich zahamowań. Micah patrzył na jej piersi, a jej się to podobało. Odchyliła głowę do tyłu i wygięła plecy w łuk. Zauważyła jego zwięzione źrenice i sprawiło jej to przyjemność.

- Lubisz na mnie patrzeć? - spytała.

- Tak - odparł bezbarwnym tonem. - Lubię.

- Chciałam się dla ciebie rozebrać, odkąd miałam szesnaście lat - mówiła beznamiętnie, jakby język sam wypowiadał te słowa bez udziału jej woli. - Chciałam, żebyś na mnie patrzył. Całe moje ciało tęskniło do twojego dotyku, chciałam, żebyś mnie całował - ciągnęła, patrząc na niego odważnie. - Chciałam rozpiąć twoją koszulę i rozebrać cię całego. Jesteś taki przystojny, Micah, tak cudownie seksowny. A ja zawsze byłam taka zwyczajna -jęknęła zmartwiona. - Wiem, że w niczym nie przypominam tych wybujałych piękności, z którymi się spotykasz. Nie mógł tego dłużej słuchać. Jeśli nadal będzie mówiła

**takie rzeczy rym** ochrypłym głosem, nie ręczył za siebie. **Cale ciało** miał przepełnione pożądaniem, ale nie wybaczyłby sobie, gdyby teraz wykorzystał jej słabość.

Callie! - Potrząsnął nią stanowczo. - Uspokój się! **Nie** reagowała, wciąż była zbyt oszołomiona tabletkami. I Iśmiechnęła się zmysłowo i ciągnęła:

Sama byłem zaskoczona swoimi pragnieniami. Nigdy wcześniej nie chciałam, aby ktokolwiek mnie dotykał.

Mężczyźni zawsze wydawali mi się raczej groźni i odpychający. Mówiłam ci, że ostatni kochanek matki próbował mnie uwieść? Gdy się opierałam, zepchnął mnie ze schodów i złamałam rękę. Ale matka mi nie uwierzyła.

Stwierdziła, że to moja wina i odesłała mnie do domu opieki. Powiedziała, że sprowadzam tylko kłopoty i kłamie.

- Niewiarygodne! - jęknął ze zgrozą.

- Od tamtego czasu z całych sił starałam się nie przyciągać niczyjej uwagi. Nosилаm powyciągane swetry, za duże spodnie, maskowałam się, jak mogłam, choć nie było to specjalnie trudne, bo nigdy nie błyszczałam oszłamiającą urodą. Do tego nie byłem specjalnie miła, więc faceci raczej zostawiali mnie w spokoju. A potem matka wyszła za twojego ojca i już nie musiałam się bać. Ale nagle zaczęło być jeszcze gorzej, bo spotkałam ciebie i wszystko się zmieniło. Teraz zaczęłam marzyć o tym, żebyś mnie pieścił i dotykał. Ale wiedziałam, że ci się nie podobam. Sam powiedziałeś, że wyglądam nieatrakcyjnie, a do tego zachowuję się jak matka...

Nie to miałem na myśli - wycedził. - Chciałem cię tylko przestraszyć. Byłaś dzieckiem, a ja doświadczonym facetem.

Powinienem panować nad sytuacją. Musiałem **trzymać** cię na dystans, bo bałem się, że temu nie podołam!

Pragnąłeś mojej matki! - oskarżyła go żalonym **głosem**.

78

- Nigdy! - zaprzeczył z niesmakiem. - Jest zimna jak marmur i ma serce z kamienia. Zawsze chciała kontrolować sytuację. To najbardziej interesowna osoba, jaką **kiedykolwiek** spotkałem. Nigdy taka nie będziesz!

Westchnęła głęboko, co sprawiło, że jej piersi poruszyły się łagodnym ruchem.

- Śmiesznie się czuję ... - wymruczała. - Czuję się, jakbym pulsowała... jakby moje ciało...

Nie zamierzał tego dłużej słuchać. Ostatecznie był tylko mężczyzną.

- Przestań natychmiast! - powiedział ostro. - Skończ z tym!

- Z czym skończyć? - spytała bezradnie i popatrzyła na niego ze szczerym zaciekawieniem.

Bez słowa sięgnął po koc i okrył ją starannie.

- Słuchaj, zostawię otwarte drzwi łazienki. Pamiętaj, że możesz zawołać, gdybyś znów się bała lub czegoś potrzebowała.

- Odważniak z ciebie - mruknęła. - Nie boisz się zostawiać otwartych drzwi. A jeśli wślizgnę ci się do łóżka?
- zerknęła na niego prowokująco.
- Będziesz musiała rozbroić mój pas cnoty - odparł z tak niewzruszoną miną, że aż wybuchnęła śmiechem.
- Taka bardziej mi się podobasz - przyznał z uśmiechem.
- A teraz połóż się spokojnie i przestań mnie uwodzić. Rano, jak przypomnisz sobie, co wygadywałaś, będziesz się czerwieniła na samo wspomnienie.
- Chyba tak - przyznała, przeciągając się lekko. - Co oni dodają do tych pigułek?
- Środki uspokajające. Widocznie wywołały u ciebie reakcje uboczne - skomentował z rozbawionym spojrzeniem. - Albo przypadkiem odkryłem nowy afrodyzjak, doskonały na pobudzenie niewinnych dziewczyc.

**spiorunowała** go wzrokiem.

**Nie jestem** pobudzona. A poza tym to nie moja wina. **Byłam tylko** przestraszona, a ty przybiegłeś, by przytulić **mnie** do nagiej piersi.

Twoje też były nagie - przypomniał. - Powiem **Lisette**, żeby koniecznie kupiła ci coś do spania. Póki tu mieszkasz, masz spać ubrana. Nie zawsze mam pod ręką prezerwatywy - dorzucił.

- Micah! - krzyknęła oburzona.

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi. Nie możesz być aż tak naiwna - mruknął. - Nie chcę komplikacji.

- Już o tym mówiliśmy - przypomniała chłodno. - Ja też nie chcę.

- Ale próbowałeś mnie uwieść!

- To ty mnie kusiełeś! - broniła się. - I jeszcze nafaszero-waleś mnie prochami.

- To był środek nasenny. Do tego bardzo łagodny.

- To na pewno hiszpańska muszka - upierała się.

- Czytałam, co ten środek robi z kobietami. Inaczej nie odważyłabym się pokazywać ci biustu i wygłaszać tych wszystkich uwag!

Zacisnął usta, aby nie wybuchnąć śmiechem.

- Nawiasem mówiąc, masz wspaniałe piersi - zapewnił.

- Aleja nie nadaje się na nauczyciela rozpalonych dziewczyc.

Sama nie wiedziała, czy cieszyć się z komplementu, czy oburzyć na dalsze słowa.

- Wielu chciałoby być na twoim miejscu - oświadczyła wyniośle. - A teraz chyba miałeś zamiar iść już do siebie.

- Chyba rzeczywiście już pójdę. Kto wie, czego się po tobie spodziewać, skoro robisz się specjalnie dla mnie

- drażnił ją.

- Nie robieram się! - zaprotestowała gwałtownie. - Po prostu zawsze tak śpię!

**72**

- Założę się, że zanim mnie poznałaś, nie spałaś **nago** - mruknął i z satysfakcją zauważył, że jej rumieniec **stał się** bardziej intensywny. - Ale nie powinnaś się **martwić** Nigdy nie podniecało mnie podglądanie nastolatek. **To** raczej

teraz, po paru latach, wydajesz się dużo bardziej atrakcyjna. Nie żebym chciał ulec - stanowczo uniósł **dłoń**,

- Jesteś... zbyt delikatna.

- Wolisz takie umięśnione? - prychnęła.

Powoli przesunął wzrok po jej ciele osłoniętym kocem.



- Gdybym kiedykolwiek pomyślał o małżeństwie
- odezwał się poważnie - byłabyś na szczycie mojej listy. Masz dobre serce, jesteś uczciwa i odważna. Tam, w dżungli, byłem z ciebie naprawdę dumny.
- Uśmiechnęła się zadowolona.
- Naprawdę? Byłam przerażona.
- Wszyscy się boją, kiedy są ścigani - zapewnił łagodnie. - Sztuka polega na tym, żeby nie ustawać. - Delikatnie popchnął ją na łóżko, ułożył poduszkę pod głowę i otulił po szyję. - A teraz śpij wreszcie. - Uśmiechnął się łobuzersko i dodał: - Dla odmiany możesz śnić o dzikim seksie ze mną. To powinny być przyjemniejsze wizje.
- Nie mam pojęcia, jak wygląda dziki seks. Ale nie wątpię, że z tobą byłby przyjemny.
- Poczuł, że koniecznie musi stąd wyjść. Jeśli ona powie coś jeszcze, zaraz pokaże jej, jak świetny jest w tej zabawie.
- Śpij dobrze - mruknął i odwrócił się do drzwi.
- Micah - usłyszał jeszcze jej zaspany głos. - Mogę cię o coś spytać? Skąd moja matka wiedziała, że jesteś podniecony?
- Tego było już za wiele, nawet jak na jego wytrzymałość. Czy ta dziewczyna w ogóle wiedziała, co robi?
- Na pewno chcesz wiedzieć? Bo jeśli tak, to mogę ci pokazać...

Serce dudniło jej jak oszalałe, ale nie stchórzyła. **Pokaż...** poprosiła.

**Pamiętaj**, że sama chciałaś... - Odpiął guzik u spodni i **pozwolił im** opaść na ziemię. - Zobaczyła to - powiedział spokojnie.

**Jej** wzrok przebiegł od góry, aż zatrzymał się na wysokości bioder. Nie była oczywiście tak niewinna, by nie widzieć wcześniej zdjęć nagich mężczyzn, ale żaden z nich **nie** wyglądał tak pięknie jak Micah.

Jesteś... podniecony - zdołała wyszeptać. Tamtego wieczoru też byłem. Ale to ty byłaś tego przyczyną, nie twoja matka. - Widział jej szeroko otwarte, wpatrzone w niego oczy i z trudem pohamowywał się, by się na nią nie rzucić. Podciągnął spodnie i powiedział: A teraz naprawdę już idę, zanim nie zdarzy się coś gorszego. Dobranoc.

Choć była miło zaskoczona intymną atmosferą, która nieoczekiwanie wytworzyła się między nimi, też nie miała siły ciągnąć tej rozmowy. Była bardzo zmęczona i oczy same jej się zamykały. Westchnęła ciężko i opadła na poduszkę. Zerknął na nią i z trudem powstrzymał pożądanie. Nie miał wątpliwości, że była pod działaniem leków, inaczej nigdy nie pozwoliłaby sobie na takie zachowanie.

Cieszę się, że chociaż jedno z nas może zasnąć mruknął z ironią.

Rzucił ostatecznie spojrzenie na jej pogrążone we śnie ciało i szybko wyszedł z pokoju.

Następnego ranka obudziła się spokojna i wypoczęta. **Przeciagnęła** się leniwie i rozejrzała po otoczeniu. Powoli **zaczęła** sobie uświadamiać, gdzie się znajduje, a potem **przypomniały** jej się wydarzenia ostatniej nocy.

**82**

Jęknęła głucho i nakryła głowę kołdrą. Nie **mogła** uwierzyć, że naprawdę to wszystko mówiła.

Wstała z łóżka z ciężkim westchnieniem i przeszukała torbę, którą spakowała dla niej Maddie. Niestety, nic znalazła tam żadnych ubrań. Umyła się więc, włożyła dżinsy i koszulkę, którą miała na sobie poprzedniego dnia, i przeszła do kuchni.

Miała nadzieję, że będzie pusta, ale siedział tam już Micah, pochylony nad kilkoma kartkami papieru i kubkiem kawy.

Spojrzał na nią i natychmiast poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Dzień dobry - odezwał się, przeciągając słowa. - Wypoczęta? Gotowa na następny pokaz?

Niemal zazgrzytała zębami. Nalała sobie kubek kawy i starała się nie patrzeć w jego stronę.

- Byłam pod wpływem leków - odezwała się obronnym tonem. - Powinieneś najlepiej to wiedzieć, bo sam mnie nimi nafaszerowałeś!

- Dałem ci łagodny środek nasenny - uśmiechnął się złośliwie. - Ale zapewniam, że będę pamiętał o efektach.

Upiła łyk kawy i podeszła do okna.

- Masz może dla mnie jakieś zajęcie? - spytała. - Nie przywykłam do bezczynnego siedzenia w domu.

- Dzwoniłem już do Lisette - odparł. - Przyjedzie tu niedługo i zabierze cię na zakupy.

- Tak szybko? - zdziwiła się.

- Nie wątpię, że potrzebujesz jakichś ubrań na zmianę. Maddie nie zabiera w podróż prawie nic i myśli, że inni będą zachowywali się podobnie. Dam ci moją kartę kredytową...

- Mam własną - przerwała mu szybko. - Wolę sama za siebie płacić.

**83**

Jak chcesz. - Zerknął na nią znad kubka. - Nie oczekuję niczego w zamian, gdybyś się tego obawiała

- zapewnił z podłym uśmiechem
- Po prostu nie chcę być ci winna jeszcze więcej
- mruknęła w odpowiedzi.
- Mówisz jak ja w twoim wieku... - powiedział zamyślony. - Też nie chciałem przyjmować niczyjej pomocy. Ale Z czasem dojrzewamy do tego, żeby z niej korzystać. Wszyscy.
- Być może - przyznała łagodnie. - Ale wiem, że nigdy nie zdołam odplacić ci za wszystko, co dla mnie zrobił
- Rzykowałaś życie, by mnie uwolnić.
- I zajęło mi to cały jeden dzień pracy - uśmiechnął się ale zaraz dodał poważniej: - Zresztą miałem z Lopezem swoje rachunki, do uregulowania. Teraz muszę jeszcze wyłączyć go z akcji, zanim zagrozi ojcu.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Te słowa sprawiły, że znowu zaczęła się bać. Przez jakiś czas żyła złudzeniem, że skoro Micah wysłał tam Maddie i Pogo, Jackowi nic nie grozi. Ale najwyraźniej on sam też miał pewne obawy.

- A więc nie jesteś pewien, czy twoi ludzie zapewnią mu całkowite bezpieczeństwo? - spytała zmartwiona.
- Jeśli Lopez zbierze wszystkie siły, może być groźny - przyznał. - Ale właśnie dlatego nie zamierzam się kryć z faktem, że to ja cię uwolniłem. Mam nadzieję, że jeśli skoncentruje się na mnie, nie będzie miał czasu zająć się ojcem.

Kiwnęła głową, to brzmiało logicznie.

- A co ja mam robić? - spytała.
- Ty? - zdziwił się. - Ty rób, co chcesz. Jesteś tu gościem.
- Nie potrzebuję wakacji - zaprotestowała.
- Ale mimo wszystko trochę odpoczniesz. Dzisiaj jesteś umówiona na zakupy z Lisette, a jutro, jeśli zechcesz, zabiorę cię na wycieczkę po okolicy.
- Czy to bezpieczne? - zaniepokoiła się.
- Pojadą z nami Bojo, Peter i Rodrigez. A co...

**przerwał** z uśmiechem - liczyłaś może na wyprawę **tylko** we dwoje?

Daj już spokój! - zachnęła się.

Szkoda, tak łatwo się unosisz... - Roześmiał się, ale po **chwili** dodał: - Bojo pojedzie z wami do Nassau. Kup, co ci się podoba, byle nie króciutkie spódniczki i wydekoltowane topiki, bo tutaj mieszkają głównie małżeństwa w starszym wieku i nie chcemy ich szokować. Mamy na karku Lopeza i dlatego raczej nie powinnaś zwracać na siebie niczyjej uwagi.

Nie martw się o to - mruknęła. - Zresztą i tak nie noszę wyzywających ubrań.

Przy mnie nosisz - przypomniał.

- Przestań ciągle o tym przypominać. Byłam oszołomiona prozkami! - jęknęła.

- Nie mogę powiedzieć, że nie był to przyjemny widok ciągnął, nie zważając na jej słowa. - Przeciwnie, lubię patrzeć na twoje ciało. Ale uchodźmy tu za rodzeństwo i nie chciałbym jakichkolwiek spekulacji na ten temat.

- Z powodu Lisette - rzuciła domyślnie, starając się ukryć gorycz, która zalała jej serce.

- Tak - przyznał. - Lisse i ja... Cóż... to nic poważnego, ale nie chciałbym tu scen zazdrości.

Westchnęła głośno. Nie była już dzieckiem i wiedziała, jak ma to rozumieć. Nie mogła jednak nic na to poradzić, że jego słowa ją zabolowały. Tym bardziej że wcześniej był dla niej taki miły i obudził pewne nadzieje...

Nie zamierzała jednak dać tego po sobie poznać. Uniosła twarz i niby obojętnie oświadczyła:

Bez obaw. Jak już mówiłam, nie zamierzam się oświadczać!

Przez chwilę patrzył na nią zaskoczony, a potem roześmiał się głośno. Odkrył, że dawno nie śmiał się tak często,  
77

jak z nią. To było niewiarygodne, zwłaszcza **biorąc pod** uwagę sytuację, w jakiej byli. Słyszał wprawdzie **opowieści** o kobietach, które potrafiły być prawdziwymi towarzyszkami w czasie akcji, ale zawsze traktował je z ironią

Dopóki nie zobaczył, jak zachowuje się Callie w krytycznej sytuacji.

- Byłem z ciebie naprawdę dumny, tam w Cancun

- odezwał się po chwili. - Gdybyśmy żyli na prerii, byłabyś kobietą, o której opowiada się przy ogniskach. Poradziłaś sobie tak dobrze, jak każdy z moich ludzi.

Uśmiechnęła się lekko.

- Cóż za komplement! - mruknęła. - Daj mi to na piśmie, a zawieszę nad biurkiem i zażądam podwyżki.

Spojrzał na nią uważnie.

- Marnujesz się w tym biurze - rzucił po chwili. Wzruszyła lekko ramionami.

- Lubię swoją pracę - zaprotestowała. - Może to, co robię, nie jest szczególnie imponujące, ale sprawia mi satysfakcję.
- Nadal to praca w niewielkiej kancelarii w małym miasteczku! - prychnął.
- Wiem, że tak to odbierasz - powiedziała spokojnie.
- Nigdy nie lubiłeś sennego życia w Jacobsville. Ale ja jestem inna - przypomniała. - Lubię to miasto, a wszystko, o czym marzę, to spokojne życie w małym domku z ogródkiem, zaprzyjaźnionymi sąsiadami, z którymi można pogadać przez płot, i gromadka dzieci. Nie teraz, oczywiście
- dodała. - Ale kiedyś...
- Mdli mnie na samą myśl o małżeństwie - rzucił skrzywiony. - W większości przypadków, jakie znam, kobiety wychodzą za mąż dla pieniędzy, a mężczyźni żenią się dla seksu. To samo mogą mieć przecież bez ślubu. Jakie znaczenie ma tu papierek?

Jeśli sam nie rozumiesz, to nawet nie będę próbowała Ci tłumaczyć - powiedziała zwyczajnie. - Pewnie też nie myślałeś nigdy o dzieciach...

Skrzywił się lekko. Rzeczywiście dzieci były jedną z tych rzeczy, które odkładał na bliżej nieokreśloną przyszłość. Popatrzył na Callie i wyobraził ją sobie z dzieckiem na ręku... Musiał przyznać, że była to zaskakująco miła wizja.

- Rozumiem... Ciężko byłoby przedzierać się z dzieckiem przez dżunglę i do tego z karabinem w ręku - odpowiedziała sobie sama.

- Jak sama zauważyłaś, prowadzę niebezpieczne życie. Nie potrzebuję więc dodatkowych komplikacji - odparł niechętnie.

Podeszła do okna i zapatrzyła się na zachwycający krajobraz. Woda skrzyła się w blasku słońca, wszędzie rozpościerały się bajecznie kolorowe kobierce kwiatów, a palmy powiewały na wietrze swoimi pióropuszcami.

- To jak obrazek z pocztówki - odezwała się po chwili. - Nigdy nie wierzyłam, że woda naprawdę może mieć taki kolor.

- Na Karaibach i w niektórych miejscach na Pacyfiku to się zdarza... - zaczął, ale szybko przerwał na dźwięk silnika przy przystani. - To pewnie Lisette. Chodź, przedstawię cię.

Ruszyła za nim posłusznie. Przeszli na pomost i widziała, jak Micah pomaga wysiąść długonogiej blondynce, a potem całuje ją na powitanie tak namiętnie, że miała ochotę odwrócić wzrok. Pewnie chciał jej wyraźnie pokazać, jakie relacje panują między nimi i dać do zrozumienia, że nie powinna na nic liczyć.

Powiedział do niej cicho coś, czego Callie nie dosłyszała, a potem dyskretnie wsunął jej coś do ręki. Lisette

**79**

zaśmiała się perliście, a wtedy wziął ją za rękę i pod prowadził do Callie.

Musiała przyznać, że z bliska jego przyjaciółeczka prezentowała się jeszcze bardziej uroczo. Miała pełne usta, doskonały makijaż i imponującą biżuterię.

- Jestem Lisette Dubonnet, ale wszyscy mówią do mnie Lisse - przedstawiła się z szerokim uśmiechem.

- A ja jestem Callie... - zaczęła.

- Moja siostra - przerwał szybko Micah. - Odpoczywa tu po męczącej pracy w Teksasie. Chciałbym, żebyś pomogła w zakupach, jej bagaż zaginął.

- Och - zaśmiała się Lisse. - Współczuję. Wyobrażam sobie, co przeżywasz. Tragedia! Wiem, bo też kiedyś mnie to spotkało. Cóż, jakoś temu zaradzimy. Ruszajmy zatem do miasta. A ty, Micah, nie wybierasz się z nami?

Pokręcił głową.

- Mam sporo pracy, ale Bojo chciałby jechać, jeśli nie masz nic przeciwko. Musi coś załatwić przy okazji.
- Oczywiście - beztrąsko odparła Lisse. - Chodźmy, Callie. Pojedziemy do centrum Nassau. Tam jest mnóstwo świetnych butików, na pewno coś wybierzemy.
- To miło z twojej strony...
- Drobiazg - roześmiała się. - Wiesz, Micah nigdy nie wspominał, że ma siostrę. Gdzie on cię ukrywał? - zainteresowała się.
- Cóż... Nie dogadywaliśmy się najlepiej - mruknęła wymijająco.
- To dziwne - zauważyła Lisse. - Micah ma zwykle doskonałe relacje z kobietami... Jestem tego najlepszym przykładem - dodała znacząco.
- Ale ty nie jesteś jego siostrą - przypomniała Callie.
- Na szczęście! - zaśmiała się z ulgą. - Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić! Chodź, Bojo, szybko! - zawołała.



Nie **mamy** dużo czasu, dziś wieczorem jest bal w ambasadzie. Musimy się pospieszyć.

**Bojo** przyspieszył kroku i wskoczył na pokład, a chwilę potem szybka łódź pomknęła w kierunku Nassau.

Może wolałabyś więc odłożyć te zakupy? – spytała Callie

Nie, zdążymy zrobić wszystko, o co prosił Micah. Z przyjemnością mu pomogę. Potrafi się odwdzięczyć... mruknęła rozmarzona.

**I** pewnie wiem, w jakiej formie, pomyślała Callie, ale nie powiedziała tego głośno. Wystarczyło, że Bojo, do którego docierały fragmenty rozmowy, uśmiechał się niedwuznacznie. Chrząknęła więc tylko i szybko zmieniła temat na bardziej neutralny.

Jeśli Callie liczyła na spokojne zakupy w sennym miasteczku, musiała się rozczarować. Wąskie uliczki pękały od turystów. Z miejsca, gdzie właśnie stały, roztaczał się widok na zatokę, nad którą krążyły piskliwe mewy. Niewielkie rybackie stateczki stały przy brzegu kołysane falami, a całość wydawała się niezwykle malownicza.

Callie była zachwycona. Rozglądała się ciekawie dookoła i co i rusz przystawała, żeby coś obejrzeć. To w końcu była jej pierwsza wyprawa gdzieś poza granice stanu. Nie licząc oczywiście nieprzytomnego lotu do Can-cun w towarzystwie tamtych zbirów.

Nie ekscytuj się tak - upominała ją Lisse. - To tylko Nassau!

Najwyraźniej czuła się zawstydzona spacerem z prowincjonalną ignorantką. Ale Callie nic nie mogła poradzić na to, że wszystko tu wydawało jej się takie egzotyczne i zachwycające.

Stała właśnie w pobliżu kramów zjedzeniem i z ciekawością

## 81

wością wdychała niezwykle aromaty. Zobaczyła stoisko z kolorowymi butelkami, zawierającymi chyba **wszystkie** alkohole świata, i przystanęła zdumiona. Sprzedawca właśnie częstował kogoś kieliszeczką złocistego napoju.

- To legalne? - spytała. - W Teksasie coś takiego byłoby nie do pomyślenia.

- Oczywiście, że legalne. Tutaj możesz kupić każdy alkohol. Czy ty nigdy nie podróżowałaś? - spytała Lisse lekko zde gustowana jej naiwnym entuzjazmem.

- Niewiele widziałam - przyznała Callie zmieszana.

- Ale oto sklep, jakiego potrzebuję! - zawołała ucieszona, że może zmienić temat.

Właśnie przechodziły obok niewielkiego sklepiku, jednego z tych nielicznych, które nie onieśmiały jej swoim wytworknym wnętrzem. Na wystawie wisały letnie sukienki, postanowiła więc tu zajrzeć.

- Tylko nie tutaj! - wykrzyknęła zrozpaczona Lisse.

- To przecież tani sklep dla turystów! Micah mówił, żebyś kupowała wszystko na jego koszt. Dał ni nawet swoją kartę kredytową. - Skrzywiła się lekko i jęknęła. - O, nie! Tego miałam nie mówić...
- Nie szkodzi - przerwała jej Callie. - Tutaj zrobię zakupy i sama za nie zapłacę. Moją kartą - podkreśliła.
- Możesz wejść ze mną albo poczekać na zewnątrz, jeśli się wstydzisz, że ktoś mógłby cię tu zobaczyć. Jak wolisz.
- Odwróciła się na pięcie i zostawiła Lisse na chodniku, z szeroko otwartymi ustami.

Weszła do sklepu i szybko przechodziła między regałami. Wybrała sobie dwie pary dżinsów, koszulkę, dwie letnie sukienki i parę sandałów. Kiedy już za wszystko zapłaciła, poczuła się trochę winna, że tak potraktowała Lisse.

Drażniło ją protekcyjnalne zachowanie laleczki

Micaha, a do tego wciąż miała w pamięci pocałunek, **którego** była świadkiem. To bolało. Bolało do szpiku kości.

Wyszła ze sklepu z dwiema torbami i bez uśmiechu zwróciła się do Lisse:

**Dziękuję**, wszystko już załatwiłam. Teraz chciałabym wrócić do domu.

Lisette wydeła lekko swoje cudownie wykrojone usta. Nie zamierzałam zranić twoich uczuć - odezwała się Chłodno.

- To były zalecenia Micaha. Miałam ci kupić kilka eleganckich ciuchów. Teraz będzie ze mnie niezadowolony.

Jaka szkoda, pomyślała złośliwie Lisse, ale pominęła to milczeniem.

Powinien być raczej zły na mnie - mruknęła. - Ale mówiłam mu, że nie jestem luksusowym pasożytem. Sama

wybieram swoje rzeczy i sama za nie płacę. Nie potrzebuję sponsora - zakończyła zdecydowanie.

Odpowiedziała jej tylko martwa cisza.

- Och, czyżbym teraz ja uraziła twoje uczucia? - rzuciła kpiąco. - Przepraszam.

**I** nie zważając na wściekły rumieniec wykwitający na twarzy Lisse, skierowała się do przystani.

Bojo czuł, że coś się wydarzyło, ale był zbyt dyskretny, żeby wypytywać o przyczynę chłodu między kobietami i ciszy, w jakiej przebyli całą drogę powrotną. Kiedy dobili do przystani na wyspie Micaha, pomógł wysiąść Callie i odebrał od niej paczki.

Odgłos przyplływającej łodzi ściągnął Micaha. Dotarł na przystań akurat w chwili, gdy kipiąca gniewem Lisette rugała swojego sternika.

**Lepiej** stąd uciekajmy - szepnęła Callie. - Chyba jest **na mnie** wściekła.

**Bojo** bez słowa kiwnął głową i, ukrywając śmiech,

92

ruszył w stronę domu. Niemal biegiem przemknęli obok Micaha, który właśnie podchodził do Lisette.

- Twoja siostra nie ma żadnych manier, a gust po prostu okropny! - usłyszeli jej syk. - Nie proś mnie nawet, abym znowu ją gdzieś zabrała! Nie zrobię tego, choćbyś bardzo prosił!

Callie skrzywiła się lekko i przyspieszyła kroku. Nic słyszała dalszej części rozmowy, ale nie wątpiła, że Micah będzie musiał użyć wszystkich środków ze swojego uwodzicielskiego arsenału, jeśli chce ułagodzić rozwścieczoną Lisette.

Callie przeszła do swojego pokoju, odświeżyła się i przebrała w letnią sukienkę w biało-niebieskie paski. Miała nadzieję, że suknia długa do kostek i szerokie ramiączka są wystarczająco skromne, aby nie drażnić nobliwych emerytów. Nowe sandały ocierały jej stopy, postanowiła więc pochodzić boso.

Właśnie przechodziła na rozległy taras, by popatrzeć na zatokę, kiedy zjawił się Micah.

- Naprawdę nie mogłaś zachowywać się trochę lepiej!?
  - wybuchnął, kiedy tylko ją zobaczył. - Rozwścieczyłaś Lisse, choć chciała zrobić ci przysługę!
- Uniosła kpiąco brwi.
- Naprawdę uważasz, że nie jestem w stanie sama wejść do sklepu i kupić sobie kilku ubrań? Ze potrzebuję do tego całej asysty? Z jakimi kobietami miałeś do czynienia do tej pory?
  - Nazwałaś ją pasożytem! - dodał gniewnie.
  - A pracuje gdzieś? Zawahał się.
  - Bywa gospodynią na przyjęciach swojego ojca...
  - Widać było, że z trudem znalazł jakiś argument.

Nie pytam o życie towarzyskie, ale o pracę. Miejsce, gdzie się zarabia - podkreśliła.

-Ale do tego się pewnie nie zniza. Wspomniała wprawdzie, że szczerze odpłacasz za jej **usługi, ale** jeśli nawet uznaje to za pracę, nie chwaliłabym się tym publicznie.

Stal **przed** nią w milczeniu, ze skrzyżowanymi rękoma, **coraz** bardziej wzburzony.

Sama sobie radzę - ciągnęła niewzruszona. - I sama **za** siebie płacę. Nie potrzebuję sponsora, który zabierałby **mnie** na luksusowe wakacje i płacił za moje zakupy.

Lisse od dziecka przywykła do takiego życia, nawet **nie** wie, że mogłaby robić coś innego - tłumaczył bez większego przekonania.

Oczywiście, jest śliczna, słodka, a ja się co do niej gruntownie myślę - kpiała. - A gdybyś jutro wszystko stracił, to natychmiast stawiałaby się u twego boku, by od nowa zdobywać wszystko wspólnie ciężką pracą. Jego oczy znowu ciskały pioruny.

- Nie komplikuj tego niepotrzebnie! - syknął. - Dałem jej tylko swoją kartę i prosiłem, żeby kupiła ci kilka ładnych rzeczy.

- Kazałeś jej kupić drogie rzeczy, żebyś nie musiał się za mnie wstydzić! - wybuchnęła zirytowana. - Jeśli jest to dla ciebie taki problem, to zamknij mnie w szafie, jak będą przychodzili goście! Możesz zwalić to na karb trudnego dzieciństwa, ale nie lubię ludzi, którzy próbują mną sterować! A zwłaszcza rozkosznych pasożytek o figurach modelek! Wybacz, ale w takich wypadkach mam złe skojarzenia.

- Lisse nie jest... - zaczął.

- Nieważne, kim jest - przerwała mu. - Próbowала mną rządzić i obrażała mnie.

- Co jej powiedziałaś o nas? - zapytał z gniewem.

- Nic nie powiedziałam! - odparła szybko. - Bo uzna

94

łam, że to nie jest jej interes. Ale gdybyś **naprawdę** był moim bratem, gorzko byś pożałował **takiej** przysługi!

Ominęła go i weszła do domu. Nie odwróciła się nawet, słysząc jego stłumione przekleństwa. Niech się wścieka Nie zamierzała się tym przejmować.

Nie zeszła na kolację. Cały wieczór przesiedziała w wiklinowym fotelu nad basenem, obserwując zatokę, wdychając słodki zapach egzotycznych kwiatów i popijając drinka. Nie żałowała niczego, co powiedziała, ale wołała na jakiś czas zejść z oczu Micahowi i pozwolić mu nieco ochłonać.

Słońce zaczęło się już chować się za horyzontem i roztaczać na wodzie świetliste refleksy. Zapatrzyła się na ten widok i nawet nie zauważyła, kiedy do niej podszedł.

Miał na sobie ciemny frak, białą koszulę i wyglądał tak przystojnie, że serce drgnęło jej mimowolnie.

- Idziesz na pogrzeb czy zatrudniłeś się jako kelner?

- spytała grzecznie.

Nie zaśmiał się. To wcale go nie bawiło. Nie mógł zapomnieć, że obraziła Lisse, która teraz będzie wściekać się cały wieczór.

- Zabieram Lisse na bal w ambasadzie - wycedził.

- Ciebie też bym zabrał, ale nie masz odpowiedniego stroju

- dodał złośliwie. - Zresztą ze swoimi manierami pewnie źle byś się tam czuła.

To zabolalo, ale uśmiechnęła się dzielnie.

- Wiesz, w domach opieki nauka manier nie jest priorytetem.

Nie znosił, gdy przypominała mu o swoim smutnym dzieciństwie. Czuł się wtedy winny, a tego nie lubił. Ale ta rozmowa zaczynała przypominać rozgrywkę, z której żadne nie chce wycofać się pierwsze.

- Szkoda zatem - rzucił zjadliwie - że nie pomyślałaś o wzięciu **korepetycji**.

**Nie** sądziłam, że to, co się w życiu liczy, to gładkie słowa i fałszywe uśmiechy - odparła twardo.

**Cóż**, mogłem się tego spodziewać po takiej dzikusce **jak ty** - prychnął z sarkazmem.

**Trafił** w czuły punkt. Te słowa przywołały okropne **przeżycia** z przeszłości. Zerwała się na równe nogi, podeszła do niego **i** wycodziła:

Jeszcze słowo, a będziesz musiał czyścić ten swój elegancki garniturek!

A co? - spytał kpiąco. - Nie lubisz, jak ktoś cię tak nazywa? - Uniósł brew, gdy się zamachnęła, **i** rzucił lekko: Nie ośmielisz się... Auuu!

Dostał prosto w twarz, a potem cała zawartość kieliszka spłynęła po fraku.

- O przepraszam! - zawołała z udawanym zmartwieniem. - Zapomniałam o toaście. A więc za zdrowie i pomyślność!

- Uniosła pustą szklanę.

Nie poruszył się. Zauważyła, że opuszczone wzdłuż ciała dłonie zacisnęły się w pięści. Nie powiedział ani słowa, nie drgnął mu żaden mięsień. Po prostu stał **i** patrzył na nią zimnym wzrokiem.

- To dopiero będzie zabawa - rzuciła lekko. - Lisse będzie mogła cię obliczać. Pomyśl, jakie to ekscytujące doświadczenie... Micah! - krzyknęła przestraszona, bo bez sowa, powoli, nie spuszczać z niej wzroku, ruszył w jej stronę.

Cofała się coraz bardziej przerażona. Przeszło jej przez głowę, że być może posunęła się za daleko. Wyglądał jak szaleniec, który chce zrealizować swój plan bez względu na wszystko. Niepotrzebnie piła tego drinka.

- Bądźmy rozsądni... - próbowała. - Może rzeczywiś

**87**

cie zareagowałam zbyt gwałtownie...-Nadal się cofała, bo podchodził coraz bliżej. - Jest mi przykro **i obiecuję**, że nigdy więcej... Aaah!

Rozległ się głośny plusk, a po chwili miała wrażenie, **ze** wypila połowę basenu. Kiedy się wynurzyła, była jedynie w stanie stwierdzić, że po pierwsze jeszcze żyje, a po **drugie** woda jest zadziwiająco zimna. Dotarła do drabinki i z trudem wygramoliła się na brzeg.

- Tak, ja też jestem pewien, że więcej tego nie zrobisz

- usłyszała z tyłu jego głos i poczuła, że znowu ją spycha.

Chciała się tylko obronić, ale tak niefortunnie chwyciła jego ramię, że stracił równowagę i oboje runęli do wody.

Wynurzyli się obok siebie i bez trudu zauważyła, że jego oczy ciskają gromy.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała, odgarniając z twarzy mokre włosy.
- Możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak na mnie napadłaś?
- spytał zimno.

Skrzywiła się i wykonała parę rozpaczliwych ruchów, które miały ją uchronić przed pójściem na dno. Nie pływała dobrze, a do tego było jej wstyd za swoje zachowanie. Sama nie wiedziała, dlaczego aż tak się uniosła. Pewnie alkohol pozbawił ją zahamowań, a bolesne wspomnienia wróciły z ogromną siłą. W każdym razie należało mu się jakieś wyjaśnienie.

- Ten facet, który złamał mi rękę, też nazywał mnie kłamliwą małą dzikuską. Mówił tak za każdym razem, kiedy próbowałam się bronić i opowiedzieć matce, co próbuje robić, kiedy jesteśmy sami - powiedziała, nie patrząc na niego.

Zapadła długa cisza. W końcu podpłynął do drabinki i poczekał aż do niego dołączy. Z trudem wykonała kilka nieporadnych ruchów, była jednak zbyt zmęczona i **po**



chwili zaczęła tonąć. Na szczęście, widząc co się dzieje, podpłynął do niej i szybko doholował ją do brzegu.

Kiedy wyszli, bez słowa wziął ją za ramię i poprowadził w stronę domu.

- Mogę się spakować i pierwszym samolotem wracać do domu - zaproponowała zwięźle.

- Nie możesz wyjechać - uciął krótko. - Lopez wie, gdzie jesteś.

Spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem

- Biedaku... - westchnęła ze współczuciem. - Utknąłeś tu ze mną na dobre.

Nie odpowiedział. Popatrzył tylko na nią uważnie, a potem spytał spokojnie:

- Nadal nie poradziłaś sobie z przeszłością? Ciągłe dźwigasz w sobie to wszystko...

- Wszyscy to robimy w jakimś stopniu - odparła z westchnieniem. - Przepraszam za frak. I za to, że obraziłam Lisse.

Mogę ją przeprosić, jeśli chcesz - dodała skruszona.

- Przecież jej nie lubisz - przypomniał. Wzruszyła ramionami.

- Prawie jej nie znam. Po prostu nie mam wysokiego mniemania o kobietach, dla których pieniądze są najważniejszą wartością w życiu.

- A o co twoim zdaniem chodzi w życiu? - spytał z ciekawością.

- O ból - odparła ochryplym głosem. - Idę spać. Dobranoc - ucięła dalsze pytania.

Była już w połowie drogi, gdy ją zawołał.

- Tak? - spytała, nie odwracając się.

Zawahał się. Naprawdę chciał ją przeprosić, ale nie wiedział jak. Nie umiał znaleźć właściwych słów.

Przez chwilę stała, czekając, co powie, a w końcu zaśmiała się lekko.

**89**

- Rozumiem - rzuciła. - Chciałbyś, żebyśmy nigdy się nie spotkali. Możesz mi wierzyć, że ja też.

- Jeśli dasz mi adres sklepu, gdzie kupiłaś te **rzeczy**, chętnie prześlę ci je na mój rachunek - zaproponował tylko.

- Mowy nie ma! - rzuciła krótko i zniknęła w domu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Noc przespała w miarę spokojnie. Jeśli coś ją nękało, to raczej wyrzuty sumienia niż koszmary. Rano wstała więc wypoczęta, włożyła kolorową sukienkę i boszo zeszła na plażę, aby zbierać muszle.

Ledwie zrobiła kilka kroków, zauważyła, że ma towarzystwo.

- Witaj, Bojo - uśmiechnęła się. - Co słychać?

- Szef musiał wczoraj posłać do miasta po nowy frak - mruknął smętnie, ale w jego oczach czaiły się iskierki humoru.

- Rozumiem, że zaprosiłaś go do wspólnego pływania...

Chrząknęła lekko.

- Powiedzmy, że mieliśmy taki mały konkurs na przezwiska. I on przegrał.

Bojo również chrząknął.

- Wiesz... Jego kobiety zwykle zachowują się trochę inaczej... Nie urządzą konkursów na przezwiska... Raczej łąsają się do niego i oczekują kosztownych prezentów... Może nie być przyzwyczajony do takiego zachowania.

- Nie jestem jego kobietą, jestem jego siostrą! - zaprotestowała.

100

- Wcale nie jesteś - zaprzeczył łagodnie, **po czym** uśmiechnął się, widząc jej zaskoczone spojrzenie. **Wiem** trochę więcej niż inni... - rzucił wyjaśniająco. **Podej** rzewam, że ta historyjka ma cię raczej chronić przed **Lisse**. Ona ma obsesję na jego punkcie i każdą kobietę traktuje jak wroga. **A** przy tym ma duże wpływy i brak jej skrupułów.

Skrzywiła się lekko.

- Mam rozumieć, że jeśli będę wchodzić jej w drogę, skończę jako pokarm dla rybek?

- Tutaj jesteś bezpieczna - odpowiedział wymijająco i zmienił temat: - Co chcesz robić?

- Będę zbierać muszle - wyjaśniła, wpatrując się w piasek. - Zabiorę je potem do domu. Mieszkam w głębi lądu i nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek zobaczę ocean. To wspaniałe - dodała, rozglądając się dookoła zachwyconym wzrokiem. - Dla ciebie to pewnie żadna rewelacja - dodała, spoglądając na niego. - Micah mówił, że pochodzisz z Maroka.

- To prawda. Moja rodzina mieszka w Tangerze. To duży port - opowiadał. - Trochę nawet podobny do Nassau.

Może dlatego łatwo mi tu pracować...

- Pewnie tak - zgodziła się. - To zabawne, że często w myślach tworzymy sobie obrazy dalekich stron, a na miejscu okazują się one zupełnie inne, niż oczekiwaliśmy. Tak przypuszczam, bo sama niewiele podróżowałam...

- Bojo! - usłyszeli nagle ostry krzyk i przerwali rozmowę.

Zobaczyli Micaha nadchodzącego szybkim krokiem. Już z daleka widać było, że jest zły. Bojo oddał jej muszle, które dla niej pozbiierał, i otrzepał ręce.

- Do zobaczenia - uśmiechnęła się do niego.

- Nie sądzę, żeby było szybkie - odparł enigmatycznie i podszedł do szefa

91

Chwilę potem zobaczyła przed sobą Micaha. Nie podniosła się. Nadal klęczała na piasku i bawiła się muszlami. Kątem oka dostrzegła, że miał na sobie popielate spodnie, lekkie buty i jasną koszulę pod sportową marynarką. Nawet z tej perspektywy wyglądał wspaniale. Nie chciała się na niego gapić, wbiła więc wzrok w muszle.

- Przyszedłeś po przeprosiny? - spytała, a serce biło jej jak oszalałe, choć miała nadzieję, że głos brzmi spokojnie.

- Przyszedłem zabrać cię na przejażdżkę - odparł po chwili ciszy.

Serce niemal podskoczyło jej do gardła. Po wczorajszej kłótni nie liczyła na wycieczkę. Spojrzała w dal i odparła:

- Jeśli nie robi ci to różnicy, wolałabym nigdzie się dziś nie wybierać. Pochodzę po plaży i będę zbierać muszle.

Wbił ręce w kieszenie i z zaciśniętymi ustami wpatrywał się w jej pochyloną głowę. Czuł się winny za te wszystkie słowa, które wypowiedział we wczorajszej kłótni.

Do tego musiał przyznać, że jej uwagi kazały mu się zastanowić nad dotychczasowym stylem życia. Patrząc wstecz, nie mógł zaprzeczyć, że większość kobiet, z którymi się wiązał, oczekiwała od niego materialnych korzyści. Dawał im w prezencie biżuterię, zabierał do nocnych klubów, na wycieczki swoim luksusowym jachtem... A Callie nie pozwoliła nawet kupić sobie sukienki.

Z hamowaną irytacją spojrzał na jej ubranie. Lisse szydziła z niej cały wieczór. Krytykowała wszystko - od teksańskiego akcentu po brak gustu. To była jedna z najgorszych randek w jego życiu. Do tego, gdy nie chciał zostać u niej na noc, zaczęła robić niedwuznaczne uwagi o jego „nienaturalnym” stosunku do własnej siostry, więc żeby uniknąć głupich podejrzeń, zmuszony był powiedzieć jej prawdę, a to tylko pogorszyło sprawę.

92

- Pewnie miałeś piekło przez cały wieczór **domyślili** się, wciąż nie podnosząc wzroku. - Przykro mi.

Zdawał się tego nie słyszeć.

- Dlaczego nie chcesz zwiedzać okolicy? Podniosła się i pokazała mu pęcherz na stopie.

- Bo musiałabym iść bosą - wyjaśniła. - Nowe sandały mnie obtarły, a trampki nie pasują do tej sukienki.

- Nic by nie pasowało - skrzywił się. - Połowa kobiet na Bahamach nosi takie same.

Spojrzała na niego ostro.

- Seryjnie produkowana odzież to część mojego stylu

- odpowiedziała z dumą. - Przykro mi, jeśli nie dorastam do twoich standardów elegancji, ale przy moich zarobkach nie stać mnie na ekskluzywną odzież. - Uniosła podbródek jeszcze wyżej i zakończyła: - Daj mi więc spokój i zostaw z muszlami. Nie chcę cię narażać na taki wstyd, jak pokazywanie się z pospolicie ubraną kobietą.

- Do diabła! - zaklął rozwścieczony.

- Zresztą - dodała jeszcze - chyba będę bezpieczniej sza tutaj, z Bojo, niż w Nassau.
- Wygląda na to, że bardzo się z nim zżyłaś - mruknął rozdrażniony.
- Lubię go - przyznała otwarcie. - Nie zwraca uwagi na to, w co jestem ubrana, nie śmieje się z mojego akcentu i nie ignoruje mnie.

Był wściekły. Nie przypominał sobie, by jakakolwiek kobieta tak szybko wytrącała go z równowagi.

- Zabierz lepiej na przejażdżkę Lisse - rzuciła kpiąco.
- Mógłbyś najpierw zabrać ją na zwiedzanie salonu z biżuterią, a potem... Micah! - wrzasnęła, gdy wziął ją na ręce i szedł w stronę oceanu. - Nawet się nie waż...

Nie wyglądało na to, aby się przestraszył. Stał **przy** brzegu i właśnie miał zamiar ją wrzucić, gdy **usłyszeli**

dźwięk **wystrzału**. Po wodzie odbił się rykoszet, a zaraz **potem** Z pobliskiej palmy odpadł kawałek kory.

**Bojo** już **do** nich pędził, w biegu odbezpieczając broń.

**Tuż** za falą przyboju dostrzegli wolno przepływający jacht. W blasku słońca odbił się na pokładzie błysk metalu i dźwięk strzału zabrzmiał znowu.

Tędy! - usłyszała tylko krzyk Bojo i Micah ostro pociągnął ją za rękę.

Strzelanina sprowadziła na plażę kilku kolejnych ludzi Micaha, w tym Petera, który trzymał w ręku dziwnie wyglądającą tubę. Przyklęknął, wycelował i z tuby wystrzelił pocisk, który wylądował tuż przed dziobem jachtu.

- Teraz mamy chwilę! - krzyknął Micah i w szalonym pędzie pobiegli do domu, osłaniany przez jego ludzi.

- Co to było? - zdołała wreszcie wykrztusić, kiedy ciężko dysząc wpadli do domu.

- Lopez, moja droga, jeśli jeszcze nie zauważyłaś - mruknął. - Byłem nieostrożny, ale drugi raz to się nie zdarzy!

Chwilę później rozstali się i Micah ruszył do swoich ludzi.

- Jacht oczywiście odpłynął - meldował Bojo, idąc w kierunku domu. - Peter był wściekły, że nie pozwoliłem go zniszczyć.

- Nie mamy takich uprawnień na tym terenie - odpowiedział spokojnie Micah. - Choć muszę przyznać, że i mnie to kusiło. Teraz Lopez wie, że mam Callie, i wie, gdzie ona jest. Niedługo spróbuje znowu. - Spojrzał na Bojo. - Nie wolno spuścić jej z oczu nawet na sekundę!

- Wiem - odparł krótko mężczyzna i dodał, mrużąc oczy: - Micah, czy ona ma w ogóle pojęcie, że użyłeś jej jako przynęty? - spytał ostro.

94

- Jeśli wspomnisz jej o tym choć słowem... syknął

- Nie wspomnę. Ale trudno to uznać za **działanie** człowieka, któremu na niej zależy - dodał Bojo i **spojrzał** na niego twardo.

- Ona jest częścią mojej rodziny i dlatego zależy mi na niej. Ale znalazła się w niej tylko dlatego, że mój ojciec popełnił błąd i ożenił się z jej podstępą matką. Wiem, że przywiązał się do niej i gdyby coś jej się stało, nie przeżyłby tego - stwierdził chłodno. - Dlatego muszę o nią dbać. Ale przede wszystkim nie mogę pozwolić, żeby Lopez zbliżył się do ojca. Wiem, że przy jej pomocy zwabię go na swój teren i tutaj się z nim rozprawię. To jedyna droga, żeby go dorwać i nie wycofam się z niej - zakończył zdecydowanie.

- Jak chcesz - ciężko westchnął Bojo. - Miejmy nadzieję, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem. A w końcu ona i tak nic o tym nie wie...

Micah przytaknął i wkrótce potem rozstali się. Żaden z nich nie zauważył cienia przy drzwiach, który zniknął po chwili.

Callie wróciła do swojego pokoju i cicho zamknęła drzwi. Teraz już była sama i mogła pozwolić łzom spokojnie płynąć po twarzy. Wiele by oddała, żeby nie słyszeć tych bezdusznych, zimnych słów. Wiedziała, że Micah jest na nią zły, ale nie miała pojęcia, że ryzykuje jej życie, aby dorwać Lopeza. A więc wszystko, co mówił wcześniej, to były kłamstwa. Obiecywał, że będzie ją chronił, że zrobi wszystko, aby nie dopuścić do niej Lopeza, przypominała sobie z bólem. Chciał po prostu mieć dobrą przynętę, tylko tyle dla niego znaczyła. Robił to wszystko, aby zapewnić bezpieczeństwo ojcu, nie jej. Najwyraźniej w ogóle nie liczyła się w jego życiu. A ona głupia przez chwilę miała nadzieję, że jest inaczej... Jeszcze nigdy nic nie zraniło **jej** tak bardzo.

**105**

Była niemal odrętwiała z bólu. Czuła w sobie tylko pustkę. Usiadła w fotelu i patrzyła na ocean. Jacht już odpłynął, ale Lopez wiedział, gdzie jej szukać. Nie sądziła, by coś odwiodło go od zemsty. On też miał uzbrojonych ludzi i wpływy, które niewątpliwie wykorzysta.

Objęła kolana ramionami i płakała skulona. Poczula mdłości na samo wspomnienie tego, co przeszła w domu Lopeza. A mogło być jeszcze gorzej...

Dotarło do niej z okrutną jasnością, że jest sama. Nikt nigdy nie troszczył się o nią ani o jej bezpieczeństwo. Zawsze tak było. Przez chwilę myślała, że teraz, przy Micahu, będzie inaczej. Co za ironia, pomyślała gorzko.

Teraz już wiedziała, że może polegać tylko na sobie. Zamierzała poprosić Bojo, żeby dał jej rewolwer i nauczył, jak się nim posługiwać. Jeśli miała się sama bronić, a na to się zanosilo, chciała mieć jakąkolwiek szansę przeżycia.

Usłyszała otwierające się drzwi i szybko otarła łzy. Wiedziała, że to Micah, i z trudem powstrzymała się, by na niego nie nakrzyczeć. To w końcu nie jego wina, że mu na niej nie zależy, powiedziała sobie. Poza tym ona też dałaby wszystko, żeby ojciec był bezpieczny.

Odwróciła się do niego i spojrzała na niego martwym, złęknionym wzrokiem.

Natychmiast dostrzegł tę zmianę i zamarł.

- Co się stało? Jesteś tu bezpieczna! - zapewnił. - Lopez chciał tylko dać nam znać, że jest w pobliżu. Gdyby chciał cię zabić, już byś nie żyła.

- Domyślam się - powiedziała zgaszonym głosem. - Co teraz?

Zesztywniał jeszcze bardziej.

- Czekamy, aż wykona kolejny ruch - wyjaśnił spokojnie. - Będziemy udawać, że zlekceważyliśmy jego groźby, to powinno go ośmielić.

96

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego nie pozwolisz mi wyjść i spacerować samotnie po plaży? To powinno najlepiej zadziałać.

- Miałbym ryzykować, że znów cię dorwie? - zapytał poważnie.

Zaśmiała się smutno i odwróciła wzrok.

- Przecież o to właśnie ci chodzi... Cisza za jej plecami była niemal lodowata.

- Mogłabyś wyjaśnić, o co ci chodzi? - spytał zimno.

- To stara metoda - mówiła, patrząc w dal. - Kiedyś, gdy ludzie chcieli złapać lwa, przywiązywali koźlątko na przynętę. Nawet jeśli lew je dopadł, zanim został schwytany, to strata była niewielka...



Micah zacisnął zęby. Nigdy dotąd nie doświadczył tak wielu targających nim sprzecznych emocji. Był wściekły, zirytowany, ale przede wszystkim było mu wstyd.

- Słyszałaś moją rozmowę z Bojo odezwał się po chwili.

Skinęła głową.

- Callie... - zaczął i przerwał. Nie mógł znaleźć żadnych słów, którymi mógłby się wytłumaczyć.

- W porządku - zapewniła smutno. - Nigdy nie miałam złudzeń, ile znaczę w waszej rodzinie. Tylko to potwierdziłeś.

Zacisnął pięści niemal do krwi. Dlaczego jej słowa tak bardzo bolały? Przecież naprawdę była intruzem w ich spokojnym życiu, miała okropną matkę i przez nią poróżnił się z ojcem. Czemu więc miałby się czuć winny? A jednak się czuł. To, co powiedział Bojo, było prawdą. Ale tylko częściową. I pewnie nie powiedziałby tego wszystkiego, gdyby nie był tak rozdrażniony zażyłością, jaką dostrzegał między Bojo a Callie. Irytowało go ciepło i serdeczność,

107

jaka okazywała jego człowiekowi, podczas gdy z nim samym walczyła wciąż jak lwica.

- Zrobię, co będziesz chciał - odezwała się po chwili. - Ale chcę dostać rewolwer i nauczyć się strzelać. - Wstała i obróciła się do niego. Splotła ręce na piersi i spojrzała nieustępliwym wzrokiem. - Bo jeśli tym razem Lopez znowu mnie dorwie, dostanie trupa. Nie przejdę przez to jeszcze raz!

- Nie dostanie cię! - uciał krótko.

- Jednak lepiej mnie niż ojca, prawda? - rzuciła z zimnym uśmiechem.

Zaklął głośno i podszedł do niej, ale nie cofnęła się. Twarz miała ściągniętą z żalu i bólu, na policzkach dostrzegł ślady łez.

- Naprawdę myślisz, że zaryzykowałbym twoje życie, nawet za cenę bezpieczeństwa ojca? - spytał, wpatrując się w nią intensywnie. - Za jakiego człowieka mnie masz?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Nie znam cię. Zawsze byłeś dla mnie zagadką.

Potrząsnął głową z irytacją.

- Dlatego właśnie wolę związki bez zobowiązań - rzucił bez namysłu. - Tam przynajmniej wszystko jest jasne. Ty jesteś jak dokuczliwy ból, z którym nic nie można zrobić.

- Dzięki za komplement - prychnęła. - Lubię je słyszeć, to miło z twojej strony.

- Ale naprawdę rozkwitasz tylko wtedy, gdy ktoś cię obrazi - odgryzł się.

Natychmiast jednak pożałował tych słów. Przypomniał sobie jej losy i miał ochotę walnąć się w głowę za własną bezmyślność.

Wzruszyła ramionami. Nie chciała dłużej ciągnąć tego

**98**

tematu. Teraz, kiedy wiedziała już, do czego naprawdę była mu potrzebna, przestały ją bawić takie rozmowy.

- Rozumiem, że nie masz wyjścia... Przywiąż mnc do palmy i czekaj, aż pojawi się Lopez, żeby mnie dorwać. Nie zależy mi.

Wiedział, że to kłamstwo. Tak naprawdę wcale mc chciałaby, aby tak zrobił. W błękitnych oczach pod warstwą sarkazmu skrywał się ból. Cierpiała, bo czuła się wykorzystana przez niego. To, że chciał chronić ojca, było naturalne i był pewien, że doskonale to rozumiała. Dlaczego więc tak bardzo bolało ją to, co usłyszała?

Spojrzał uważnie w jej oczy i to, co w nich wyczytał, sprawiło, że niemal zapadł się pod ziemię ze wstydu.

Kochała go. Serce na chwilę mu zamarło, a potem, przerażone, zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Nie miał wątpliwości, że go kochała, choć z całych sił starała się to ukryć. Przypomniał sobie jej uległe usta, ciało topniejące

pod jego dotykiem i zadrżał. Jak mógł wcześniej na to nie wpaść? Źle się stało, że usłyszała tę nieszczęsną rozmowę z Bojo.

- Przysięgam, że nie pozwolę, aby Lopez cię dopadł - obiecał po raz nie wiadomo który.

- Chcę mieć broń - powtórzyła tępo.

- Nie ma mowy! - odburknął. - Nie pozwolę, abyś się skrzywdziła.

Usta jej zadrżały i z trudem powstrzymała łzy. Czuła się jak osaczona.

Widział jej walkę, strach w oczach i poczucie bezradności. Ta mieszanka sprawiła, że jednym susem dopadł do niej i przyciągnął do siebie. Zanim zdążyła zareagować, dotknął wargami jej ust. Wtulił ją w siebie i poczuł, że jej ciało momentalnie zmiękło, jak zawsze w jego ramionach. Pogłębił pocałunek i zaczął zatracać się w dziwnej błogości.

Kochała go i to było cudowne.

Zapamiętał się w pieszczocie i dopiero po chwili ze zdumieniem zauważył, że Callie odpycha go delikatnie. Oderwał od niej usta i spojrzął na drobną, przestraszoną twarz.

- Nie skrzywdzę cię - odezwał się miękko.

- Jesteś na mnie zły - wydusiła z siebie. - To jest jak kara...

- Nie jestem zły i to nie jest kara. - Pocałował ją powoli, głaszcząc jej włosy. Potem opuścił dłoń i przycisnął do siebie jej biodra. Zadrżała, czując jego podniecenie.

- Większość mężczyzn byłaby bardzo zadowolona, tak gwałtownie reagując na kobietę. Ale pewnie o tym nie wiesz.

- Uniósł jej brodę i spojrzął na nią z uśmiechem.

- Myślisz pewnie, że to jakaś sztuczka, wywołana siłą woli

- drażnił się z nią. Oblała się rumieńcem.

- Niestety, tak to nie działa- ciągnął. Odsunął się od niej, ale nadal trzymał ręce na talii. - Chcę, żebyś na razie została w domu. Ale staraj się nie zbliżać do okien ani nie wychodzić na taras. Lopez wie, że tu jesteś, ale nie powinien wiedzieć dokładnie gdzie. Na wszelki wypadek na całym terenie rozstawiłem posterunki. Nie pozwolę, żeby cię dorwał.

Zadrżała na wspomnienie tego, co przeżyła u Lopeza.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, jak tam było... - odezwała się cicho.

Objął ją mocniej i przycisnął do siebie. Przeklinał się w myślach za to, że w ogóle przyszło mu do głowy, aby wystawiać ją na zagrożenia. Jak mógł być tak podły? Na swoje usprawiedliwienie miał jedynie fakt, że taki plan wydawał się najbardziej logiczny, a on zawsze postępował zgodnie z logiką.

Powinien był jednak pamiętać, że Callie jest bardzo wrażliwa, łatwo zranić jej uczucia, a on miał już sobie wiele

100  
do zarzucenia na tym polu. Wiedział, jak bardzo Wciąż przeżywała tamte wydarzenia, a on zamierzał **właśnie** zafundować jej kolejne, podobne atrakcje...

- Przepraszam - wycedził. Zastanawiał się, czy wie, **jak** trudno mu to przychodziło. Nie szafował tym słowem zbyt łatwo.

W jej oczach błysnęły łzy.

- To nie twoja wina. Starasz się przecież tylko ochronić Jacka. Ja też go kocham - wyszeptała w jego pierś.

- Nie mogę cię winić za to, że dbasz o bezpieczeństwo własnego ojca.

Przymknął oczy i milczał przez chwilę.

- Zrobię wszystko, aby ochronić was oboje.
- Wiem. - Odsunęła się od niego z lekkim uśmiechem.
- I dziękuję.

Patrzył na jej twarz, myśląc o tym, że jeszcze nigdy nie patrzył na nią z tak bliska. Na niewielkim, zgrabnym nosku zauważył kilka piegów. W niebieskich oczach dostrzegł ciemnoniebieskie plamki, a gdy się uśmiechała, w policzkach robiły się dołeczki. Dotknęła palcami nabrzmiąłych ust i uniosła głowę. Włosy miała lekko potargane, ale to też mu się w niej podobało.

- Nie przyglądaj mi się tak - szepnęła zawstydzona.
- Jesteś śliczna - wymruczał.
- Nie jestem i przestań się podlizywać.
- To nie pochlebstwo - zapewnił i pochylił się, żeby musnąć jej usta. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, w których czaiła się niepewność. - Pewnie po tym wszystkim, co przeszłaś, trudno ci teraz komuś zaufać
- powiedział miękko.
- Ufam ojcu - odparła.
- No, tak. Ale nie ufasz mnie. - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Ani trochę - zgodziła się. -1 całowanie wcale mi nie pomaga.
  - Bo to miało pomóc mnie - zaśmiał się. - I pomogło. Odsunęła się zmieszana. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła się niepewnie, gdy tak jej się przyglądał. Mimo wszystko pragnęła go i bała się, że to zauważy.
  - Nigdy nie mówiłem Lisse, że wstydzę się za ciebie - odezwał się nagle.
  - W porządku - ucięła krótko. - Wiem, że nie ubieram się zbyt wyszukanie. Na ogół ubranie nie ma dla mnie większego znaczenia.
  - Ja przywykłem do kobiet, dla których takie rzeczy mają ogromne znaczenie - przyznał. -1 zwykle z ochotą pozwalają, aby to mężczyźni płacili za ich zachcianki. Im droższe, tym lepiej - mówił, a w jego głosie usłyszała gorycz.
  - Mówisz, jakbyś... Sama nie wiem... Czul się oszukany?
  - Bo tak jest-potwierdził. - Nie jest miło odkryć, że to zawołowana forma zapłaty za seks - stwierdził gorzko.
  - To dlaczego wybierałeś takie kobiety? - wybuchnęła.
  - Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami.
  - Doprawdy? A może to twoja forma ucieczki przed poważnym związkiem? - drażyła. - Takie kobiety zwykle są z tobą, dopóki masz pieniądze i chcesz je na nie wydawać.
- Spojrzał na nią, starając się ukryć zranioną dumę.
- A ty pewnie należysz do tych, które bez namysłu zwiążą się z facetem bez grosza przy duszy i wezmą drugi etat, żeby mu pomóc spłacać długi - zakpił.
  - Chyba tak - przyznała poważnie, ignorując jego sarkazm. - Nie interesuje mnie to, jaki facet ma samochód ani dokąd może mnie nim zabrać. Lubię spokojnie życie
  - wspólnie spędzane wieczory, spacerowanie po łąkach i zbieranie kwiatków. - Zaśmiała się na jakieś wspomnienie.
  - Ostatni facet, który przyjechał do naszego miasteczka

102

i próbował mnie poderwać, kiedy dowiedział się o tym wszystkim, wolał zwać dwa dni przed planowaną randką! Nie roześmiał się, jak oczekiwała. Wyglądał raczej na zagniewanego.

- Nie martw się - próbowała go uspokoić. - Wiem, że nie lubisz takiego stylu życia i interesujesz się raczej innym typem kobiet. Nie jestem tobą zainteresowana w taki sposób - zapewniła.
- Biorąc pod uwagę to, jak mnie całowałaś, trudno byłoby ci to udowodnić - stwierdził sucho.
- Po prostu dobrze całujesz, a ja próbuję zdobyć doświadczenie - bagatelizowała sprawę.

- Tylko o to chodzi? - spytał z powątpiewaniem. Energicznie pokiwała głową, ale w tej samej chwili znowu załapała ją fala przerażenia.
  - On nigdy nie zrezygnuje, prawda...? Doskonale wiedział, kogo ma na myśli.
  - Raczej nie. Chyba że mu się pomoże w podjęciu takiej decyzji. I to właśnie mam zamiar zrobić, muszę tylko ustalić coś z kilkoma osobami. Ale ty o niczym nie wiesz, pamiętaj!
  - Tak jest, panie generale - zaszalutowała posłusznie. Westchnął ciężko.
  - Pamiętaj, że zrobię wszystko, żebyś była tu bezpieczna. A teraz chodźmy coś zjeść. Widziałem, że Mac przygotował kawę i coś do przekąszenia. Nie wiem jak ty, ale ja jestem bardzo głodny. Podszedł do drzwi, ale zanim je otworzył, odwrócił się jeszcze do niej i powiedział:
  - Mówiłem poważnie. Lopez nie dostanie cię ani nie zbliży się do tego domu. Póki żyję.
  - Dziękuję - odpowiedziała niepewnie.
- To sprawiło, że znowu poczuł chłód w sercu. Po jakie

licho rozmawiał z Bojo, kiedy była w pobliżu? Teraz pewnie nigdy już mu nie zaufa.  
Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Kiedy go mijala, poczuł słodki zapach, od którego zakręciło mu się w głowie. Tak cudownie pachniała. Cała była cudowna. Urocza, wrażliwa, otwarta i zdolna do prawdziwego uczucia. To wydawało się niemal cudem po tym wszystkim, co przeszła. Nawet jego ludzie ją polubili. Przypomnił sobie tę scenę, kiedy zobaczył, jak razem z Bojo zbierają muszle, i coś w nim pękło.  
- I nie spaceruj więcej z Bojo - rzucił zdecydowanie. - Lepiej, żebyście się zbytnio nie zaprzyjaźniali.  
- To oficjalny zakaz? - spytała. - No tak, po raz kolejny wyrzut, że ci się jeszcze nie oświadczyłam.  
Otworzył usta, ale w końcu nic nie powiedział. Roześmiał się tylko i pokręcił głową z niedowierzaniem.

**114**

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Zjedli razem obiad, ale rozmowa przy stole była dość niemrawa. Callie czuła na sobie zaciekawione spojrzenia ludzi Micaha i była tym skrupowana. Jeden z chłopaków - wysoki, przystojny, ciemnowłosy Rodrigo obserwował ją szczególnie intensywnie. Raz nawet próbował się uśmiechnąć, ale wyraz twarzy Micaha sprawił, że szybko odwrócił wzrok.

Po południu spotkała Bojo i zapytała go o chłopaka.

- Rodrigo stracił siostrę przez Lopeza - odparł. - Była śpiewaczką w nocnym klubie. Lopez miał na nią ochotę, a kiedy go odtrąciła... zginęła, próbując uciec od niego. Rodrigo wie, że tobie przytrafiło się coś podobnego i to pewnie obudziło w nim wspomnienia. Poza tym zwyczajnie mu się podobasz, ale nie odważy się zbliżyć do ciebie, bo wie, że to rozzłości Micaha.

- Ty się odważyłeś - zaśmiała się.

- Ja jestem niezastąpiony - wyjaśnił z prostotą. - A Rodrigo ma wrogów na całym świecie, w tym Lopeza. Ta wyspa to jedyne miej sce, w którym może czuć się bezpiecznie, dlatego nie stać go na kłótnie z Micahem.

- Nie sądzę, żeby Micah wyrzucił go stąd przeze mnie. Toleruje mnie, ale nadal nie lubi. Zresztą, nie musisz

**104**



zaprzeczać, słyszałam waszą rozmowę, wiem, że chce użyć mnie jako przynęty. Uśmiechnął się lekko.

- To nie takie proste. Kiedy jeden z chłopaków zasugerował taki plan, Micah wściekł się i szybko go ustawił. Myślę, że mówił tak, bo chciał, żebym w to uwierzył. Jest o mnie zazdrosny - stwierdził łagodnie. - Okazujesz mi przyjaźń i serdeczność, nie chcesz nic ode mnie ani od niego, a to dla niego nowość. Nie umie sobie z tym poradzić. Do tej pory kupował kobietom drogie prezenty i myślał, że wszystko jest proste. A ty nie chcesz mu pozwolić, żeby kupił ci kilka niezbędnych drobiazgów. Do tego zachowujesz się, jakby jego majątek nie robił na tobie żadnego wrażenia, więc traktuje to jako wyzwanie i irytuje się.

Słuchała tego z szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że jej postawa może być dla niego wyzwaniem.

- Poza tym - ciągnął Bojo - jest skryty i nie chce, by jego ludzie widzieli, że tak bardzo mu na tobie zależy. Jest zmuszony przeznaczyć kilku z nas do pilnowania ciebie, ale wcale mu się to nie podoba. Mniejsza już o tamtych' ale wyraźnie boi się, że nawiąże się jakaś nić sympatii między nami - zaśmiał się. - I wcale mu się nie dziwię. Jak mogłabyś nie ulec takiemu zestawowi atutów - żartował. - Jestem przystojny, szczodry, wyrafinowany... Ile masz czasu? Nie chciałbym czegoś pominąć.

- Mów dalej - śmiała się. - Ale nie oczekuj, że jak poznam wszystkie, zaproponuję ci małżeństwo.

- A to czemu? - zdziwił się. - To byłoby rozsądne z twojej strony.

- Micah już mnie z tego wyleczył. On też jest zły, że mu się nie oświadczyłam. Doprawdy - westchnęła zabawnie

105

-mieć w sobie taki urok to przekleństwo. Nawet Lopez nie mógł mi się oprzeć - dokończyła trochę smutniej.

Uśmiechnął się do niej i pomyślał, że Micah nawet nie wie, jaki skarb mu się trafił. Była niezwykłą kobietą, pełną odwagi, ciepła i charakteru. Dlaczego ten głupek nie zajmie się nią jak należy? Wyraźnie nie lubił, gdy Bojo z nią rozmawiał, ale sam też trzymał się na dystans, a do towarzystwa ściągnął jej Lisse. Fatalny wybór. Ciekawe, dlaczego to zrobił? Callie o tym nie wiedziała, ale Lisse nie pojawiała się tu co najmniej od roku i raczej nie była nikim ważnym w życiu Micaha. Nie miał pojęcia, jakimi drogami chodzą myśli jego szefa, ale podejrzewał, że sam sobie z nimi nie radzi.

- Ta ciągła ochrona sprawia, że sama zaczynam wypatrywać zagrożenia za każdym murem - westchnęła Callie, rozglądając się uważnie. - Wydaje mi się, że w każdym kącie coś się czai - skrzywiła się. - I nie mówię tu o odrzuconych zalotnikach.

Razem z nią dokładnie zlustrował otoczenie. Był pewien, że Lopez nie da im czasu na kontratak, tylko wkrótce odezwie się znowu. Jeśli chcieli przeżyć, musieli być czujni.

- Umiesz się bronić? - spytał nagle.

- Byłam na kursie samoobrony, ale słabo mi szło.

- Pokaż, co umiesz, a ja cię trochę podszkolę - zaproponował. - Będziesz się pewniej czuła, a nie wiadomo, kiedy takie rzeczy mogą się przydać.

Pokazała mu kilka chwytów, które zapamiętała, a on zaprezentował jej kilka kolejnych. Ćwiczyła pilnie, bo choć nie powiedziała tego głośno, ciągle się bała, że Lopez wykradnie ją znowu. Być może nie poradzi sobie z jego zbirami, ale chciała mieć jakąkolwiek szansę na obronę.

Callie była przekonana, że atak Lopeza nadejdzie

z wielkim hukiem, mnóstwem ludzi i broni. Nie przewidziała, że może to być mała łódeczka porzucona na brzegu i sprytny człowiek, który w ciemności zdoła zmylić strażę i prześlizgnąć się do domu.

Nie usłyszała, kiedy w jej sypialni pojawił się obcy mężczyzna i rzucił jej na twarz chustkę nasączoną chloroformem. Spała głęboko, kiedy poczuła, że ktoś mocno trzyma jej głowę, a w nos zaczął ją drapać ostry zapach. Ten ktoś przerzucił ją sobie przez ramię i wyniósł z sypialni. Wiedziała już, czego się może spodziewać po porywaczach, ale pamiętała też lekcje Bojo. Gwałtownie poruszyła głowę i źle założona chustka spadła jej z twarzy. Potem zacisnęła pięści i z całych sił uderzyła porywacza w uszy.

Wrzasnął z bólu i puścił ją. Runęła na kamienną posadzkę, co było nieprzyjemne i bolesne, ale natychmiast podniosła się na nogi. Z boku dostrzegła szpadel pozostawiony przez ogrodnika, chwyciła go więc i gdy napastnik z furją rzucił się w jej kierunku, walnęła go nim prosto w głowę. Ciężko zwałił się na ziemię, a ona zamarła na chwilę zdumiona własną skutecznością. Dopiero wtedy przyszło jej do głowy, że powinna wezwać pomoc. Uniosła więc szpadel nad głowę i krzyknęła głośno.

- Może następnym razem pójdzie ci lepiej, pętaku - syknęła nad nieprzytomnym porywaczem. - Masz szczęście, że nie mam broni, bo nie zawahałabym się jej użyć!

Jej krzyk sprowadził Micaha i dwóch ochroniarzy. Szybko pobiegli w stronę oceanu, gdzie w blasku księżyca dostrzegli niewielką łódeczkę. Wiedzieli, że porywacz pewnie nie był sam, więc już z daleka zaczęli ją ostrzeliwać. Micah został z nią. Stał teraz ubrany tylko w czarne bokserki, z pistoletem automatycznym w dłoni. Włosy miał zmierzwione przez sen, ale wzrok w pełni przytomny.

107

Przysunął się bliżej i dostrzegł, że smugi **światła, które** rozbłysło w domu, wydobyły z mroku jej piersi, **przysłonięte** tylko atlasową koszulką na cienkich ramiączkach. Przez chwilę patrzył na nią pożądliwie, w końcu jednak udało **mu** się przenieść wzrok na twarz. Napięcie, które go ogarnęło, kiedy usłyszał jej krzyk, wciąż spinało mu mięśnie. Dobrze, że miała na tyle zimnej krwi, żeby się obronić.

- Wszystko w porządku? - spytał zwięźle.

- W każdym razie czuję się lepiej niż ten tu - wskazała nieprzytomnego napastnika.

Zauważył, że zaczęła drżeć. Napięcie powoli opadało i zaczęło do niej docierać, co się wydarzyło.

- Miał chloroform - wyszeptwała ze łzami w oczach. - Próbowałam z nim walczyć, ale byłam przerażona... Śmiertelnie przerażona.

Objął ją bez słowa. Przywarła do niego i poczuł miękkie piersi rozplaszczające się na jego klatce piersiowej. Ciepły oddech łaskotał mu skórę i wiedział, że jego ciało nie pozostanie obojętne na jej bliskość. Zadrżał lekko i Callie odsunęła się nieco.

- Co ci jest? - spytała zaciekawiona.

- Nic - mruknął. - Wróć do swojego pokoju, zaraz tam przyjdę. Teraz poproszę chłopaków, żeby zabrali tego gościa i trochę go przepytali.

- I tak nie będę mogła zasnąć.

- Rzeczywiście - zmartwił się. - Mogę zadzwonić po Lisse i poprosić, żeby z tobą posiedziała.

- Dzięki! - odmówiła szybko. - Sama sobie poradzę. Może poproszę Bojo, żeby ze mną porozmawiał...

- Absolutnie! - wybuchnął. - Powiem chłopcom, żeby się nim zajęli, a potem ubiorę się i sam z tobą posiedzę. Skoro nawet na chwilę nie możesz zostać sama...

Ledwie wypowiedział te słowa, zrozumiał, jak bardzo

były niesprawiedliwe. Zacisnął zęby i zaklął w duchu. Tak naprawdę to on nie chciał przebywać z nią sam na sam, do tego w ciemnym pokoju. Bał się tego i tylko on wiedział dlaczego.

Odsunęła się urażona.

- Nie musisz do mnie przychodzić - powiedziała dumnie. - Jeśli dasz mi naładowaną broń, mogę zostać sama.

Mimo hardej postawy, widział, że jest przerażona. I był wściekły. Na to, że musiała radzić sobie sama. I na to, że tak szaleńczo jej pożądał. I jeszcze na to, że był zazdrosny nawet o swoich ludzi.

Ledwie się powstrzymywał, by nie zaciągnąć jej do sypialni i nie pokazać, jak bardzo jej pragnie. Ale wiedział, że to nie jest kobieta na krótką, niezobowiązującą przygodę. A do tego była dziewczyną, co tylko komplikowało sprawę.

Co gorsza, została niemal porwana po raz drugi, wprost sprzed jego nosa. Zasnął mocno, znużony napięciem ostatnich dni i tłumionym pożądaniem. Teraz wyrzucał sobie, że podjął niedostateczne środki ostrożności. Powinien był przewidzieć, że Lopez szybko zaatakuje znowu. Będzie musiał usprawnić system ochrony. Ale na razie musi zająć się Callie. Powinna się uspokoić i spróbować zasnąć. Dość już miała emocji na dziś.

W tej chwili dobiegły okrzyki od strony plaży. Okazało się, że łódź nie zdołała daleko uciec. Ostrzelana, zaczęła tonąć, a wtedy współnik porywacza zmuszony był płynąć do brzegu. Tu, po krótkiej walce, wpadł w ręce Petera, który teraz wyciągał go z wody.

- Dobra robota! - zawołał Micah.

- Zabieramy go do garażu - zameldował Rodrigo, nadbiegając od strony plaży.

W tym momencie ofiara Callie zaczęła powoli odzyskiwać przytomność i jęknęła głucho.

109

- Proszę, nic mnie jest - mruknęła Callie. **Jaka szkoda**

- Nie wiedziałem, że z ciebie taka krwiożercza **bestii** - zdziwił się.

- Ma szczęście, że miałam pod ręką tylko ten **nędzny** szpadel. Za to, co próbował zrobić, najchętniej rozerwała bym go na kawałki.

Rozumiał ją. Sam miał ochotę ukarać porywacza jeszcze bardziej.

- Rodrigo! - zawołał. - Zabierz go stąd i zwiąż. Będę chciał im potem zadać kilka pytań.

- Wiem, o czym myślisz - odparł Rodrigo. - Ale to się nie uda. Lopez będzie oczekiwał powrotu swoich ludzi, a może nawet już wie, co się stało.

- Masz noktowizor? - Rodrigo przytaknął, więc ciągnął: - W takim razie przejdź się po plaży i zobacz, czy nigdzie nie widać jachtu Lopeza.

- Już sprawdzałem. W promieniu mili nic nie ma. Żadnych źródeł ciepła - mówił Rodrigo, mimowolnie wpatrując się w Callie.

Micah wiedział, co tam zobaczył, i rozzłościło go to. Stał przed nim i zasłonił Callie w sposób tak znaczący, że zmieszany Rodrigo szybko odwrócił wzrok.

- Jacht Lopeza musi być w pobliżu - stwierdził twardo Micah. - Przygotuj mój sprzęt do nurkowania i C-4.

Odprowadzę Callie i zajrzę do was.

Przeszli przez patio, a potem przez przesuwane drzwi, którymi wślizgnął się napastnik, aż do jej pokoju. Po drodze zauważyli otwarte drzwi dwóch innych pomieszczeń, jakby ktoś je przeszukiwał.

- Jesteś ranna? - spytał, kiedy zamknęły się za nimi drzwi sypialni.

- Kiedy mnie upuścił, chyba zraniłam biodro... Micah, nie! - krzyknęła, widząc, że próbuje zdjąć jej koszulkę.

**121**

- Nie protestuj - mruknął. - Widziałem już więcej niż kawałek biodra.

Delikatnie położył ją na łóżku, odsunął koszulkę i uśmiechnął się na widok zwykłych, bawełnianych majteczek.

- Tak myślałem. Funkcjonalne i mało wyrafinowane.

- Przestań. Mówiłam ci, że mój styl raczej nie emanuje wyszukaną elegancją. Poza tym mało kto widuje mnie w bieliźnie - broniła się.

Nie zważając na protesty, odsłonił jej biodro i skrzywił się, widząc rozległe stłuczenie.

- Będiesz miała potężnego siniaka na nodze. A biodro nie wygląda dużo lepiej.

Badał skaleczenie, ostrożnie przesuwając palcami po jej skórze. Nie sądziła, aby robił to specjalnie, ale jej ciało i tak zareagowało natychmiast.

- Parę siniaków to niewielka cena - próbowała żartować. - Mogło być dużo gorzej - szepnęła drżącym głosem. - Och, Michah, tak się bałam...!

Położył dłoń na jej biodrze i spojrzał uważnie w oczy.

- A więc, gdy usłyszałem twój krzyk, prawie cię miał?

- Prawie - potwierdziła. - Wciąż to pamiętam...

- Cała drżysz. Dam ci środek uspokajający - stwierdził i podniósł się gwałtownie. - Powinnaś wypocząć, a w takim stanie raczej nie zaśniesz.

Po chwili wrócił z apteczką, pogrzebał w niej i wyjął niewielką buteleczkę i strzykawkę. Miał nadzieję, że lek pomoże jej się uspokoić, a jemu da czas na zapanowanie nad hormonami.

Patrzyła, jak sprawnie napełnia strzykawkę, i zapytała:

- Wrócisz kiedyś do medycyny?

- Nie sądzę. - Pokręcił głową. - To zbyt nudne. Wydaje mi się, że nie umiałbym już żyć bez adrenaliny.

- Praca lekarza też pewnie dostarcza wiele **napięć** - Z pewnym niepokojem obserwowała, że szuka żyły w zgięciu jej łokcia. - Naprawdę zamierzasz mi to **wbić**?

- Tak szybciej zadziała. Przymknij oczy i nie martw się, umiem to zrobić.

Poczuła szybkie ukłucie, a potem zobaczyła, że przemywa ranekę nasączonym wacikiem.

- Dostałaś dość silną dawkę - mówił - ale nie powinna zupełnie cię zamroczyć, a tylko zrelaksować.

Musiała przyznać, że lek działał błyskawicznie. Czowała się coraz bardziej rozluźniona. Spojrzała na niego miękko i wyszeptwała:

- Chciałabym, żebyś mnie lubił...

- Lubię cię - zapewnił.
  - Ale nie tak. - Machnęła ręką. - Chciałabym ci się podobać. Ale wiem, że nie jestem taka piękna jak ona...
  - Jaka ona?
  - Lisse - wyjaśniła, wyciągając się na poduszkach. Zgięła nogę w kolanie i patrzyła na niego zamglonym wzrokiem.
  - Jest taka śliczna - powtórzyła. - Cudownie zgrabna i ma taki imponujący biust... - Zerknęła w dół, na swoje drobne piersi i dodała: - A ja nie mam się czym pochwalić i do tego jestem taka zwyczajna. Ach, tak bym chciała mieć blond włosy i ogromne piersi - rozmarzyła się.
- Z niepokojem spojrział na apteczkę, a potem znowu na nią.
- Ten środek działa na ciebie jak serum prawdy - mruknął. Podniosła się tak nagle, że ramiączka koszulki zsunęły się z ramion, ale zdawała się tego nie zauważać. On za to nie mógł oderwać oczu od drobnych piersi i sterczących sutków. Z trudem opanowywał podniecenie. Wpatrywał się w nią, a jego ciało nabrzmiewało tęsknotą.
  - Twoje są piękne... - powiedział cicho.



- Wcale nie. - Westchnęła smutno. - Nie są tak Micah! Co ty robisz?!

Pochylił się nad nią i zaczął całować jej piersi. Nie był w stanie odmówić sobie tej przyjemności.

Po chwili już się rozluźniła, wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła go bliżej.

- Podoba mi się to - mówiła chrapliwym głosem. - Podoba, podoba...

- Powinno się mnie za to rozstrzelać, ale tak bardzo cię pragnę... - Ledwie oddychał i wiedział już, że żadna siła nie jest w stanie go zatrzymać. Było już za późno.

Jego dłonie błądziły po jej ciele i odkrywały rozkoszną gładkość skóry.

- Nie pozwól mi tego robić - błagał w ostatnim przebiegu rozsądku. - Powiedz, abym przestał.

- Za nic bym tego nie zrobiła - wymruczała cicho. Jej ciało też płonęło. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Tyle razy śniła o tej chwili, że przestała odróżniać sen od jawy. Cała drżała z rozkoszy.

- Chcę to zrobić-wyszeptała bezwstydnie.-Chcę czuć cię nagiego w moich ramionach.

- Callie, najśłodsza ... - jęknął zaskoczony.

Nie mógł wiedzieć, że dla niej ta sytuacja nie była niczym zaskakującym. Wiele razy we śnie przeżywała ich zbliżenie, na jawie opracowywała kolejne scenariusze, które potem wracały do niej w nocy w jeszcze większym natężeniu...

Przesunęła dłoń po jego płaskim, muskularnym brzuchu i od tej chwili zatracił się zupełnie.

Położył ją i zaczął namiętnie całować. Usta niemal miażdżyły jej wargi, a dłonie poznawały każdy fragment jej ciała.

Było już za późno na rozsądek. Leżała obok, prawie naga, rozpalona, oszołomiona i nie mógłby jej tak zostawić.

113

Przyłgnęła do niego, świadoma jego nagości, rozkos/u jąc się dotykiem ciała. Od zawsze o tym marzyła, a rzecz/v wistość okazała się jeszcze bardziej podniecająca niż najgorętszy sen.

Sprawiło jej przyjemność wszystko, co robił. Lubiła dotyk ciepłych dłoni, ciężar jego ciała, namiętną zapal-czywość ust. Rozebrał ją, ale nie czuła zakłopotania. Chciała, żeby ją pieścił, dotykał, żeby pokazał jej, czym jest rozkosz. I robił to wszystko, o czym zawsze marzyła. Powoli doprowadzał jej ciało na szczyty uniesienia, czuła, że jej skóra robi się coraz bardziej wilgotna i gorąca.

Wiedziała, że pewnie popełnia błąd, pozwalając mu na to, ale nie była w stanie przerwać. Zachęcała go do działania płynnymi ruchami bioder, a potem, odurzona namiętnością, rozchyliła uda i mocno chwyciła go za kark.

- Nie przestanę - wyszeptał żarliwie. - Będę delikatny. Przyciągnęła go bliżej, bojąc się, że zaraz eksploduje.

- Micah...! - krzyknęła rozpalona.

- To naturalne - wyszeptał jej do ucha. - Tak reaguje twoje ciało, malutka.

Nie odpowiedziała, nie była w stanie. Zaciśnęła tylko palce na jego szyi i pozwoliła swojemu ciału unosić się na falach rozkoszy.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo podnieca mnie twoja reakcja - powiedział jeszcze.

Jego dłonie wciąż pieściły jej ciało, a usta całowały żarliwie. Czowała w sobie tak silne pragnienie, że zaczęła poruszać biodrami, odpowiadając na jego ruchy.

On też stracił nad sobą kontrolę. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło, zawsze starał się panować nad sobą. Teraz jednak nie liczyło się nic poza tym, żeby wreszcie się z nią kochać. Czuł tuż obok jej rozpalone, chętne ciało i nie potrafił dłużej tego odwlekać.

125

Mimo cudownego oszołomienia miała otwarte oczy i wpatrywała się w niego. Czuła, jak narasta w nim pożądanie, widziała spiętą twarz i błyszczące oczy. Celowo poruszyła się pod nim, a on aż jęknął z zachwyty.

Oboje zatracili się w swoich spojrzeniach. Wiedziała, że to ostatni moment, aby zaprotestować. Ale nie chciała tego robić, nawet jeśli jutro będzie żałować. Nigdy w życiu nie pragnęła niczego tak bardzo, jak kochać się z nim. Nawet jeśli nie dotknie jej nigdy więcej, będzie miała cudowne wspomnienia na resztę samotnego życia. Będzie jego kochanką, choćby na tę jedną noc, tylko to się liczyło.

Ujęła w dłonie jego twarz, popatrzyła mu w oczy z oddaniem, a potem pocałowała namiętnie. Dostrzegła, że w oczach miał prawdziwą udrekę, niemal ból.

- Zrób to, Micah - wyszeptała łagodnie.

- Pragnę cię, Callie... Proszę, pozwól mi...

Nie potrafiła oprzeć się wyrazowi jego oczu. Szerzej rozsunęła uda i jęknęła z rozkoszy, gdy poczuła, że delikatnie wsuwa się w jej ciało.

Poruszał się wolno i ostrożnie, przestawał, kiedy usłyszał najłżejszy jęk, i czekał, aby się odprężyła. Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Choć nie miała doświadczenia, była najcudowniejszą kochanką. Jej ciało zdawało się być doskonale dopasowane do jego, reagowało na najmniejszy ruch. Poruszył się znowu i znowu wyrwało jej się westchnienie rozkoszy.

- Nigdy nie myślałam, że to naprawdę będziesz ty - odezwała się w pewnej chwili.

- A ja nie dopuszczałem myśli, że mógłby to być ktoś inny - powiedział poważnie. - Patrz mi w oczy, chcę, żebyś wiedziała, co czuję.

Zadrżała, gdy jego biodra zaczęły poruszać się miarowo. Czuła się wręcz błogo, leżąc w jego ramionach i obser

115  
wując, jak się z nią kocha. Był niewiarygodnie OZUij i uważny.

- Nie zamykaj oczu - poprosił. - Chcę na ciebie patrzeć przez cały czas. I chcę, żebyś też mnie widziała.

Te słowa były równie podniecające, jak jego pieszczoty. Patrzyła na niego aż do chwili, gdy niesamowity dreszcz sprawił, że nic już nie widziała. W głowie wybuchały jej feerie barw, a ciało płonęło. Wiła się pod nim, wstrząsana potężnymi falami spełnienia. Chwilę później poczuła napięcie jego ciała, a po sekundzie opadł na nią z jękiem.

Kołysała go w ramionach i czuła się szczęśliwa jak nigdy.

- Patrzyłeś na mnie - wyszeptała po jakimś czasie. - Proszę, zrób to znowu. Zrób tak, żebym krzyczała.

- Nie - uciął krótko. - Leż spokojnie.

Sam miał ogromną ochotę spełnić jej prośbę. Ale zacisnął tylko zęby i gwałtownym ruchem zerwał się z łóżka. Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu bokserek, a kiedy je znalazł, wciągnął szybko. Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Czuła się cudownie szczęśliwa, spełniona, odprężona.

- Jesteś zły? - spytała zdziwiona. - Co się stało?

- Co się stało?! - wykrzyknął.

Spojrzał na jej ciało. Leżała naga, kropelki potu wciąż połyskiwały na jej skórze. Wyglądała tak seksownie, że choć się przed tym bronił, znowu poczuł nagły napad pożądania.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- To było cudowne. Wspaniałe... - Poczuła, że powieki ciężą jej coraz bardziej. - Tak, nawet wspanialsze niż poprzednim razem...

- Jakim poprzednim razem? - zapytał wściekle.

- W poprzednim śnie - wyjaśniła. - Ale to było lepsze...

127

najlepsze... - jej głos odpłynął i po chwili usłyszał głęboki, miarowy oddech.

Uświadomił sobie, że zasnęła. Nie rozumiała zapewne, co się stało. Była nafaszerowana lekami i dlatego pozwoliła mu na to wszystko. Wierzyła, że to po prostu kolejny sen i nie protestowała.

- Co ja narobiłem! - jęknął głucho. Pochylił się, by ją okryć i dostrzegł na prześcieradle ślady krwi. Przeklinał swój brak opanowania. Nie był z kobietą od długiego czasu, a Callie pożądał od chwili, kiedy ją poznał. Ale wiedział, że to nie było żadne usprawiedliwienie. Uwiódł kobietę oszołomioną lekami, a w dodatku dziewicę. Nawet jeśli ona też tego chciała i tak nie umniejszało to jego winy.

Przeszedł do łazienki, zmoczył ręcznik i najdelikatniej, jak umiał, zaczął ją wycierać. Spała tak głęboko, że nawet nie zareagowała.

Poprawił łóżko, nałożył jej bieliznę i okrył kołdrą. Już u siebie wciągnął szybko ubranie i wyszedł sprawdzić sieć posterunków. Serce wypełniały mu najdziwniejsze uczucia. Był na siebie wściekły i wyrzucał sobie, że wykorzystał jej słabość, ale jednocześnie wcale nie był pewny, czy nie zrobiłby tego jeszcze raz... Ta noc z Callie była najcudowniejszą nocą, jaką przeżył. Nie mógł jednak zapomnieć o tym, co im groziło. Nadal musiał ścigać Lopeza, bał się tylko, że wizja nagiej Callie nie wpłynie najlepiej na skuteczność jego działania.

Wolał nawet nie myśleć, jakie konsekwencje będzie miało to, co się właśnie zdarzyło.

**128**

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Ze śmiertelnie ponurą twarzą włożył kombinezon do nurkowania i sprawdził zawartość butli. Do pasa przytroczył nóż, który zawsze nosił na tajnych misjach, i przymocował ciężką paczkę w wodoodpornym opakowaniu. Chwilę wcześniej przesłuchał porywaczy. Byli tak przerażeni, że nie tylko zdradzili miejsce postoju jachtu Lopeza, ale też liczebność załogi i uzbrojenie. Cóż, najwyraźniej ludzie Lopeza nie byli zbyt lojalni, ale mógł się z tego tylko cieszyć.

- Powinienem iść z tobą - powiedział twardo Rodrigo.

- Słabo nurkujesz - odparł Micah. - Zresztą to robota dla jednego. Jeśli mi się nie uda, ty i Bojo dokończycie. Ale cokolwiek by się stało - spojrzął na niego groźnie - nie pozwólcie mu dorwać Callie.

- Nigdy jej nie dostanie - obiecał Rodrigo uroczyście. - Przymierzam.

- Dopiero gdy wyruszę, powiedz Bojo, dokąd idę, ale nie pozwól mu iść za mną - ciągnął, pakując do torby niewielkie urządzenie elektroniczne.

- Gdy uruchomi się zapalnik, będziesz miał tylko pięć minut na ucieczkę z miejsca eksplozji - przypomniał

118

Rodrigo z troską. - Nie wiem, czy dasz radę... Już teraz wyglądasz na wyczerpanego.

- Jeśli nie dam rady uciec w pięć minut, to znaczy, że nie nadaję się już do tej roboty - mruknął. - Ilu ludzi jest na jachcie?

- Załoga, Lopez i sześciu jego żołnierzy. Iść tam w pojedynkę to samobójstwo.

- Nie dam mu następnej szansy - uciał krótko Micah. - Już raz wystawiłem życie Callie na niepotrzebne ryzyko, bo arogancko uznałem, że tutaj jest bezpieczna. Niemal ją zabito w moim domu, we własnym łóżku. - Położył dłoń na ramieniu Rodrigo. - Posłuchaj uważnie - jeśli mi się nie uda, powiedz Bojo, żeby się nią zaopiekował. Na szwajcarskim koncie jest dość pieniędzy, żeby zapewnić dostatnie życie jej i ojcu. Niech Bojo dopilnuje, żeby je dostała i zapłaci wam. Obiecuj!

- Obiecuję. - Rodrigo kiwnął głową. - Wyglądasz trochę dziwnie...

Bo właśnie uwiódłem dziewczinę, która myślała, że wszystko jej się śni, pomyślał w przyływie czarnego humoru. To chyba wystarczający powód, żeby wyglądać dziwnie.

- To był ciężki dzień - odparł wymijająco, zapinając zegarek. To małe cacko z wbudowanym ostrzem niejedną raz uratowało mu życie. - Zawiadom policję za godzinę od teraz.

Zsynchronizowali zegarki i Rodrigo raz jeszcze z niepokojem spojrzał na szefa.

- Niech cię Bóg prowadzi - odezwał się z troską. Micah uśmiechnął się i nałożył maskę. Chwilę później był już w wodzie i płynął w stronę jachtu. Dystans wynosił kilkaset metrów, ale on już w szkole był doskonałym pływakiem.

Rodrigo spoglądał za nim niepewnie. Zmęczony wygląd

119

szefa nie dawał mu spokoju. Brak sił może być Zgubny w akcji. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Spojrzał na zegarek, modląc się, aby Micah nie został wykryty i szybko wrócił ze swojej misji cały i zdrowy. Lopez zasługiwał na każdą karę. Splamił imię Meksykanów i to wystarczyło, by Rodrigo szczerze go nienawidził. Dotarcie do jachtu zajęło mu sporo czasu. Był zmęczony i teraz silnie to odczuwał. Kochanie się z Callie tuż przed akcją było objawem szaleństwa, ale nie żałował. Była taka słodka... Wciąż słyszał w głowie jej jęki i westchnienia. To oczywiście wcale nie pomagało mu się skupić, więc najwyższym wysiłkiem woli rozkazał sobie myśleć tylko o czekającym go zadaniu.

Cicho dopłynął do wielkiego jachtu. Uważał na śruby; gdyby nagle zaczęły się obracać, rozsiekłyby go na kawałki. Nie takiego końca sobie życzył.

Z torby przy pasie wyjął ładunek wybuchowy, poświecił sobie latarką i ostrożnie umocował go na wałach śruby. Potem podłączył przewody zapalnika. To była precyzyjna robota i poczuł się naprawdę zmęczony. Wreszcie jednak wszystko było gotowe. Kiedy silniki maszyny poruszą śruby, zapalnik zacznie odliczać czas i po kilku minutach ładunek eksploduje.

Powinien teraz szybko wracać, problem polegał jednak na tym, że był zbyt zmęczony, by przepłynąć taki dystans. Oceniał, że dotarcie do brzegu zajmie mu około trzydziestu minut. Miał tylko nadzieję, że Lopez nie uruchomi teraz maszyny, i on zdąży uciec ze strefy rażenia.

Klepnął lekko w kadłub, z pewnym żalem myśląc, że tak piękna jednostka wkrótce zostanie zniszczona. Powoli podpłynął w kierunku dziobu statku. Tam natknął się na



zwisającą drabinę i zawiesił się na niej, by dać ciału trochę odetchnąć. Spojrzał w górę i wtedy zrozumiał, że to był fatalny pomysł. Niemal tuż przed jego nosem błyszczała lufa karabinu automatycznego, a z pokładu wpatrywał się w niego człowiek Lopeza. Szybko ocenił sytuację. Nie mógł uciec. Był zbyt zmęczony, a zresztą z tej odległości strażnik nie mógłby chybić. Nikt nie żyje wiecznie, pomyślał filozoficznie, przynajmniej zginę w dobrej sprawie. Mógł tylko sprawić, by myśleli, że zamierzał wdrzeć się z nożem na pokład i nie zaczęli szukać bomby. Dyskretnym ruchem odpiął od pasa pustą torbę po ładunku i pozwolił jej zatonać. Człowiek trzymający go na muszce machnął bronią w górę i dał mu znak, żeby wspiął się na pokład. Wchodził powoli, myśląc, że może będzie miał szansę dopaść Lopeza na jachcie. Kiedy stanął na pokładzie, strażnik kazał mu zdjąć butlę tlenową i maskę. Powoli spełnił polecenie, bo facet wyglądał na nerwowego, a jeśli uda mu się uciec, to do brzegu będzie mógł dopłynąć bez sprzętu. Chyba że zastrzelą go przy próbie ucieczki... Życie najemnika nauczyło go, że śmierć może pojawić się w każdej chwili. Szykował się już do skoku na strażnika, gdy na pokładzie pojawiło się dwóch uzbrojonych ludzi i Lopez. - Micah Steele - wycedził z satysfakcją. Obszedł go dookoła, jak Cezar lustrujący nowego niewolnika. - Czyżbyś zamierzał wypróbować to na mnie? - spytał kpiąco, wyciągając mu nóż z pochwy. - Paskudna broń... - Przyłożył mu ostrze do piersi. - Jedno pchnięcie i jesteś martwy. Byłeś nieostrożny i zaraz za to zapłacisz. Gadaj, gdzie są moi ludzie. Wysłałem ich po twoją siostrę.

## 132

- W rękach policji - odparł spokojnie, sypią, żeby ocalić skórę.  
- Nie ośmielą się. Boją się mnie.  
- Przestaną się bać, gdy znajdą się w więzieniu **lub** w grobie.  
Jeden ze strażników podszedł do Lopeza i **powiedział** mu coś na ucho.  
- Twoja próba odwrócenia uwagi nie ma sensu rzuci] twardo po chwili. - Właśnie miałem telefon, że mają twoją siostrę. Moi ludzie czekają tylko, aż strażę się uspokoją i zaraz tu z nią wrócą - zarechotał ucieszony.  
Micah pobłogosławił w myślach Rodrigo, który zadzwonił z zabranego jeńcom telefonu. Na szczęście ludzie Lopeza dali się nabrać. Gdyby jeszcze on nie dał się złapać jak jakiś nowicjusz, akcję można by uznać za udaną.  
- Lubię noże... - Lopez niemal pieszczotliwie dotknął rzeźbionej rękojeści. - Ale tym razem nie dam twojej siostry moim ludziom... - Jego oczy błysnęły zimno. - Osobiście obedrę ją ze skóry i postaram się, żeby nie zapomniała, że

to przez twoją nieostrożność wpadła znowu w moje ręce. - Podniósł głos i zaczął niemal krzyczeć: -Najechałeś mój dom i wykradłeś mi jeńca. Nikt dotąd tak mnie nie upokorzył! Musisz za to zapłacić. Umrzecie oboje!

Micah wpatrywał się w niego spokojnie. Nie mógł uwierzyć, że w tej niewielkiej postaci mieści się tyle zła. Ten człowiek zostawiał za sobą tylko łzy i krew. Zasługiwał, by ponieść karę.

- Nigdy nie spotkałem człowieka tak złego - odezwał się po chwili. - Jak w ogóle możesz spać spokojnie?

Lopez tylko wzruszył ramionami.

- Jestem, jaki jestem. A zresztą wiem, w co próbujesz grać. Chcesz zyskać na czasie, ale to ci się nie uda. Myślisz,

**133**

że ktoś cię stąd uratuje? - zaśmiał się. - To niemożliwe. Moi ludzie to fachowcy. Gra na czas nic ci nie da.

Nie odpowiedział. Rzeczywiście chciał zyskać dodatkowy czas, ale po to, aby zregenerować siły przed ostateczną rozgrywką. Jeśli miał zginąć, to tylko z dłońmi na gardle Lopeza!

- A może liczysz, że nas wszystkich pokonasz? - zarechotał. - Poczekamy, aż przywiozą twoją siostrę. Carlos' - Krzyknął w głąb jachtu: - Włączcie silniki, podpłyniemy bliżej brzegu.

Micah drgnął lekko, ale szybko się opanował. Takie są koleje wojny, pomyślał, cóż, czasami się przegrywa. Przy najmniej Callie ocaleje. Wziął głęboki wdech i czekał na wybuch. Lopez przez cały czas wpatrywał się w niego uważnie, jakby coś podejrzywał.

- Zaraz! - zawołał głośno. - Ty coś knujesz, Steele. Pewnie przy brzegu czekają już na nas twoi snajperzy. Rozczaruję cię. Wziąć go na dół i związać! - zwrócił się do Carlosa. - A potem weź łódź i płyn do Ramona i Jorge. Muszą być ukryci gdzieś koło domu, pomóżcie im sprowadzić dziewczynę.

- Tak jest! - Carlos szturchnął go łufą w plecy. - Naprzód. I pamiętaj, że jestem tuż za tobą. Nie uda ci się uciec. Rzucił jeszcze Lopezowi pogardliwe spojrzenie i posłusznie ruszył w stronę włazu. Na razie szło nieźle. Byli przekonani, że ich ludzie wykonali swoją robotę i mają Calhe. Miał jeszcze szansę i zamierzał ją wykorzystać. Carlos związał go tak ciasno, że prawie nie mógł ruszać dłońmi. Poczuł, że drętwieją mu ręce i nogi, ale na razie nic nie mógł zrobić.

- Niezłą rybkę złapaliśmy - zaśmiał się Carlos złośliwie. - A druga też już wpadła w nasze sieci. Niedługo pofiletujemy was na kawałki - drwił. - Popełniłeś błąd,

## 134

zadzierając z naszym szefem. Nie chciałbym być na twoim miejscu. A teraz ciesz się ostatnimi chwilami życia.

Carlos sprawdził jeszcze więzy, a potem zostawił go i wyszedł.

Micah szybko rozejrzał się po niewielkim pomieszczeniu. Zdaje się, że zamknęli go w kajucie oficera.

To mogła być jedyna szansa na ucieczkę. Z trudem przekręcił dłoń, nacisnął guziczek i z zegarka wysunęło się ostrze. Teraz już było prosto. Przeciął więzy na rękach, a potem uwolnił nogi. Nadal jednak znajdował się w gnieździe wrogów i nie miał przy sobie broni. Sprzyjała mu tylko ciemność, bo Lopez dla ostrożności nie włączył światła na pokładzie.

Ostrożnie wymknął się na korytarz i nasłuchiwał. Zrobił kilka kroków i poczuł charakterystyczny zapach. Zajrzał do najbliższego pomieszczenia i uśmiechnął się do siebie, gdy dojrzał kucharza zawzięcie mieszającego coś w garnku.

Sięgnął po leżącą na blacie ciężką deskę i ogłuszył mężczyznę. Szybko ściągnął z niego ubranie i sam je włożył. Potem wsunął na nieprzytomnego kucharza swój kombinezon, zarzucił sobie ciało na ramię i wspiał się na pokład. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu. Swoją drogą, co za pewność siebie, pomyślał, aż żał zakłócać ten spokój. Mocnym uderzeniem w twarz ocucił kucharza i błyskawicznie wyrzucił go za burtę.

- Steele ucieka! - krzyknął po hiszpańsku. - Tam, na lewo, w wodzie!

Lopez ryknął z gniewu, a chwilę potem na pokładzie rozległy się ostre rozkazy i słychać było tylko odgłos szybkich kroków biegnących w stronę lewej burty.

Micah błyskawicznie skierował się na prawo i stanął twarzą w twarz ze strażnikiem, który najwyraźniej **nie**

pobiegł z innymi. Był uzbrojony i przez chwilę stał niezdecydowanie. Jeśli naciśnie spust...

- Na co czekasz?! Na piwo? - warknął gniewnie na mężczyznę. - Steele jest tam! - wskazał lewą burtę. - Ucieka!

Odetchnął z ulgą, gdy mężczyzna po krótkim namyśle rzucił się we wskazanym kierunku.

Teraz miał dla siebie kilka bezcennych sekund, zanim się zorientują, że osobnik w wodzie to nie on. To była jego jedyna szansa i musiał ją wykorzystać. Skoczył do wody i równym rytmem zaczął płynąć ku brzegowi. Co jakiś czas nurkował i płynął w zanurzeniu. Każda chwila zbliżała go do zbawczego lądu.

Nagle usłyszał jakieś głosy i fale przeczesaał strumień światła z reflektora. Natychmiast zanurkował i wstrzymał oddech tak długo, jak potrafił. Przy odrobinie szczęścia mogli go nie zauważyć.

Chwilę potem usłyszał odgłos strzałów. Domyślił się, że celują na ślepo i modlił się, by go nie trafili. Dziwne, ale strzały zdawały się dochodzić od strony lądu. Wynurzył się, aby zaczerpnąć powietrza, i niemal zderzył się z łodzią motorową, z której Bojo prowadził ogień w stronę napastników.

- Wskakuj! - wrzasnął Bojo, nie przerywając ostrzału.

- Przypomnij mi, żebym dał ci podwyżkę - wysapał, wciągając się na chybotliwą łódkę. - A teraz zwiewajmy.' Lopez ruszy za nami.

- Miejmy nadzieję - mruknął Bojo, mistrzowsko zawracając łódkę.

Micah z napięciem spoglądał w stronę jachtu, doskonale teraz widocznego na tle horyzontu. Pomyślał o wszystkich ofiarach Lopeza, o dziesiątkach niewinnych ludzi z małych meksykańskich miasteczek, zabitych na jego rozkaz za

125 współpracę z władzami. O tym, jak trudno było rozbić jego siatkę dystrybucji narkotyków. O Callie narażonej na tortury, gwałt i śmierć w jego zbrodniczych łapach. O za grożonym życiu swojego ojca. Wreszcie o wszystkich kolegach ze służb specjalnych, którzy narażali życie **własne** i swoich bliskich, by powstrzymać Lopeza.

- Czas na wyrównanie rachunków - powiedział do siebie, wpatrując się w jacht. - Prędzej czy później mogłeś się tego spodziewać...

Nie zdążył dokończyć tych słów, gdy rozległ się głośny wybuch. W miejscu, gdzie przed chwilą płynął jacht, powstał teraz obłok ognia. Kłęby ciemnego dymu unosiły się ku niebu...

Dobijali już do brzegu, gdy do łodzi dotarła fala powy-buchowa. Zewsząd nadbiegli uzbrojeni ludzie.

- Pożegnajcie Lopeza - powiedział im Micah z chłodnym spokojem.

W milczeniu obserwowali, jak poszarpany kadłub pogrąża się w toni. Nikt się nie zaśmiał. Obserwowali śmierć i nie było powodu do świętowania, nawet jeśli umierała taka kreatura jak Lopez. Po prostu trzeba było go wyeliminować.

- Cieszę się, że widzę cię żywego - przerwał ciszę Rodrigo.
- Niewiele brakowało - przyznał Micah. - Nie miałem siły na powrót. Popełniłem błąd, ale nie chciałem nikogo narażać. Miałem szczęście. - Ostatni raz spojrział na tonący jacht. - A jak nasi goście?
- Ciągle zamknięci.
- Zawieź ich do Nassau, odstaw na posterunek i powiedz, że oskarżamy ich o bezprawne wtargnięcie na prywatną posesję.
- Robi się!

Na wszelki wypadek rozstawił jeszcze strażę wokół domu i powlókł się do swojej sypialni. To była ciężka noc, może uda mu się złapać choć parę godzin snu.

Drzwi do pokoju Callie były zamknięte. Przypomnił sobie, co wydarzyło się za nimi kilka godzin temu i znów ogarnęło go poczucie winy. Ciekawe, czy kiedykolwiek sobie z tym poradzi.

Wziął prysznic, przebrał się, przeszedł do gabinetu i nalał sobie whisky. Wrzucił jeszcze kilka kostek lodu i powoli ruszył korytarzem do swojej sypialni.

Na wysokości jej drzwi przystanął i ostrożnie wszedł do środka, by popatrzeć, jak śpi.

Oddychała miarowo, z dłonią przy policzku. Wyglądała tak niewinnie, ale na samo wspomnienie rozkoszy, jaką z nią przeżył, ciało mu się naprężyło.

Poruszyła się lekko, ale nie przebudziła. Leki musiały wciąż mocno działać, pewnie nie obudzi się przed rankiem.

Pochylił się i delikatnie odgarnął włosy z jej policzka. Nie była klasyczną piękną, ale miała w sobie wewnętrzne piękno, które kojarzyło mu się z wiosenną świeżością po długiej zimie. Uwielbiał sposób, w jaki się śmiała, rozmawiała, nawet ubierała. Tak zwyczajnie, niezależnie, bez żadnego udawania i godzin spędzonych przed lustrem na robieniu makijażu. Nigdy nie narzekała ani na pogodę, ani na jedzenie. Była najuczciwszą ze znanych mu kobiet. A jednak w pewien sposób bał się jej.

Przez większość życia był samotny. Mocno przeżył śmierć matki, potem zżył się z ojcem, ale pojawienie się Calhe i jej matki przewróciło ich spokojne życie do góry nogami. Poczul się wyrzutkiem we własnej rodzinie. Miał żal do nich obu, a Anną wręcz pogardzał. To z ich powodu między nim a ojcem pojawiła się przepaść, która ich rozdzieliła.

127

Początkowo winił Callie, bo myślał, że to ona nasłala ojca, żeby zobaczył tamten pocałunek. Wtedy myślał, że chciała się w ten sposób zemścić za odrzucenie, ale teraz już wiedział, że nie byłaby do tego zdolna.

Upił łyk alkoholu i popatrzył na nią z namysłem. Sam **nie** wiedział, kiedy stała się ważną częścią jego życia. I **to** odkrycie wcale mu się nie spodobało.

Wciąż męczyły go wspomnienia ich namiętności, a ona pewnie myślała, że to tylko sen. Ciekawe, czy po przebudzeniu nadal będzie w to wierzyła?

Jak to możliwe, żeby nie zdawała sobie sprawy z tego, co tu się wydarzyło? Nie tylko się kochali, ale zrobili to bez zabezpieczenia. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło.

Spojrzał na jej płaski brzuch i pomyślał, że być może już teraz kielkuje w nim nowe życie...

Zamarł na samą myśl o tym, że mogłaby mieć jego dziecko. Nigdy wcześniej nie chciał dzieci, ale po raz kolejny wyobraził ją sobie z niemowlęciem na ręku i musiał przyznać, że była to urocza wizja. Zacisnął usta i wyszedł. Jak na faceta, który stał w obliczu utraty wolności, ulubionego stylu życia, a nawet ukochanego zajęcia, czuł się dziwnie spokojnie.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Callie poczuła na twarzy ciepłe promienie słońca i przeciągnęła się leniwie. Śnił jej się Micah, jego czułe pieszczoty i namiętne odpowiedzi jej ciała. Obudziła się z myślą, że tym razem sen był niezwykle realny...

Przesunęła ręką po brzuchu i poczuła niemal ból. Niewiarygodne, że same sny o seksie z nim wywoływały w jej ciele takie odczucia.

Wstała i obróciła się, żeby posłać łóżko, i ze zdumieniem zobaczyła na prześcieradle plamkę zakrzepłej krwi. Była przekonana, że okres nadejdzie dopiero za dwa tygodnie, ale być może intensywne przeżycia przyspieszyły go. Przeszła do łazienki, zastanawiając się, jak w domu pełnym facetów znajdzie środki higieniczne. Ale okazało się, że okres wcale się nie rozpoczął. To zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Zwykle nie zdarzały jej się takie krwawienia, zdecydowała więc, że po powrocie musi iść do lekarza.

Wzięła prysznic i stanęła przed lustrem. Dopiero teraz zobaczyła w całej pełni posiniaczone biodra i uda. To przypomniało jej wydarzenia ostatniej nocy. Próbę porwania, walkę, szpadel, którym uderzyła porywacza...

Uśmiechnęła się na to wspomnienie. Później jednak, jak

140

pamiętała, nie była już aż tak dzielna. Micah **musiał** przyprowadzić ją do pokoju i dał jej zastrzyk na **uspokojenie**. Miała tylko nadzieję, że nie powiedziała mu zbyt **wiele**, takie leki zwykle pozbawiały ją hamulców. Zupełnie **jednak** nie pamiętała, co zdarzyło się po zastrzyku. Przypomniała sobie tylko wyjątkowo namiętne sny erotyczne, które nawiedziły ją tej nocy i poczerwieniała na samo wspomnienie.

Włożyła krótkie spodenki, koszulkę, wygodne klapki i wyszła z sypialni. Ciekawe, co Micah zrobił z ludźmi Lopeza. Dom wydawał się wyjątkowo cichy. Nie wątpiła, że teraz wzmógł jeszcze środki bezpieczeństwa, być może więc wszyscy zostali wysłani, żeby pilnować wyspy. Trochę ją to pocieszało, ale nieprzyjemne uczucie ciągłego zagrożenia wciąż jej nie opuszczało. Nie wątpiła, że Lopez znów spróbuje się tu wdrzeć i mogła tylko mieć nadzieję, że tym razem Micah nie da się zaskoczyć.

Przeszła do kuchni, gdzie Bojo nalewał sobie właśnie kawy.

- Późno wstałaś - uśmiechnął się na jej widok.

- Byłam bardzo zmęczona, w końcu nie co dzień udaje mi się rozłożyć porywacza na łopatki - zaśmiała się. - A potem Micah nafaszerował mnie jakimś środkiem, które zupełnie mnie zamroczyły. - Wzięła od niego filiżankę kawy i spytała: - Gdzie reszta? Mam wrażenie, że w całym domu nikogo nie ma.

- Micah pojechał do Nassau. W interesach - dodał z lekkim uśmiechem. - Wygląda na to, że Lopez, jego drogi jacht i kilku ludzi zniknęło tej nocy z powierzchni ziemi. Władze są zaintrygowane, co się stało.
- Lopez zniknął? - spytała z niedowierzaniem.
- Bez śladu.

**1 4 1**

- Ale macie przecież dwóch jego ludzi - przypomniała.
  - Może oni wiedzą, gdzie się podział.
  - Zostali już oddani w ręce policji. Nie wiedzą, gdzie jest ich szef. Ale ja wiem. I zapewniam, że nigdy już cię nie zaatakuje.
  - Wspaniale! - wykrzyknęła z ulgą. - Myślisz, że jego również uda się przekazać policji?
  - Trudno będzie przekazać go komukolwiek - mruknął.
  - W każdym razie nie w jednym kawałku.
  - Jesteś bardzo tajemniczy... Dolał sobie kawy i usiadł przy stole.
  - Jacht Lopeza eksplodował w nocy i zatonął - powiedział rzeczowo. - Aż dziwne, że nie słyszałaś wybuchu.
  - Pokręcił głową. - W każdym razie zatonął bez śladu. Pewnie awaria silników lub wyciek paliwa.
  - Łódź zatonąła z Lopezem na pokładzie? Widziałeś to?
  - dopytywała poruszona.
  - Tak, tak, tak - potwierdził i spojrzał na nią uważnie.
  - Lopez już nigdy nie zagrozi tobie ani twojemu ojcu. Możesz spokojnie wracać do domu, choć muszę przyznać, że będzie mi tu ciebie brakowało.
  - Ja też będę za wami tęsknić... - powiedziała zamyślona.
- A więc niebezpieczeństwo minęło. Lopez był martwy. Powinna teraz wrócić do domu. I pewnie nigdy więcej nie zobaczy swojego przybranego brata.
- Bojo obserwował ślady uczuć, malujące się na jej twarzy. Można było z niej czytać jak z otwartej księgi. Micah pewnie też to widział, domyślił się. I dlatego tak rozpaczliwie próbował zachować dystans...
- Dzwonek telefonu przerwał te rozważania.
- Tak? Tak, jest tutaj, pije kawę. Dobrze, zaraz spytam.
  - Spojrzał na nią i powiedział: - Micah jest w mieście

131

i wybiera się na obiad z Lisse. Pyta, czy **masz ochotę** się przyłączyć.

Lisse... Oczywiście, dlaczego cokolwiek miałyby się zmienić? Była przecież taka piękna, a Micah wyra/nu-sugerował, że od dawna byli kochankami. Kilka **przelotnych** pocałunków z Callie nic nie zmieniało. Musiała być idiotką, żeby w to uwierzyć. Był dla niej miły tylko dlatego, że stanowiła doskonałą przynętę dla Lopeza. To wszystko.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Podziękuj mu, ale chyba lepiej zrobię, jeśli zacznę się pakować. Powinnam szybko wracać do pracy, mój szef nie będzie wiecznie na mnie czekał - mówiła, nie patrząc na niego, żeby nie zobaczył bólu w jej oczach.

Bojo, wyraźnie zmartwiony, chwilę jeszcze rozmawiał przez telefon, a potem odłożył słuchawkę.

- Przyprawdzają tutaj - oznajmił z niechęcią. - Ciekawe, co zjedzą, skoro Mac pojechał dziś na rehabilitację - zachichotał złośliwie.

- Nie ma sprawy, ja zrobię obiad - powiedziała szybko. Miała nadzieję, że gotowanie pozwoli jej oderwać myśli od tego, co robi Micah z piękną Lisette.

- Naprawdę nie musisz... - zaczął Bojo zdziwiony.

- Nie ma sprawy - uciszyła jego protesty. - Lubię gotować, w domu ciągle to robię. Poza tym chciałabym jakoś podziękować wam za wszystko.

- Skoro się upierasz... - mruknął bez przekonania. Nie był pewien, jak zareaguje szef na widok Callie w kuchni.

- Jasne, już biorę się do pracy - rzuciła dziarsko i sięgnęła po fartuch.

Nieraz słyszała, że na ból serca najlepsze jest konkretne zajęcie, teraz będzie miała okazję to sprawdzić.

Dwie godziny później Micah i roześmiana Lisse weszli do salonu.

- Posiłek podany - oświadczyła oficjalnie Callie, wyglądając z kuchni.

Micah zamarł. Spojrzał na Bojo pytająco, ale ten tylko wzruszył ramionami. Chwycił kubek z kawą, grzecznie skinął głową w stronę Lisse i szybko wycofał się z kuchni. Uznał, że lepiej zniknąć z pola rażenia.

- Siadaj, proszę - odezwał się Micah do Lisette i poprowadził ją do stołu, na którym leżały już serwetki i srebrne sztucce. - Zaraz wrócę.

- Mam nadzieję, że będzie to coś lekkiego - zaszczę-biotała Lisse. - Wiesz, że niejadam nic ciężkiego.

Nawet nie odpowiedział. Przypadkiem wpadł na nią w Nassau, a potem chciała naciągnąć go na wspólny obiad.

Tęsknił do Callie i chciał zobaczyć ją jak najszybciej, wymyślił więc, że ściągnie Lisse do domu, zjedzą coś razem, a potem szybko się jej pozbędzie.

Miał cichą nadzieję, że Callie pamięta jednak wydarzenia ostatniej nocy, ale jedno spojrzenie na nią wystarczyło, aby wiedzieć, że tak nie jest.

- Cześć - powitała go z wymuszonym uśmiechem. - Mam nadzieję, że jesteście głodni, bo zrobiłam bułeczki, steki, sałatkę i ciasto.

- Lisse pewnie poprzestanie na sałatce - mruknął. - Ale ja zjem wszystko. Uwielbiam ciasto.

- Pamiętałam - uśmiechnęła się. - Siadaj, zaraz podam.

- Nie musiałaś robić tego wszystkiego. I dlaczego nakryłaś tylko na dwie osoby?

Wzruszyła ramionami.

- Ja tylko gotuję. Nie chcę wkraczać między was...

Chwycił ją mocno za ramię i pociągnął do łazienki.

144

- Nie jesteś pomocą kuchenną - wycedził, **zamykają** za sobą drzwi. - Nie musisz nas obsługiwać!

- Ale lubię gotować. A jeśli mnie nie **puścisz**, to wszystko wystygnie.

Jego wzrok spoczął na jej ustach.

- Nie chcę jeść. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Jej ciało zareagowało od razu. Śmieszne, ale czuła się dziwnie znajomo w jego objęciach. Poczwała jego gorące usta i przeszyły ją fale pożądania.

Nie mógł się nią nasycić. Całował ją coraz gwałtowniej i ciągle chciał więcej. Przerwał tylko na chwilę, by powiedzieć z wyrzutem:

- Znowu gawędziłaś z Bojo...
- Tylko chwilę - zapewniła. Jej ciało drżało od tłumionej namiętności, którą w niej wzbudził. Znowu wpił się w jej usta, ale tym razem niespodziewanie zaczęła oddawać mu pocałunki.
- Micah! - usłyszeli nagle piskliwy głos, a po chwili stukot obcasów.
- To Lisse - powiedziała oszołomiona Callie. - Chce swoją sałatkę.
- A ja chcę ciebie - wymruczał. Wydawała się zszokowana jego słowami.
- Nie mogę... Ja nigdy jeszcze...

Aż do wczoraj, miał ochotę dokończyć. Nie mógł jednak tego zrobić. Było jeszcze za wcześnie na to, aby uświadomić jej, co zaszło w nocy między nimi. Najpierw musiał ją przekonać, że nie traktuje tego jak przelotnego romansu. Co więcej, musiał przekonać samego siebie, że będzie umiał się zmienić, usatkwować i zapewnić jej stabilizację. Zwłaszcza jeśli się okaże, że jest w ciąży... Dziwne, ale jakoś wcale go to nie martwiło. Nigdy nie

myślał o dzieciach, ale był przekonany, że kiedy się pojawią, pokocha je. I był pewien, że Callie okaże się wspaniałą matką.

- Ale zgodziłabyś się, gdybym nalegał? - wyszeptał do jej ucha.

- Znienawidziłabym cię - odparła, wiedząc, że to kłamstwo. Była w nim beznadziejnie zakochana i z całych sił starała się to ukryć.

- Możliwe - powiedział po chwili. - A tego bym nie chciał.

- Micah! - dobiegło ich znowu z głębi holu. Skrzywił się z niechęcią i przygryzł wargę.

- Nalegała na wspólny obiad. Nie mogłem się wymigać. - Jeszcze raz pocałował ją namiętnie. - Chodźmy już. Jak ją znam, gotowa jest zaraz przeszukać dom - uśmiechnął się krzywo. - Jest do tego zdolna. - Spojrzał na nią i dodał: - Wyglądasz, jakbym się z tobą kochał. Przemyj twarz, zanim się pokażemy.

Dotknęła swoich napuchniętych ust. Nadal nie mogła uwierzyć, że zaciągnął ją tutaj i całował tak żarliwie. Coś jej to przypominało... Miała jakieś mgliste wspomnienia, których jednak nie potrafiła nazwać. Ale najdziwniejszą rzeczą, od której wręcz zapierało jej dech w piersiach, była czułość, jaką jej okazywał.

- Micah! - głos Lisse był coraz bardziej piskliwy.

- Chciałbym cię zabrać na pełne morze i zarzucić tam kotwicę - westchnął ciężko. - Ale teraz lepiej już wyjdźmy, zanim wszystko wystygnie, a Lisse straci głos.

Ostrożnie otworzył drzwi.

- Umyj twarz - rzucił jej na pożegnanie i po chwili usłyszała go już z salonu. - Tutaj jestem, Lisse, wszędzie cię szukam.

135

Nieźle improwizuje, pomyślała, kręcąc głową. Obmyła twarz zimną wodą i przejrzała się w lusterku. Chyba **może** być, uznała.

Wciąż nie mogła się nadziwić zmianie w jego sio sunku do niej. Zachowywał się tak, jakby mu **bardzo** na niej zależało. Wiedziała, że to tylko jej **pobożne** życzenia, ale uśmiechnęła się na samą myśl o takiej możliwości.

Wróciła do kuchni i przygotowała jedzenie. Micali w tym czasie dołożył trzecie nakrycie i, zaglądając do kuchni, powiedział zdecydowanym tonem:

- Jesz z nami.

- Zgoda. - Wzięła jeszcze masło do bułeczek i razem przeszli do salonu.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Lisse sięgnęła po miskę z sałatą.

- Micah - spytała Callie w tej samej chwili: - mógłbyś odmówić modlitwę przed jedzeniem?

- Modlitwę? - Piękna twarz Lisette wykrzywiła się ze zdumienia.

Micah rzucił jej karcące spojrzenie i odmówił błogosławieństwo. Zaczęli już jeść, a Lisse wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku.

- Nasz dom jest bardzo konserwatywny - wyjaśniła Callie.

- I tradycyjny - dodał Micah. - W naszej rodzinie cenimy takie wartości.

- Sądziłam, że odciąłeś się od rodziny - prychnęła Lisse, nakładając sobie trochę sałaty i polewając ją odrobiną sosu.

-Naprawdę zamierzasz jeść te bułeczki? - zdziwiła się. - To tysiące kalorii, kochanie. Zwłaszcza z masłem.

- Callie świetnie piecze - mruknął, nadgryzając jedną. - Są przepyszne, spróbuj.

**147**



Spiorunowała go wzrokiem i zerknęła na Callie.

- Często zajmujesz się gotowaniem? - Spytała z nieukrywaną kpina w głosie.

- Lubię to robić - odparła niezmiészana. - Zresztą, jeśli chciałam przeżyć, musiałam nauczyć się gotować. Moja matka nawet wodę by przypaliła.

- Nie wspominaj o swojej matce. - Machnęła ręką.

- Nie sędzę, żeby Micah chciał jeszcze o niej słuchać. Dostyc się przez nią wycierpiał. Kochanie - zwróciła się do niego. - Dla kogo ona cię rzuciła? Dla jakiegoś hrabiego?

- Nie rzuciła mnie - wycedził przez zęby.

- Ale przecież siedziała tutaj przez cały rok... Callie zamarła zaskoczona, a potem wstała gwałtownie, zrzucając serwetkę.

- To prawda? - spytała, wpatrując się w niego z napięciem.

- Tak. Ale inaczej niż to sobie wyobrażasz - powiedział bezbarwnym głosem. - Powinienem był ci powiedzieć...

Nie miała ochoty tego słuchać. Odwróciła się i wyszła z jadalni.

- Widzisz, jak niebezpiecznie jest skrywać sekrety?

- rzuciła Lisse triumfująco. - Pewnie z nią spałeś...

- Bojo! - wrzasnął takim tonem, że ochroniarz natychmiast pojawił się w drzwiach. - Odwiesz Lisette do Nassau. Więcej nie będzie nas odwiedzać. - Z jego tonu przebijał lodowaty chłód.

Lisse bez pośpiechu odłożyła widelec i otarła usta.

- Wykorzystujesz ludzi - zarzuciła mu spokojnym tonem. - Zawsze liczy się tylko to, czego ty chcesz, czego ty potrzebujesz. Kochałam cię, ale wiem, że byłam ci potrzebna tylko do łóżka. Potem porzuciłeś mnie bez żalu.

Zaprosiłeś mnie tu tylko po to, żeby wzbudzić w niej

**148**

zazdrość - uśmiechnęła się chłodno. - I jak się czujesz po drugiej stronie? Doprawdy, chciałabym zobaczyć final tej rozgrywki, bo nie wyglądało na to, że łatwo ci wybaczy.

Odwróciła się i przeszła do wyjścia. Bojo rzucił dziwne spojrzenie na szefa, ale zaraz pospieszył za nią.

Micah spoglądał za nimi przez chwilę, ale nie odezwał się już. Ani słowem.

Callie drżącymi rękoma pakowała niewielką torbę. Usłyszała skrzypienie drzwi i kątem oka dostrzegła, że Micah stoi w progu i obserwuje ją z ponurą miną.

- Masz coś do powiedzenia? - spytała, nie patrząc na niego.

- Nic, czego chciałabyś słuchać - odparł. - Lisse właśnie wykrzyczała mi w twarz swoje zarzuty, ale powiedziała przy tym coś ważnego. Nie uświadamiałem sobie tego, ale muszę przyznać, że ma rację. Wykorzystuję ludzi. Ale ciebie nigdy nie chciałem wykorzystać, przyrzekam.
- Twierdziłeś, że nigdy nie miałeś romansu z moją matką! - krzyknęła poruszona.
- Bo nie miałem - zapewnił spokojnie. - Ale obawiam się, że nie jesteś w nastroju, by tego słuchać, malutka. Drgnęła. Miała wrażenie, że słyszała już to słowo w jego ustach.
- Już cię tak nazwałem-przyznał, widząc jej poruszenie. - Pewnie nawet nie pamiętasz kiedy? - Pokręciła głową. - niech tak zostanie - mruknął jakby do siebie. - W każdym razie możesz już bezpiecznie wrócić do domu. Lopez i jego ludzie nie żyją, nikt już nie zagrozi ani tobie, ani ojcu.
- Tak - przyznała. - Ten wypadek nie mógł zdarzyć się we właściwszej chwili.
- To nie był wypadek - powiedział krótko. - Podłączyłem do łodzi materiał wybuchowy.

Obróciła się zdumiona. Drżącymi rękoma domknęła torbę i ciężko usiadła na łóżku. A więc to Micah zgładził Lopeza. Wiele ryzykował... Mógł zaginać...

- Akcja trochę się skomplikowała - ciągnął, obserwując ją uważnie. - Byłem zbyt zmęczony i dałem się złapać. Lopez miał okazję mi powiedzieć, co zrobi z tobą i ojcem, jak złapie nas wszystkich. Ale w końcu popełnił błąd i zostawił mnie związanego, ale bez strażnika. Uratowała mnie ta zabawka - pokazał jej zegarek i ukryty w nim mechanizm.

Z niedowierzaniem kręciła głową. Była przerażona. A więc kiedy ona głęboko spała, Micah samodzielnie zaatakował Lopeza i został schwytany. Gdyby nie zegarek, byłby już martwy!

Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Widział jej drżące plecy i nie mógł dłużej stać obok. Podszedł do niej, uklęknął i przytulił jej twarz do piersi. Głaskał ją po włosach i szeptał uspokajające słowa. Długo nie mogła się uspokoić, przylgnęła do niego i szlochała głośno.

- Mogłeś zginać - powiedziała w końcu załamany głosem.

- Ty też mogłaś - przypomniał.

Podniósł ją i poprowadził na kanapę. Tam usiadł obok i objął ją mocno. Jej plecy drżały, wstrząsane bezgłośnym szlochem.

- Gdybym wiedziała, co zamierzasz, nie pozwoliłabym ci na to - odezwała się z trudem. - Nawet jeśli potem miałbyś pójść do niej... do mojej matki - dodała z bólem.

*Objął* ją jeszcze mocniej i przytulił policzek do jej włosów.

- Nadal mi nie ufasz? - spytał cicho. - Pewnie nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak traktowałem cię przez te 139

wszystkie lata. - Pocałował ją we włosy. **Wracaj do** domu, do normalnego życia, a wkrótce wszystko **wyda** się tylko koszmarnym snem.

Potarła oczy jak małe dziecko i wtuliła się w **niego**. Czowała się przy nim spokojnie i bezpiecznie. To **śmieszne**, uświadomiła sobie, biorąc pod uwagę, że był znanym podrywaczem, dla którego liczyła się jedynie wolność.

- Pewnie się cieszysz, że znów będziesz miał dom tylko dla siebie. To znaczy dla siebie i Lisse - poprawiła się.

Chrząknął lekko.

- Kłamałem - przyznał zmieszany. - Ja i Lisse skończyliśmy ze sobą dwa lata temu. Zaprosiłem ją tutaj tylko jako osłonę.

- Jaką osłonę? - spojrzała na niego zdumiona. Wzruszył ramionami.

- Kawalerowie boją się dziewic...

- Przecież nawet ci się nie podobam - zaprotestowała.
  - Masz czułe serce, nie znikasz, gdy pojawiają się kłopoty, i można na tobie polegać - wymieniał powoli. - Jesteś zabawna, moi ludzie cię uwielbiają, a dzieci za tobą szaleją. Poza tym śmiertelnie mnie onieśmielałaś - zakończył poważnie.
  - Onieśmielałam? W czasie przeszłym?
  - Przywykłem - zaśmiał się. - Ale byłem wściekły, gdy Lopez niemal cię porwał i to sprzed mojego nosa!
  - To zawsze mogło się zdarzyć. Ale ostatecznie to ty wygrałeś - przypomniała mu. - Nie chcę nawet myśleć, co by się stało, gdyby nie udało ci się uciec. Dlaczego byłeś tak nieostrożny, żeby dać się złapać?
  - Nie pytaj - uciął krótko. - Odpowiedź pewnie by ci się nie spodobała. - Wstał i przeciągnął się lekko. - Lepiej dokończ pakowanie, zarezerwuję ci lot do domu.
- Nie chciała odjeżdżać, ale nie było przecież żadnego

powodu, żeby została. Wyglądała jak opuszczone dziecko, ze zwieszonymi rękoma i smutną twarzą. Serce mu się krajało na ten widok.

- Nie patrz tak, to może tylko sprowadzić kolejne kłopoty - powiedział cicho.

Nie zrozumiała jego uwagi, ale to już nie było ważne. Zaraz spakuje się do końca i odjedzie. Chciała tylko zadać jeszcze jedno pytanie.

- Dlaczego moja matka tutaj była...? - szepnęła z trudem.

- Jej mąż ma raka - powiedział krótko. - Zadzwoiła i błagała mnie o pomoc. Jej hrabia nie ma grosza przy duszy, a ona chyba go kocha. Sprowadziłem go tu na leczenie i przez cały czas kuracji mieszkali u mnie. - Wsadził ręce do kieszeni i popatrzył na nią. - Niechętnie, ale muszę przyznać, że trochę się zmieniła. Zrobiła coś jeszcze, za co muszę ją docenić. Zadzwoiła do twojego ojca i powiedziała mu prawdę.

Serce jej drgnęło. O czym on mówi?

- Miał do ciebie zadzwonić. Zrobił to?

- Zostawił mi wiadomość - przyznała. - Ale nie od-dzwoniłam. Nie mam mu nic do powiedzenia - rzuciła zdecydowanie i wróciła do pakowania.

- On już nie wątpi, że jesteś jego dzieckiem... Dlatego się odezwał. Myślę, że chce, żebyś mu przebaczyła. Twoja matka też nieraz mówiła, że chciałaby przeprosić ciebie i mojego ojca, ale nie ma odwagi.

Spojrzała mu w oczy i powiedziała spokojnie:

- Przez nią i ojca przeszłam piekło. Nawet nie wiesz jakie. Tego nie da się tak łatwo wybaczyć.

- Wyobrażam sobie - odparł. - Ale nie cofniesz czasu, a możesz ocalić te lata, które jeszcze przed wami. Na pewno żał mu, że was zostawił. Wiem, że nigdy więcej się nie ożenił. I nie ma więcej dzieci, tylko ciebie.

141

- To tak jakby nie miał żadnego - **wycedziła** przez zęby.

Milczał długo.

- Rozumiem cię - powiedział w końcu. - **I nie mogę** cię winić. Chciałem tylko, żebyś wiedziała. Teraz ocl **ciebie** zależy, co z tym zrobisz.

Przez chwilę patrzyła w okno, a potem odwróciła się do niego.

- Dobrze, że mi to wszystko powiedziałeś - przyznała.

- Lisse specjalnie chciała narobić nam kłopotów.

- Tak. I pewnie nawet miała do tego prawo. W pewnym sensie wykorzystałem ją. Anna na długo zepsuła mi obraz kobiet - wyznał. - Kochałem moją matkę, ale zmarła, kiedy byłem dzieckiem. Po latach w naszym domu pojawiła się Anna i była najgorszym przykładem żony, jaki można sobie wyobrazić. Zrobiła na mnie okropne wrażenie.
- Rozumiem cię - powiedziała cicho. - Zawsze taka była... A ja tak bardzo chciałam, żebyś mnie polubił, gdy mieszkałam z wami...
- Nie mogłem sobie pozwolić, żebyś mi się spodobała
- odparł. - Sam nie rozumiałem, dlaczego zawsze czułem napięcie i podniecenie, gdy na ciebie patrzyłem. Ale byłeś niemal dzieckiem, a ja byłem dorosły i musiałem nad tym panować. Nie mogłem dopuścić, żeby sprawy zaszły za daleko.
- Mogliśmy zostać przyjaciółmi - upierała się.
- Nie mogliśmy. - Pokręcił głową. - I dobrze wiesz dlaczego.
- Skrzywiła się.
- Zawsze sprowadzasz wszystko do seksu?
- Już nie - zapewnił poważnie. - Kiedyś tak było, ale teraz inaczej patrzę na życie. Wiem, jak chcę zbudować moją przyszłość - rzucił tajemniczo.

Pewnie chce poszerzyć swoje wpływy, nawiązać nowe kontakty i zdobyć więcej pieniędzy, pomyślała.

- Powodzenia - mruknęła. Sięgnęła po torbę i rozejrzała się, czy nic nie zostawiła. - Dzięki za uratowanie życia.

Dwukrotnie.

- Nie ma za co. - Wziął od niej torbę i długo wpatrywał się w jej oczy. - Zdumiewające... - szepnął jakby do siebie - że zajęło mi to tyle czasu...

- Co takiego?

- Nieważne. - Uśmiechnął się. - Wkrótce się dowiesz. Chodź, zawiozę cię do Nassau, na lotnisko.

- Nie musisz tego robić. Bojo mógłby... Powoli, bez uśmiechu, położył jej palce na ustach.

- Ja cię zawiozę - stwierdził stanowczo.

Z trudem przełknęła ślinę. Najlżejszy dotyk sprawiał, że drżały jej kolana.

- Zgoda - powiedziała tylko.

Wziął ją za rękę i poprowadził do przystani.

**154**

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Dwa tygodnie później jej życie niemal wróciło do normy. Codziennie chodziła do pracy, siniaki na udzie stawały się coraz bledsze i powoli wszystko zaczynało wyglądać tak, jakby porwanie, pobyt w Nassau i zemsta na Lopezie nigdy się nie wydarzyły.

Wciąż wspominała ostatnie chwile pobytu na wyspie. Dlaczego Micah nagle zaczął zachowywać się tak dziwnie?

Kiedy odprowadził ją na lotnisko, pocałował ją tak czule, że jeszcze długo po powrocie budziła się w nocy na samo wspomnienie tamtej pieszczoty. Miał też w oczach dziwny blask, którego nie potrafiła rozszyfrować. Powiedział, że wkrótce się zobaczą, ale nie miała pojęcia, co to dla niego znaczy. Wsiadając do samolotu, wiedziała, że zostawia na wyspie część siebie. Płakała przez całą drogę do domu.

Na szczęście ojciec czuł się już dużo lepiej i nic wymagał rehabilitacji. Na jej widok popłakał się z radości. Jego lekarz powiedział, że stan Jacka jest stabilny i prosił tylko, by przyjeżdżali na wizyty kontrolne. Chciała zapłacić za leczenie, ale okazało się, że cały rachunek jest już uiszczony. Domyśliła się, czyja to sprawa, i kiedy wrócili już do domu, podzieliła się z ojcem tymi przypuszczeniami

155

- Naprawdę tak sądzisz? - spytał zdumiony. - Przyznam, że bardzo by mnie to ucieszyło.

- Jestem pewna, że to Micah- stwierdziła. -On bardzo cię kocha. Nie wie tylko, jak to okazać po tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdybyś mu pozwolił, na pewno chętnie by cię odwiedził.

Spojrzał na nią dziwnie.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem

- Tak?

- Ze ty też pogodzisz się ze swoim ojcem. Niemal zamarła ze zdumienia.

- Wiedziałem, że tak zareagujesz - pokiwał głową Jack. - Ale on dzwonił tutaj codziennie, odkąd wyjechałaś. Gadał jakieś bzdury o handlarzu narkotyków nazwiskiem Lopez, który rzekomo porwał cię do Meksyku. Powiedziałem mu, że to niemożliwe, ale on upierał się, że powiedział mu to znajomy z policji. W każdym razie jestem pewien, że chce naprawić wasze stosunki. Widać, że bardzo mu na tym zależy... powinnaś go wysłuchać...

Nie odzywała się ani słowem. Nie chciała ranić Jacka, ale ostatnie, na co miała ochotę, było rozdrapywanie starych ran.

- Z tym Lopezem to oczywiście nieprawda? - spojrzał na nią z namysłem. - Byłaś u ciotki...?

- Jack, ja nie mam ciotki - przyznała wreszcie. - Naprawdę zostałam porwana, ale Micah uwolnił mnie z domu Lopeza.

- Wdarł się do siedziby bandytów? - spytał zdumiony. - Żartujesz? Mój syn...

Pochyliła się nad stołem i ujęła jego dłonie.

- Niełatwo mi to mówić, ale chyba powinienes wiedzieć. Twój syn jest najemnikiem. I to bardzo dobrym. Uratował mnie z rąk oprawcy, który chciał mnie zabić.

156

Uciekaliśmy przez dżunglę, a potem zabrał mnie **na swoja**, wyspę. To zwabiło Lopeza, który podążył za nami, **ale... ale** zanim zdążył się zemścić, jego łódź zatonięła ze **wszystkimi** na pokładzie.

Jack wolno wypuścił wstrzymywany oddech.

- Nie do wiary... - Pokręcił głową. - Tylu rzeczy mc wiemy o naszych bliskich. Mój własny syn... I nic mi nic powiedział... - powtarzał zdumiony.

- Pewnie nie chciał cię martwić. Ale musisz wiedzieć, że jest bardzo odważny. Zebrał świetny zespół. To ludzie naprawdę oddani swojej pracy, bez nich byśmy nie przetrwali.

Rozparł się w fotelu i zamyślił.



- Wiesz, to zaczyna mieć sens - odezwał się po chwili.
- Pamiętam, jak kiedyś wrócił do domu z opatrunkiem. Mówił, że niefortunnie upadł, ale gdy zobaczyłem ranę, wyglądała jak po skaleczeniu nożem.
- To możliwe, ma blizny na całym ciele - powiedziała i zaraz ugryzła się w język. Skąd niby miała to wiedzieć?
- Jest coś jeszcze - dodała szybko. - Powinieneś chyba wiedzieć, że w zeszłym roku moja matka mieszkała u niego. Twarz Jacka od razu skamieniała.
- To nie tak jak myślisz - zaprzeczyła od razu. - Micah jej tylko pomagał. Jej angielski mąż choruje na raka, przyjechali tam na kurację i Micah pozwolił im mieszkać u siebie podczas leczenia. Nie przyznał się do tego, ale podejrzewam, że jeszcze za wszystko zapłacił. Twierdzi, że tym razem matka naprawdę jest zakochana. Podobno się zmieniła i chce się z nami pogodzić.
- To niemożliwe - pokręcił głową Jack. - Zbyt wiele przez nią wycierpiałem.
- Ja też. Pewnie jeszcze więcej. Ale tak nie da się żyć.

Nie można wciąż karmić się nienawiścią, bo w końcu obróci się to przeciwko nam.

- Jak posiadłaś taką mądrość w tym wieku? - usiłował żartować.

- Wiele w życiu przeszłam. Wiem, do czego może doprowadzić zaciekle złość. - Czułe pogłaskała jego dłoń. - Micah bardzo cię kocha. Nie masz pojęcia, jak cierpiał, kiedy podejrzewałeś go o romans z moją matką.

- Nie pozwoliłem mu nawet nic wytłumaczyć... - szepnął do siebie. - A przecież nigdy wcześniej mnie nie oszukał. Nie mogę uwierzyć, że wybrał tak niebezpieczne zajęcie.

- Ja też w to nie wierzyłam. Ale tak się właśnie stało. I jest w tym naprawdę dobry. Twierdzi, że nigdy tego nie rzuci i nie ustatkuje się. Pewnie tak będzie, nigdy nie wyglądał na specjalnie rodzinnego faceta...

- A chciałabyś, żeby było inaczej? - Zerknął na nią z zaciekawieniem.

Opuściła wzrok, ale nie była w stanie ukryć swoich uczuć. Nie przed Jackiem.

- Kocham go - przyznała ciężko. - Zawsze kochałam. Ale wiem, że nie mam szans. Nie masz pojęcia, jakie kobiety go otaczają - piękne, światowe, wyrafinowane...

- I bez serca - dodał. - Gdybyś była mu obojętna, czemu by się narażał, żeby cię ratować?

- Pewnie ze względu na ciebie. Wie, że mnie kochasz.

- Nie sądzę, żeby chodziło tylko o to.

Nie chciała ciągnąć tej rozmowy. Wiedziała, że to beznadziejne.

- Zrobię obiad - powiedziała, wstając od stołu.

- A potem...? - spojrzał na nią wyczekująco.

- A potem zadzwonię do ojca - dodała z ciężkim westchnieniem.

158

- Bądź dla niego wyrozumiała - poprosił. Twoja matka naopowiadała mu mnóstwo kłamstw. Dopiero ostatnio dowiedział się, jak wyglądało twoje dzieciństwo, **kiedy** odszedł. Teraz siebie wini za wszystko.

Poruszyła się nerwowo i spojrzała na niego.

- Jesteś moim jedynym ojcem. Uśmiechnął się ciepło.

- I zawsze będę. Ale tamtemu też daj szansę. Nie jest taki zły, jak sądzisz. - Twarz powoli mu stężała i dodał:

- Może jak twoja matka potrzebował czasu, by zrozumieć swoje błędy.

Zadzwoniła, ale okazało się, że jej ojciec wyjechał z kraju. Zostawiła mu wiadomość i swój aktualny numer telefonu komórkowego, żeby mógł się z nią bezpośrednio skontaktować.

Następny tydzień ciągnął się leniwie. Tęskniła za Mi-cahem i nie wyglądało na to, aby kiedyś to uczucie osłabło. Poza tym czuła się ciągle zmęczona. Zastanawiała się, czy to możliwe, żeby dopiero teraz odbił się na niej wysiłek i stres ostatnich tygodni. Okres jej się opóźniał i do tego to niepokojące krwawienie w Nassau... Zdecydowanie musi umówić się do swojego ginekologa.

Zaraz po powrocie z przerwy obiadowej zadzwoniła do lekarza. Zapisala się na następny dzień i wróciła do pracy. W pewnym momencie dobiegły ją fragmenty rozmowy toczącej się w gabinecie jej szefa.

- Bardzo mnie to dziwi... - mówił jakiś męski głos.

- Zawsze wydawało się, że nie cierpi Jacobsville.

- A jednak - usłyszała swojego przełożonego. - Wygląda na to, że sprzedał wszystkie nieruchomości na Bahamach i poważnie interesuje się ranczem Colbert. Zakupił

już konie czystej krwi i twierdzi, że chce stworzyć jedną z najlepszych stajni wyścigowych w Teksasie.

- To by się zgadzało. Mnie też powiedział, że zamierza porzucić swoje dotychczasowe zajęcie i chce osiąść tutaj. Co więcej, podobno zamierza też dokończyć staż i zająć się praktyką lekarską.

W tym momencie gość, wysoki mężczyzna o zielonych oczach, dostrzegł Callie i pomachał do niej.

- Cześć, Callie! Właśnie rozmawiamy o twoim bracie. Pewnie, podobnie jak ja, byliście zaskoczeni jego nowymi planami.

- Hmm... Szczerze mówiąc, nic o nich nie wiemy

- odparła zaskoczona. Rozpoznała w kliencie Cy Parksa.

- Micah się tu sprowadza?

- Tak twierdzi. Ale nie zdradź, że wiesz to ode mnie. Nie chcę stracić przyjaciela i paru zębów - zaśmiał się.

- Nie zdradzę się - obiecała.

- Bardzo chwalił twoją odwagę - dodał niespodziewanie. - Był z ciebie bardzo dumny.

- Mnie tego nie mówił - mruknęła zarumieniona.

- To cały Micah. Zawsze taki był. Ojciec pewnie bardzo się ucieszy z jego powrotu.

- Na pewno - przytaknęła. - Musiałam powiedzieć mu prawdę. Jest bardzo dumny z syna. I tęskni za nim.

- To będzie ciekawe obserwować, jak Micah próbuje się ustakować... - Uśmiechnął się Cy. - Ale życzę mu powodzenia. Sam to zrobiłem jakiś czas temu i muszę przyznać, że nic się nie równa z życiem rodzinnym. Moja żona jest w ciąży - pochwalił się. - Będzie chłopiec.

- Gratuluję - powiedziała, skrywając tęsknotę. - I dzięki za nowiny.

- Mam nadzieję, że będziemy się widywać - dodał Cy, po czym zwrócił się jeszcze do jej szefa: - Panie Kamp,  
148

mógłby mnie pan odprowadzić, chciałbym zadać panu jeszcze jedno pytanie...

Mężczyźni wyszli z budynku, a Callie siedziała ze wzrokiem wbitym w ekran komputera. Micah sprzedał wyspę i wraca tutaj?! Ciekawe, czy sam, czy z Lisette... Może się pogodzili i postanowił sprowadzić ją w rodzinne strony?

Jeśli tak, to ona będzie musiała się stąd wyprowadzić.

Chciało jej się płakać. Miała napady zmęczenia, mdłości i rozchwiane emocje. Widziała już takie objawy u przyjaciółki, ale tamta była w ciąży. A w jej przypadku było to niemożliwe. Do tego nie wystarczają same sny erotyczne. Jutro pójdzie do lekarza i dowie się, co jej jest.

Ale kiedy wieczorem dotarła do domu, wszystko, praca i wizyta u lekarza, wywietrzało jej z głowy. Na podjeździe stało czarne porsche. Tylko jeden człowiek mógł nim przyjechać. Z mocno bijącym sercem otworzyła drzwi i weszła do środka.

W salonie, przy niskim stoliku siedzieli Micah i Jack Steele.

- Micah! - zawołała tylko. Mimo starań jej twarz zdradzała wszystkie uczucia. - Myślałam... To znaczy... -Nagle świat wokół niej zaczął wirować i wszystko zaszło mgłą.

Micah zerwał się i złapał ją, zanim upadła.

- Zanieś ją do sypialni. - Jack wskazał kierunek. - Dziwne, nigdy nie mdlała. Ale ostatnio ciągle jest zmęczona. Zrobię jej coś do picia.

Micah przeniósł ją do pokoju i położył na łóżku. Serce mu się ścisnęło, gdy uświadomił sobie, jak bardzo mu jej brakowało.

Jęknęła cicho i po chwili otworzyła oczy.

- Fatalnie się czuję - wyszeptała. - Ale cieszę się, że cię widzę.
  - Ja też się cieszę - odparł, chociaż wyglądał raczej na zatroskanego.
- Jego duże ciepłe dłonie delikatnie gładziły jej brzuch. Potem pochylił się i pocałował jej powieki, policzki, wreszcie usta. Zapomniała o Lisse, matce, o wszystkim. Objęła go za szyję i żarliwie oddawała pocałunki. Tak bardzo za nim tęskniła!
- Jednak zdołał się wreszcie od niej oderwać i uniósł głowę. Oddychał ciężko i znowu położył dłoń na jej brzuchu. Miał dziwne przekonanie, że Callie nosi już jego dziecko.
- Callie, sam nie wiem, jak ci to powiedzieć... - zaczął niepewnie. - Pamiętasz tę noc, gdy włamał się do nas człowiek Lopeza? Kiedy dałem ci środki uspokajające...?
  - Pamiętam.
  - A potem... miałaś erotyczne sny...
  - Wolalabym o tym nie rozmawiać - szepnęła zawstydzona.
  - Jednak musimy. Widzisz, ja...
  - Czego się napijecie? - Jack wsadził głowę przez drzwi i uśmiechnął się.
  - Ja poproszę kawę - powiedziała znużona ze słabym uśmiechem. - I coś bym zjadła. Czuję się taka pusta w środku...
  - Tak ci się tylko wydaje... - mruknął Micah do siebie.
  - Jesteś bardzo tajemniczy... - zakpiła, ostrożnie wstając z łóżka. - To samo zresztą mówił dziś Cy... Och! Miałam nic nie mówić.
  - To żaden sekret - uśmiechnął się. - Wiem, że w małym miasteczku nic się nie ukryje.
  - Naprawdę chcesz tu wrócić?

150

- Niedowierzenie i tęsknota malujące się na **jej** twarzy ścisnęły mu serce.
- Naprawdę - potwierdził. - Zamierzam hodować **konie**. Zawsze mnie to pociągało. Myślałem też o dokończeniu stażu. W Jacobsville nie narzekacie **chyba na** nadmiar lekarzy.
  - Zdecydowanie nie. Próbowalam się dziś umówić **na** wizytę, ale już się nie udało i zapisałam się dopiero **najutro**. Mam chyba jakieś kobiece dolegliwości - dodała, wychodząc z pokoju.
  - Idziesz jutro?
  - Tak, po obiedzie. Ale nie mów nic ojcu. Nie chcę, żeby martwił się niepotrzebnie. Sama jestem wystarczająco przestraszona.

Delikatnie dotknął jej włosów. Chciał jej powiedzieć, ale nie wiedział jak. Będzie musiał porozmawiać wcześniej z lekarzem. Nie chciał, by poczuła się zaskoczona i zmuszona nagle do podejmowania życiowych decyzji.

- Ty zresztą też wyglądasz na zmęczonego - rzuciła, zerkając na niego.

- Nie śpiam zbyt dobrze, odkąd wyjechałaś - przyznał. - Martwiłem się o ciebie.

- Radzę sobie - zapewniła. - Nie mam nawet koszmarów. Micah... - zawahała się. - Czy Lisette też tu przyjedzie?

- To już skończone. Mówiłem ci.

- Nie mogę w to uwierzyć... - szepnęła. - Jest taka piękna...

Wyciągnął rękę i uniósł jej brodę.

- To ty jesteś piękna - odezwał się ciepło. - Masz wrażliwą naturę i czułe serce. Z ciebie emanuje prawdziwe piękno, nie to wypracowane w salonach kosmetycznych. Dla mnie jesteś czystym cudem, Callie. Całym światem - zapewnił z mocą.

**163**

Mówił tak poważnie, że bez słowa wpatrywała się w niego, usiłując zrozumieć sens tego, co usłyszała.

- Kawa gotowa! - usłyszeli Jacka.

Oboje drgnęli i jak na komendę się roześmiali. Przeszli do salonu, gdzie Jack nalał im kawy, a potem z troską spojrzął na Callie.

- Lepiej się czujesz?

- O tak! - zapewniła, z trudem ukrywając drżenie w głosie. - Dużo lepiej.

Micah został u nich aż do wieczora. Przygotowali wspólną kolację, ale Callie niewiele zjadła. Nie miała apetytu, poza tym była zbyt podekscytowana. Micah patrzył na nią zafascynowanym wzrokiem, jakby zachwycało go wszystko, co robiła. Drżała od jego spojrzenia i z trudem potrafiła się skupić na czymkolwiek.

W końcu pożegnał się z ojcem i poprosił, żeby odprowadziła go na ganek.

- Mógłbyś zostać na noc - zaproponowała.

- Nie zmieszczę się na kanapie. Chyba że zaprosisz mnie do swojego łóżka - drażnił ją, gdy przystanęli przy samochodzie.

- Daj spokój - zarumieniała się. Delikatnie przesunął palcami po jej policzku.

- Chciałbym cię o coś zapytać - powiedział tajemniczo - ale jeszcze nie dziś. Chodź, pocałuj mnie.

- Ale sąsiedzi... - protestowała słabo.

Nie przejął się tym. Objął ją i całował tak, jakby jutro miał nastąpić koniec świata. Nie potrafiła mu się oprzeć.

Przylgnęła do niego i z pasją oddawała pocałunki.

Nagle usłyszeli głośny, przeciągły gwizd. Z trudem oderwali się od siebie i zobaczyli dwóch nastolatków na deskorolkach.

164

- Młodzi wszystko krytykują ...

- Mnie to nie przeszkadza - zaśmiała się. **Możemy** kontynuować.

Pocałował ją jeszcze raz, a potem odsunął się lekko.

- Chyba powinniśmy zwolnić albo skończymy, kochając się na dachu samochodu - mruknął. Rozejrzał się jeszcze i dodał: - No i mamy towarzystwo...

Zdziwiła się, jak wielu przechodniów pojawiło się na tej spokojnej zazwyczaj uliczce. Wszyscy nagle akurat teraz mieli coś do załatwienia w pobliżu ich domu.



- To nasi sąsiedzi - wyjaśniła. - Nie są przyzwyczajeni do tego, żebym tak zegnała przystojniaków z porsche.
  - A ta staruszka, która nagle przycina róże o tej porze, to też sąsiadka?
  - Och, to pani Smith. Jest zbyt dyskretna, żeby tak po prostu się gapić. Pewnie myśli, że zalecamy się do siebie.
  - A nie jest tak? - spytał z łagodnym uśmiechem. - Jesteś trochę staromodna, Callie. Zresztą w pewien sposób ja też. Ale lepiej uświadom sobie, że mam poważne zamiary.
  - Mówiłeś, że nie potrafisz się ustabilizować - przypomniła. - Czego więc naprawdę chcesz?
- Nie zdążył odpowiedzieć, bo usłyszeli wołanie z pobliskiego okna:
- Hej, Callie, co to za przystojniak? Niezłe ciacho! Zaklepany, czy jeszcze do wzięcia?
  - Niestety, jestem już zajęty! - odkrzyknął Micah.
  - Mój pech - westchnęła zabawnie dziewczyna. - Dobranoc i powodzenia! - Zatrzęsnęła okno.
  - To Marie - zaśmiała się Callie. - Nawet nie wiesz, co straciłeś. Ma szesnaście lat i jest śliczna.
- Nie chciał słuchać o Marie. Pochylił się i całował ją znowu, w usta, w policzki, aż do ucha.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał.
- Wybacz... - wykrztusiła. - Ja nie mogę... Wziął głęboki oddech i powiedział:
- Trudno to wyjaśnić, ale ja nie proszę o zgodę... Widzisz, jest coś, o czym nie wiesz, a ja nie wiem, jak ci to powiedzieć...
- Coś złego? - zmartwiła się.
- Raczej cudownego. - Objął ją ramionami i zaczął kołysać jak dziecko. - Wręcz magicznego. Nie czułem się tak przez całe życie.

Bardzo chciała zapytać, co właściwie czuł, ale nie miała odwagi. Wtuliła się więc w niego i poczuła podniecającą twardość jego ciała. Uwielbiała sprawiać, by tak się czuł.

Nieco drżącą dłonią pogładził jej włosy. Dwa tygodnie bez niej były dla niego prawdziwą męczarnią.

- Wkrótce wszystko ci wyjaśnię - powiedział tajemniczo. - Ale teraz naprawdę muszę już iść, bo ta pani niedługo zetnie całe łądygi.

Zerknęła przez ramię i zachichotała.

- Szkoda by było. To jej medalowe róże. Dostała za nie już kilka nagród. Ale uwielbia romantyczne historie i za nic by sobie nie darowała, gdyby przegapiła coś takiego. Jej narzeczony ożenił się z jej siostrą. Nie odzywa się do nich od trzydziestu lat i nigdy nie spojrzała na innego mężczyznę. Ale za to ciągle ogląda romanse, a teraz myśli, że ma jeden na żywo. Nawet jeśli nie jest prawdziwy...

- Ależ z pewnością jest! Ale jeśli zaraz stąd nie odejdę, to zobaczy więcej niż na jakimkolwiek filmie. I ty też.

- Naprawdę? - drażniła go.

- Lepiej uwierz - pocałował ją. - A teraz lepiej wracaj już do środka.

Z trudem zmusiła się, by odsunąć się od niego. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

154

- A co będzie z twoimi ludźmi, z Bojo, **Peterem**, Rodrigo i całą resztą?
- Bojo został szefem grupy. Jest dobry w **zarządzaniu**, umie planować akcje i podejmować decyzje. **Ja będę** doradcą.
- Ale czemu właściwie postanowiłaś zająć się **teraz** hodowlą koni?
- Obiecuję, że dowiesz się, gdy będziesz gotowa. Ale jeszcze nie dziś. Dam ci znać, dobranoc.

Wskoczył do samochodu i odjechał, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Przez chwilę patrzyła za nim, ale nagle z zamyślenia wyrwał ją głośny szloch pani Smith, która dopiero teraz zobaczyła, co zostało z jej medalowych róż. Chłopcy na deskorolkach odjechali, a przechodnie rozchodzili do domów. Stała na ganku i poważnie zastanawiała się, czy zanim wejdzie do domu powinna uklonąć się im wszystkim, jak aktorka na scenie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia Micah udał się do gabinetu doktor Coltrain. Zadzwoił do niej rano i przekonał, że powinna się z nim spotkać, jeszcze zanim zaczną przyjmować pacjentów.

Atrakcyjna blondynka wskazała mu fotel i nie kryła zaciekawienia.

- Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną spotkać tak nieoczekiwanie... - zaczął lekko zmieszany.

- Domyślałam się, dlaczego chciał mnie pan odwiedzić

- zaśmiała się. - Już kilka osób doniosło mi, że niedyspozycja Callie Kirby wzbudza bardzo jednoznaczne podejrzenia. A z pana miny wnioskuję, że jest pan sprawcą. - Nagle spoważniała. - Czy przyszedł pan dlatego, aby przedyskutować możliwe rozwiązania?

- Absolutnie nie!-zaprzeczył stanowczo.-Pragnę tego dziecka tak samo jak Callie... To znaczy, kiedy się dowie...

- Kiedy się dowie...? A zatem nic nie podejrzewa?

- zdziwiła się lekarka.

Westchnął ciężko. Wiedział, że trudno będzie mu wytłumaczyć to wszystko, ale nie miał wyjścia.

- Wiem, że ciężko będzie pani uwierzyć w to, co powiem, ale proszę spróbować zrozumieć... Pewnie słyszała pani o tej historii z Lopezem?

156

Skinęła głową.

- Wszyscy słyszeli. Całe miasteczko o tym mówi i historia zaczyna już żyć własnym życiem. Myślę, że dodano **wiele** szczegółów, które nawet pana mogą zaskoczyć - **żartowała**

- Nie wątpię. - Uśmiechnął się. - Otóż niestety **byłem** tak nieostrożny, że Lopezowi niemal udało się porwać Cal lic po raz drugi i to z mojego domu. Cudem się obroniła i pokonała napastnika. Później jednak była tak zdenerwowana, że nie mogła usnąć i musiałem dać jej środki uspokajające. - Przerwał zmieszany. Wiedział, że musi jakoś przez to przebrnąć, ale nie miał pojęcia, jak to wytłumaczyć. Odwrócił wzrok i ciągnął: - To podziało na nią bardzo podniecająco, a ja... cóż... nie potrafiłem jej się oprzeć.

- A co potem? - spytała wyraźnie zaciekawiona. Splótł ręce, ciągle unikając jej wzroku.

- Rano niczego nie pamiętała. Ciągle myśli, że to był tylko sen.

Zdumienie lekarki było wręcz niewyobrażalne.

- Niesamowite... - zaczęła. - Przez wiele lat mojej praktyki nigdy jeszcze...

- Proszę mi wierzyć, że dla mnie to też było zaskoczenie - zapewnił pospiesznie. - A teraz jestem niemal pewien, że jest w ciąży. Gdy ona sama się o tym dowie, dostanie pewnie ataku serca. Chcę poprosić Callie, żeby za mnie wyszła, ale nie chcę, aby przez resztę życia myślała, że zmusiło mnie do tego dziecko. Bo to nieprawda! - podkreślił. - Ona jest dla mnie wszystkim!

Lekarka uśmiechnęła się poruszona. Choć nie powiedział tego wprost, nie miała wątpliwości, że kochał Callie. A więc wreszcie wpadł w sidła! I wcale nie zamierzał się z nich uwalniać.

- Czego właściwie pan ode mnie oczekuje?

- Jeśli stwierdzi pani, że Callie jest w ciąży, proszę jej

**169**

tego nie mówić. Może pani wysłać ją na jakieś dodatkowe badania i poprosić, żeby zgłosiła się za dwa tygodnie.

- Będzie się bała, że to coś poważnego - pokręciła głową lekarka.

- Proszę jej powiedzieć, że to tylko skutek ostatnio przeżytego stresu. Proszę! - powiedział z naciskiem. - Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

- Dobrze - westchnęła. - Coś wymyślę. Ale niech to zostanie między nami, inaczej uznają mnie za miejscową swatkę.

- Dziękuję! - odetchnął uszczęśliwiony.

- Słyszałam, że chce się pan tu sprowadzić? - zmieniła temat.

- To prawda. Będę prowadził hodowlę koni rasowych. Może nawet dokończę staż medyczny i otworzę konkurencyjną praktykę - dodał z uśmiechem.

- Zapraszam! - zawołała z ulgą. - Od dwóch lat nie miałam porządnych wakacji. A nie zliczę już, ile razy mój syn i mąż sami kończyli kolację, bo mnie wzywano do wypadku. - Wstała i podała mu rękę na pożegnanie.

- Muszę przyznać, panie Steele, że myliłam się co do pana. Martwiłam się tymi podejrzeniami co do Callie, bo sądziłam, że nie będzie pan w stanie zmienić swojego stylu życia dla niej i dla dziecka.

- Wszystko zrobię dla Callie i dla dziecka. I dla kilkorga następnych, jeśli będę miał szczęście.

- Widzę, że ma pan poważne plany - śmiała się.

- Obiecuję, że nic nie powiem Callie. Ale proszę pamiętać, że robię to tylko dla przyszłego kolegi po fachu!

Callie bardzo się martwiła swoim zdrowiem, ale wizyta u doktor Coltrain bardzo ją uspokoiła.

- To mi wygląda na spóźniony efekt traumatycznych

170

przeżyć - powiedziała lekarka z kamienną **twarzą**, Przepiszę ci witaminy na wzmocnienie. A na wszelki **wypadek** wróć na kontrolę za dwa tygodnie, wtedy będę już **miała** wyniki badań. Myślę jednak, że przede wszystkim **jesteś** przemęczona. Powinnaś wcześniej chodzić do łóżka i **zdrowo** się odżywiać. Przebywaj często na słońcu i nie zamarwiaj się, to nic poważnego, jestem pewna. Odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję, pani doktor.

- Słyszałam, że twój brat sprowadza się do miasta - powiedziała lekarka, odprowadzając ją do drzwi. - Pewnie będziecie się teraz często widywać.

Zaczerwieniła się natychmiast.

- Na to wygląda... Micah bardzo się zmienił. Nigdy nie sądziłam, że będzie chciał tu wrócić i wieść spokojne, małomiasteczkowe życie.

- Mężczyźni to zdumiewające stworzenia-powiedziała zamyślona lekarka. - Nie wiadomo nigdy, do czego są zdolni.
- To prawda... - przyznała. - A zatem do zobaczenia za dwa tygodnie.
- Czekam na ciebie. A na razie odpoczywaj i zażywaj witaminy.

Wyszła z gabinetu w radosnym nastroju. Bała się, że jej objawy świadczą o czymś poważnym, ale rozmowa z lekarką uspokoiła ją. Kiedy więc Micah zadzwonił z prośbą, by pojechała z nim obejrzeć budynek rancza, chętnie się zgodziła.

Zabrał ją zaraz po pracy.

- Z ojcem już tam byłem rano - mówił wyraźnie podekscytowany. - Chce się przeprowadzać choćby w weekend. Ty też byś mogła - zerknął na nią.

- Lubię mieszkać w mieście - skłamała.

159

Uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że tak naprawdę nie zechce zamieszkać z nim przed ślubem i robić sensacji w małym miasteczku.

Wyciągnął rękę i delikatnie chwycił jej dłoń.

- Widziałaś się z lekarką? - spytał.

- Tak. Powiedziała, że moje problemy to prawdopodobnie wynik stresu. W każdym razie nic poważnego.

- To dobrze.

Powoli zjechali na drogę prowadzącą do czarującego wiktoriańskiego domu z wieżyczką.

- Jest trochę staroświecki - mówił, pomagając jej wysiąść z samochodu. - I niewątpliwie część wyposażenia trzeba będzie zmienić. Ale za to jest dość duży, ma piękny różany ogród, a z tyłu wspaniały trawnik do zabawy. Można by tam zrobić plac zabaw, postawić huśtawki, zjeżdżalnie, inne zabawki.

- A co, masz jakieś dzieci? - spytała z uśmiechem, zaskoczona.

- Jeszcze nie, ale bardzo mi pasują do tego obrazka - odparł. - Zdziwiłem cię?

Uśmiechnęła się wymijająco.

- Uwielbiam dzieci. Ale nie sądziłam, że ty je lubisz. Podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

- Będę kochał moje dzieci z całego serca. I jestem pewien, że ty też będziesz je kochała.

- Oczywiście, że będę kochała twoje dzieci - wyrzuciła z siebie, sama nie wiedząc kiedy.

Nie miał siły spojrzeć jej w oczy. Zamrugnął powiekami, popatrzył w bok na widoczne stąd dachy zabudowań gospodarczych i mocniej ścisnął jej dłoń.

- Myślałaś kiedykolwiek o tym, żeby mieć ze mną dzieci? - spytał dziwnym tonem.

Serce podskoczyło jej do gardła i poczuła napięcie

160

w całym ciele. I była w tym tylko czysta, **oszałamiają** radość. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

Spojrzał na nią wreszcie i w jej oczach **dostrzegł** wszystkie uczucia, które ją przepelniały. Nigdy **nawet nie** śmiał marzyć, że spotka go coś takiego.

- Chcę mieć z tobą dzieci, Callie - wyszeptał, ujmując jej twarz w dłonie. - Bardzo chcę. I wiem, że będziesz najwspanialszą matką na świecie. - Głos łamał mu się z emocji, kiedy mówił dalej. - A ja postaram się być tak dobrym ojcem, jak tylko potrafię, tak aby Jack nie musiał się za mnie wstydzić - dodał z uśmiechem. - Powiedz tylko tak, a sprawisz, że te wszystkie piękne wizje, które mam w głowie, staną się realne. Wierzę, że możemy przeżyć razem wspaniałe życie. Ty, ja i nasze dzieci...



Objęła go cała drżąca, niezdolna wypowiedzieć słowa. Słyszała napięcie w jego głosie i wiedziała, że mówił poważnie, nie żartował. Przymknęła oczy i łzy popłynęły jej po policzkach.

Czuł, że jego koszula robi się coraz bardziej mokra. Delikatnie uniósł jej głowę i scałował ślady łez.

- Możemy zbudować spory plac zabaw i domek na drzewie - mówił, jakby chodziło o całkiem zwyczajną rzecz.

- Chciałbym, żeby nasze dzieci miały beztroskie, szczęśliwe dzieciństwo. I jestem pewien, że ojcu bardzo podobałoby się bycie dziadkiem. Przy dzieciach na pewno by odmłodniał.

- To zbyt wspaniałe, aby było prawdziwe - zdołała wyszeptać. - Nigdy nie sądziłam, że zdecydujesz się na porzucenie swojego zajęcia. Mówiłeś...

Uciszył ją, całując w same usta.

- Wolność to tylko słowo - odezwał się poważnie.

- Przestało dla mnie cokolwiek znaczyć, gdy dowiedziałem się, że Lopez cię dorwał. - Na samo wspomnienie rysy mu stwardniały. - W jeden dzień przygotowałem szturm, który

powinien być planowany przez tydzień. Potem sam ruszyłem do alaku, bo nie mogłem powierzyć twojego życia nikomu innemu. - Zaciśnął ręce na jej ramionach i dodał z mocą: - Gdyby się nie udało... Dorwałbym Lopeza, posiekał na kawałki, a potem wziął twoje ciało i wskoczył z nim do morza. Bo nie umiałbym żyć na świecie, na którym nie byłoby ciebie.

Widziała w jego oczach pasję, odwagę i uczucie.

- Kocham cię - powiedziała drżącym głosem. - Jesteś całym moim życiem, Micah. Nigdy nie wierzyłam, że tobie też może na mnie zależeć.

Wtulił twarz w jej włosy i kołysał ją łagodnie, szepcząc czułe słowa. Odczuwał spokój i spełnienie, wybaczyła mu te wszystkie lata, kiedy zachowywał się tak odpychająco. Kochała go, powtarzał sobie w duchu, nie mogąc nasycić się własnym szczęściem.

- Chciałbym cofnąć każde złe słowo, którym cię kiedykolwiek uraziłem.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Już ich nie pamiętam - zapewniła, a potem spojrzała na niego poważnie. - Naprawdę chciałbyś mieć dziecko?

- Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek innego...

- Ja też - wyznała z uśmiechem. - Ale nie prześpię się z tobą przed ślubem - powiedziała twardo.

- To już niedługo. Zamierzam ożenić się z tobą, jak tylko wyrobimy dokumenty. - Chrząknął lekko i dodał: - Muszę ci jednak coś powiedzieć... Jeśli chodzi o ten seks przedmałżeński, to trochę za późno na rozterki...

Patrzyła na niego pytająco i wiedział, że musi jakoś przez to przebrnąć.

- Callie... pamiętasz tamtą noc, kiedy Lopez usiłował znowu cię porwać? - Kiwnęła głową. - Dałem ci potem środki uspokajające i rano nic nie pamiętałaś... Cóż... ten

162

sen erotyczny, który miałaś... - Tym razem on się rumienił

- Hmm... To ci się nie śniło...

Drgnęła zaskoczona i oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. To wiele tłumaczyło. Jego uwagi i niedomówienia, jej zmęczenie, brak okresu... Och!

- Jestem w ciąży! - wykrzyknęła nagle.

- Tak, naprawdę jesteś - potwierdził z nieskrywanym zadowoleniem. - Wybacz, trochę namieszałem. Ubłagałem doktor Coltrain, żeby nic ci nie zdradziła. Bałem się, że byłby to dla ciebie zbyt duży szok. - Pokręcił głową, widząc jej zaskoczenie. - Callie, niczego nie pragnę bardziej niż ciebie i naszego dziecka. Pokazałem ci to ranczo, bo

chciałbym, żebyśmy tu wspólnie zaczęli nowy rozdział naszego życia. Stary już zamknąłem. Jesteś dla mnie ważniejsza niż życie pełne przygód i wolności. Czy to ci wystarczy?

- Wystarczy - zapewniła poruszona. W jej oczach widać było szczęście i przepełniającą ją miłość.

- Dzięki Bogu - wyszeptał z ulgą.

- A myślałeś, że powiem nie? - spytała zdziwiona.

- Najbardziej atrakcyjny facet w okolicy proponuje mi małżeństwo, a ja miałabym odmówić?

- Atrakcyjny, naprawdę?

- W końcu udało ci się mnie uwieść - zauważyła.

- I choć trzeba przyznać, że przedtem musiałeś nafaszerować mnie środkami odurzającymi, to jednak możesz policzyć to sobie za sukces.

- Ej, nie wykorzystalem cię... Dałem ci leki, bo miałaś napady paniki... - bronił się.

- Miałam napady miłości - zaprzeczyła. - A na to nie pomogą żadne środki. A potem nie byłam w stanie odróżnić snu od jawy, bo... Miałam takie same sny od szesnastego roku życia.

Patrzył na nią zdumiony.

- Tak - potwierdziła. - Marzyłam o tobie, odkąd cię poznałam. Zawsze tylko ty się liczyłeś. Nie interesował mnie nikt inny. Ale ty mnie nie chciałeś.

- Ależ bardzo chciałem - zaprotestował. - Dlatego byłem dla ciebie tak nieprzyjemny. Ale to się nie powtórzy, obiecuję. Będę dobrym mężem i ojcem.

- Wiem - szepnęła. - Jestem taka szczęśliwa... - głos jej się załamał. - I trochę wystraszona. Tyle rzeczy się nagle zdarzyło...

- Nie martw się, razem ze wszystkim sobie poradzimy - zapewnił spokojnie.

I wierzyła, że mówi prawdę.

Uniosła głowę znad jego ramion i rozejrzała się dookoła. To miejsce zawsze już będzie jej się kojarzyło z cudownymi wspomnieniami.

- Po burzy zawsze przychodzi spokój - wyszeptała.

W drodze powrotnej wstąpili do apteki, żeby wykupić witaminy, które przepisała jej lekarka. Kiedy pokazała mu receptę, Micah ze śmiechem wyjaśnił jej, że to tabletki ze specjalnym zestawem minerałów dla kobiet w ciąży. I całe szczęście, że to zrobił, bo kiedy doszli do okienka, Nancy, ciemnowłosa aptekarka, z trudem powstrzymywała uśmiech.

- Wiesz co to za środek? - spytała tajemniczo.

- O tak, wiem — pokiwała głową uszczęśliwiona. Kiedy odwrócili się od okienka, Micah objął ją ramieniem i radośnie oznajmił reszcie kolejki:

- Pobieramy się w sobotę w kościele metodystów. Wszyscy jesteście zaproszeni, ślub o czternastej.

- Hmm... - chrząknęła Nancy, nie patrząc na oszołomioną Callie. - Już wiemy, pastor nam powiedział...

Micah zerknął na jej zdumioną minę.

176

- Sama mówiłaś, że w małym miasteczku wieści szyb ko się rozchodzą...

- Ale nic mi nie powiedziałaś! - oskarżyła go.

- Uznałem, że to nie byłoby zbyt rozsądne, mówić ci o weselu, zanim jeszcze się nie zgodziłaś na ślub. Prawda!."

Pokręciła głową z niedowierzaniem i wyszli z apteki, żegnani oklaskami i śmiechem znajomych.

Najbardziej zachwycony nowiną był Jack Steele. Nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Za jednym zamachem odzyskał syna, zyskał wspaniałą synową, a do tego rodzina miała się wkrótce powiększyć. Martwił się nieco, czy nie będzie im przeszkadzał w nowym domu, ale szybko rozwiali jego obawy. Nie wątpił, że go kochają i pragną, by

dzielił z nimi ich szczęście. Miał wrażenie, że los odplaca mu teraz z nawiązką za wszystkie lata goryczy i samotności.

W tych szczęśliwych dniach miało miejsce jeszcze jedno poruszające wydarzenie.

Callie, ku swemu zdumieniu, dostała telefon od swojego ojca. Powiedział, że przyjechał do Jacobsville i bardzo chce się z nią spotkać. Umówiła się z nim na obiad w zacisznej restauracji.

Była bardzo zaciekawiona, ale i podenerwowana spotkaniem po tylu latach. Kiedy weszła do lokalu, od razu go rozpoznała. Włosy bardzo mu posiwiały, ale ciemnoniebieskie oczy w sieci zmarszczek pozostały takie same.

Kane Kirby siedział przejęty, poruszony, a na twarzy miał wypisane poczucie winy. Kiedy kelner już odszedł z zamówieniem, popatrzył na nią nieśmiało i powiedział:

- Jesteś bardzo podobna do mojej matki. Ten sam kształt oczu, ten sam kolor...

Wbiła oczy w obrus.

- Naprawdę? - spytała z wahaniem.

165

Odstawił szklanę z wodą, westchnął ciężko i oparł się łokciami o blat stołu.

Byłem idiotą. Wiem, że nigdy nie zdołam cię prze-pi i isić za wszystko, co musiałaś przejść. Choćbym nie wiem, jak się starał, nie wynagrodzę ci lat zaniedbania i poniewierki. - Przerwał na chwilę, po czym podjął znowu poważnym głosem: - Kiedy twoja matka zadzwoniła i powiedziała mi, co cię spotkało, byłem zbyt zawstydzony, żeby zadzwonić. A potem, gdy wreszcie dowiedziałem się całej prawdy, wyjechałem na miesiąc do Europy, ale nawet nie pamiętam, co tam robiłem. - Skrzywił się. - Tak mi wstyd! Nie powinienem był tak się zachować, nawet gdybyś nie była moim biologicznym dzieckiem. Tyle lat mieszkaliśmy razem, kochałem cię... - Ukrył twarz w dłoniach i pokręcił głową. - To duma. Przekłęta duma! Nie mogłem znieść myśli, że twoja matka mnie oszukała, dlatego przez lata musiałaś płacić za moje okrucieństwo. - Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią smutno. - Nie wątpię, że jesteś moją córką. Ale nie zasługuję na ciebie. Jeśli nie będziesz chciała mnie znać, zrozumieć - zakończył ciężko.

Patrzyła na niego w skupieniu, z namysłem. Wiele wycierpiała. Kłamstwa matki okrutnie zraniły ich oboje.

Przypomniała sobie swoje żalosne, smutne dzieciństwo.

Ale teraz miała Micah, Jacka i swoje maleństwo. Stała na nogi i miała poczucie, że może stawić życiu czoła. A w oczach ojca widziała cierpienie. Czy ma sens przedłużanie jego męki? Nie wróci to straconych lat.

- Będiesz dziadkiem - powiedziała po prostu. - W sobotę się pobieramy. Możesz przyjść. Jacobsville będzie miało następną sensację - uśmiechnęła się.

Wyglądał na zszokowanego. Oczy zaszyły mu mgłą, a usta zadrżały ze wzruszenia.

- Dziadek... - wyszeptał. - To mi się podoba... - Otarł

166

ręką wilgotne oczy. - Tak bardzo chciałbym ci wszystko wynagrodzić, Callie...

- W porządku, papo - powiedziała tak jak kiedyś, w dzieciństwie.

Wstała z krzesła, obeszła stół i objęła go. Czowała się silna i dorosła, stać ją było na wspaniałomyślność.

Kane Kirby płakał otwarcie. Nie mógł uwierzyć, że tak po prostu mu przebaczyła. Łzy ciekły mu po policzkach, ale nawet ich nie ocierał, nie wstydził się ich.

Odzyskał córkę. Mimo wszystko.

Callie też tak czuła. To było poruszające doświadczenie. Jak start w nowe życie, świeże i pełne nadziei.

Ich ślub był prawdziwym wydarzeniem w życiu miasteczka. Choć nie miała zbyt wiele czasu na przygotowania, zdążyła kupić piękną suknię, a Micah miał nowy, elegancki frak.

Stawili się wszyscy jego ludzie, cała paczka z wyspy -Bojo, Peter, Rodrigo i Mac, nawet Maddie. Wielu obecnych na uroczystości nawet nie znała. Najwyraźniej Micah miał liczne znajomości, a gdy plotka o ślubie rozeszła się wśród jego znajomych, postanowili sprawdzić ją osobiście.

Sama ceremonia była krótka, ale bardzo wzruszająca. Kiedy Micah uniósł w końcu welon panny młodej i po raz pierwszy pocałował ją jako żonę, rozległy się głośne oklaski.

- Kiedy wszystko się skończy, przeczytaj napis wewnątrz obrączki - szepnął.

- Co tam jest napisane? Nie każ mi czekać - poprosiła. Patrząc w oczy żony, ujął jej dłoń i przycisnął do serca i powiedział:

- Na zawsze. Kazałem wygrawerować „Na zawsze”. Na zawsze będę cię kochał, aż zamknę oczy po raz ostatni. A nawet potem.

179

To były najpiękniejsze słowa, jakie mógł powiedzieć. Rozplakała się wzruszona.

Obsypywani ryżem i płatkami róż, przy wtórze oklasków przeszli do ogrodu, by razem z przyjaciółmi świętować ten szczęśliwy dzień.

Kilka godzin później nadjechała limuzyna, która miała zawieść ich na lotnisko. Swoją miesiąc miodowy mieli spędzić w Szkocji, w sielskiej chacie, którą wynajęła dla nich ekipa Micaha. Nie sądziła, że tym twardzielom przyjdzie do głowy taki romantyczny gest, tym bardziej więc ją wzruszyli.

Jack Steele miał przenieść się na ranczo i pilnować remontu. Teraz żegnał ich ze łzami w oczach. Obok stał Kane Kirby i też nie potrafił ukryć wzruszenia. Obaj zdążyli się już zaprzyjaźnić, gdy okazało się, że są wielkimi amatorami pokera i starych filmów wojennych.

Callie pożegnała się ze wszystkimi, odwróciła się i cisnęła w tłum swój bukiet. Złapała go miła blondynka, Jane, ale zaśmiała się nerwowo i szybko wcisnęła go w ręce pani Smith, co wywołało ogólny śmiech.

- Jesteś więc ostatnim najemnikiem - szepnęła Callie.

- Nie ostatnim - wskazał spojrzeniem swoich kolegów.

- Ale na pewno najszcześniejszym - dodał i ucałował ją.

- Pomachaj im na pożegnanie i zmykamy. Nie mogę się już doczekać, żeby zostać z panią sam na sam, pani Steele. Zarumieniła się uroczo.

- Ja też tego chcę.

Drzwi samochodu wreszcie się zamknęły i ruszyli wśród wielu radosnych okrzyków, życzeń i dobrych rad. Micah tulił ją w ramionach, dziękując losowi za drugą szansę. Przypomniawszy sobie jej słowa: - Po burzy zawsze przychodzi spokój. Przymknął oczy i westchnął. Jego szczęście dopiero się zaczynało.